# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 3go Sierpnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.


## Z POWSTANIA W ALBANII.

MIRDITE "ARTILLERY" IN POSITION

Piszemy o tem dziś obszernie w przeglądzie z całego świata. Na rycinie widzimy jak Albańczycy walczą w górach. Nawet kobiety staczają Turkom na łby kamienie.

## Madero pracuje w interesie pokoju.

ADDRESSING A TURBULENT CROWD

PHOTO COPYRIGHT BY UNDERWOOD & UNDERWOOD

Francisco I. Madero [illegible] ciężkie zadanie przywrócenia w nim ładu i porządku. W tym celu jeździ ciągle od miasta do miasta, zbiera tłumy i tłomaczy o potrzebie uległości prawom, zachęcając do pokoju. Podobno rezultaty są nadspodziewanie pomyślne.

## Pilnuje cholery w Nowym Yorku.

DR. A. H. DOTY

Dr. Alvah H. Doty stoi na czele komisyi sanitarnej w Nowym Yorku, która robi wszystko co może, aby nie dopuścić do szerzenia się cholery zawleczonej tu z Włoch po kraju.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

**Niemiecka racya stanu. — Przesilenie gabinetowe w Paryżu. — Podział Marokka. — Wątpliwe zwycięstwo. — Układy. — Hiszpania w Marokko. — Powstanie w Albanii. — O co walczą powstańcy.**

Od czasu ustalenia się hegemonii militarno-politycznej Niemiec w Europie, jako główny argument wszystkich kwestyi międzynarodowych, zapanowała na starym kontynencie pięść. Argument ten, specyficznie germańskiego charakteru i pochodzenia, ma szerokie zastosowanie wszędzie, gdzie tego wymaga przedewszystkiem niemiecka racya stanu. A że przytem niemiecka racya stanu uzbrojona jest w armaty i niebylejakie dreadnoughty, przeto jeśli nie zawsze ma słuszność, to przynajmniej często sprawia kłopoty młodocianym politykom.

Według tej właśnie recepty odbyła się głośna dziś a niepozwalająca na rozpoczęcie się w całej Europie dyplomatycznej z czasów wakacyjnych, interwencya w kwestyi marokańskiej. Kolejność wypadków daje nam również pojęcie o umiejętności polityków berlińskich korzystania z kłopotliwych sytuacyi ich kolegów z innych stolic. W Paryżu zaszło przesilenie gabinetowe, tekę ministra spraw zagranicznych ujął niewprawną ręką niedowarzony dyplomata, p. de Selves, dlaczegóż więc odrazu nie stworzył tragifarsy, która się może skończyć pomyślnie dla obu stron? Powodów jest dosyć, wystarczy prośba kilku kupców korzennych z okolic Agadiru, by wziąść sobie odwet za niepowodzenie wiosenne, kiedy to Niemcy bezowocnie pracowały nad sprawieniem Francyi przykrości, gdy ta organizowała wyprawę do Fezu. W Paryżu o tem zapomniano, to też na para de Selves'a wysłanie "Panthery" do Agadiru spadło, jak piorun.

W odpowiedzi na ustne o tem zawiadomienie ambasadora niemieckiego, bąknął tylko niewyraźnie, iż Francyi jest niezmiernie przykro. Garść niemiecka nie bawi się w sentymenty, zwłaszcza, skoro jej może chodzić o podział Marokka, lub o wpuszczenie papierów niemieckich na giełdę paryską.

Ta druga sprawa wymaga krótkiego wyjaśnienia. Od czasu Sedanu walory niemieckie nie mają dostępu do giełdy w Paryżu. Oczywiście wynikają ztąd olbrzymie straty dla handlu zagranicznego i kolonialnego Niemiec, które ostatnimi laty uprawiają szczególnie politykę zalewania świata tandetą eksportową i opanowania kolonii. Kilkakrotnie czyniono już próbę zerwania bojkotu giełdowego, jednakże daremnie. Szowinistyczny patryotyzm francuzów nie może darować pikelhaubie pruskiej upokorzenia, co zresztą harmonijnie łączy się z interesem Francyi. A Niemcy przy każdej sposobności usiłują wytargować pod tym względem ustępstwa, nie jest przeto wykluczone, że świeża interwencya w Marokko ściśle się z tem wiąże.

Za swobodę działań na terytoryum marokańskiem warto przecie otrzymać korzyści z udziału wpuszczenia w obieg walorów za pośrednictwem największego rynku pieniężnego.

Świeże wystąpienie pięści niemieckiej łączy się jednak przedewszystkiem z powziętym planem podziału Marokka. P. Kiderlen-Waechter, zamiast zatargu, grożącego wojną europejską, jak to było na wiosnę, chce Francyi narzucić nowy układ. Wątpliwa jednak jest rzeczą, czy chwilowe zwycięstwo, mówiąc językiem handlowym, opłaci się. Zajęcie Agadiru wraz z okręgiem byłoby wprawdzie dość korzystne. Jest to najlepszy port na zachodniem wybrzeżu marokańskiem, można ztąd urządzać wyprawy do bogatej krainy Sus, wreszcie panować nad całem wybrzeżem. Na wypadek wojny morskiej Agadir mógłby odegrać ważną rolę, jako stacya węglowa i pośrednicząca podstawa operacyjna. Są to wszystko korzyści niezaprzeczalne, ale, niestety, na układ wyłącznego opanowania przez Niemcy Agadiru nie zgodzą się ani Anglia, ani Stany Zjednoczone. Te drugie dały już dosyć wyraźnie do zrozumienia, iż Agadir w rękach niemieckich zagrażałby kanałowi Panamskiemu więc niema mowy o ich zgodzie. Co innego Francya. Zajęła ona tam silne stanowisko ekonomiczne, ale niema obawy, by stała się tak groźna, pod względem militarnym, jak ewentualnie mogłyby się stać Niemcy. Z różnicy między temi dwoma mocarstwami zdają sobie dokładnie sprawę "zainteresowane" mocarstwa.

Bo weźmy oto najbliższy przykład: Francyę w Marokko. Sułtanat marokański jest podzwrotnikowa kraina bez szczególnej — że się tak wyrażę — doraźnej wartości. Porty ma liche, drogi jeszcze gorsze, handel najpierwotniejszy, produkcya absolutnie żadna. Wywozić ztamtąd można tylko daktyle, jarzyny, jaja, skóry, dowozić zaś cukier, herbatę, środki do oświetlenia i przędze. Słowem, ruch handlowy, minimalny. Wszakże Marokko posiada przyszłość, z powodu bajecznej urodzajności gleby i bogatych pokładów kruszców. Niestety — z braku przyrostu ludności — Francya nie może sobie pozwolić na kolonizacyę w dużym stylu, a tylko kolonizacya masowa kulturalnego rolnika i górnika zdołałaby stworzyć z tego kraju, kraj mlekiem i miodem płynący.

Niemcy siłą rzeczy, dzięki parciu wychodztwa, podbiłyby Marokko w krótkim czasie i zrobiłyby z niego źródło swoich bogactw i siły materyalnej.

Mimo obiegających prasę wieści o podziale Marokka, trudno jednakże uchylić rąbka tajemniczego pytania, czego chcą właściwie Niemcy. W Paryżu toczą się od kilku dni układy, w których rękę maczają Anglia i Rosya, a tymczasem Niemcy pobrzękują szabelką. Urzędowy organ konserwatystów niemieckich "Konservative Korrespondenz" w tych dniach pisała:

"Rozważając przyszłość, widzimy, że są trzy ewentualności:

1. wojna; 2. cofnięcie wojska hiszpańskiego i francuskiego z Marokko; 3. pozostawienie Niemcom również prawa do okupacyi. Nie pozostawiamy żadnej wątpliwości co do tego, że na każdą z tych 3ech ewentualności się zgodzimy."

Dyplomacya francuska nie chce wierzyć temu akompanjamentowi i czuje się zadowoloną z układów. Zadowoloną nawet mimo tego, że w "Agadirze" stoją już dwa okręty niemieckie: "Panther" łódź działowa i "Berlin" pancernik. Załoga pierwszego była już na lądzie i nawiązała miłe stosunki z ludnością tuziemczą.

Prócz kłopotów z Niemcami, Francuzi muszą się opędzać także Hiszpanom. Usadowili się oni w Elksarze i konfiskują broń każdemu francuzowi, którego tylko napotykają. Popełniają przytem szereg gwałtów wobec kupców, posuwając się nawet do pozbawienia wolności osobistej i rewidowania rzeczy, adresowanych do konsula francuskiego. Z tego powodu pełnomocnik francuski w Madrycie zażądał wyjaśnienia od rządu hiszpańskiego. Jednocześnie zaś prasa niemiecka notuje wiadomość, iż sułtan marokański zdecydował się na własną rękę wystąpić wojskowo przeciw Hiszpanii. Groziłoby to znowu ostrym zatargiem pomiędzy Francyą a Hiszpanią.

Jak się zakończy w tem nowem stadyum sprawa marokańska, nie wiadomo; to pewna tylko, że nie z korzyścią Francyi.

Na drugim końcu Europy rana bałkańska zaognia się znowu niebezpiecznie. Porta nie może dojść do porozumienia ze swoim arnautami.

Publiczną jest tajemnicą, że stałe wrzenie na Bałkanach i potrzeba ciągłej interwencyi korzystne są i potrzebne głównie mocarstwom "zainteresowanym". A są przecie i takie mocarstwa, których "zainteresowanie" na Bałkanach polega tylko na zwietrzałych tradycyach i nierealnych aspiracyach.

Końca powstania bałkańskiego wskutek właśnie tych 'interesów' trudno nawet w przybliżeniu przewidzieć. Zgodnie z niedawną zapowiedzią, ruch się znowu rozszerzył, jakkolwiek Porta poczyniła wszelkie możliwe z jej stanowiska ustępstwa. Powstańcy mają punkt operacyjny w Czarnogórzu, tam się też w tej chwili koncentrują wszystkie zabiegi o zaognienie zatargu.

Albańczycy żądają autonomii i nie zgadzają się na żadne pośrednictwa ustępstwa. "Neue Freie Presse" otrzymała informacye w tym duchu z pierwszej ręki, mianowicie od członka komitetu albańskiego w Podgoridycy, Marka Cacariggi, niezwykle energicznego, młodego człowieka, wykształconego po europejsku.

Cacariggi zaprzecza przedewszystkiem, jakoby powstanie albańskie zostało już stłumione i jakoby rząd turecki istotnie czynił powstańcom wystarczające ustępstwa.

Rzecz ma się zupełnie inaczej. Turcy nie uwzględniają zupełnie tych żądań, na które albańczycy kładą główny nacisk, a skutek tego — mówi Cacariggi — będzie taki, że powstanie nietylko się nie zmniejszy, ale przeciwnie rozszerzy się daleko bardziej. Jednocześnie — o czem przekonają nas wypadki w najbliższym czasie, ruch przyjmie charakter o wiele niebezpieczniejszy dla państwa otomańskiego, niż lokalne rozruchy, które zwalczało dotychczas.

Niezadługo przywódzcy albańscy powezmą brzemienne w następstwa postanowienia.

Jesteśmy do tego zmuszeni — mówił Casariggi — bo rokowania z rządem tureckim przekonały nas, że on nie myśli o tem, aby nasze żądania wypełnić. To są pojedyncze, nieznaczne ustępstwa, któremi nas chce pozyskać — a i te nawet tylko przyrzeka."

"Nie zadowolnimy się noszeniem broni, które to pozwolenie danem było garstce malisorów, ani gołosłownem przyrzeczeniem odbudowania domów i kościołów.

"Musimy mieć autonomię, bo inaczej niezbędnie potrzebne reformy nigdy nie będą przeprowadzone. Niech mi kto pokaże choćby jedno tylko miejsce w Turcyi, gdzie reformy zostały przeprowadzone do skutku.

"Musimy posiadać w kraju urzędników, z którymi ludność może się porozumieć, urzędników, którzy rozumieją nietylko naszą mowę, ale i nasze żądanie i mają serce, odczuwające nasze bóle.

"Musimy kłaść nacisk na to, żeby podatki, które płacimy, zostały

(Dokończenie na str. 8-ej).

# Telegramy Zagraniczne.

### WIDMO WOJNY EUROPEJSKIEJ!

PARYŻ. — Prezydent Fallieres zwołał posiedzenie gabinetu celem narady nad sytuacyą marokańską. Konferencya okazała się konieczną, gdyż układy pomiędzy ministrem spraw zagranicznych a Niemcami rozbiły się. W kołach urzędowych, w dziennikach i na ulicy o niczem innem nie mówią, jak tylko o wojnie.

LONDYN. — Wydano rozkazy dowódzcy floty domowej, by okręty wojenne przygotował i żeby były gotowe za pierwszym rozkazem do bezzwłocznego wyruszenia w podróż. Wszystkie statki zaopatrzyły się w żywność i węgle.

Spodziewają się, że rozkaz do wyruszenia na morze Śródziemne otrzyma flota niebawem.

Zarządzenie powyższe, wydano zaraz po mowie premiera Asquitha w Izbie gmin, w której zaznaczył, że Anglia weźmie udział czynny w sprawach marokańskich.

Lord Balfour, przywódca opozycyi w Izbie gmin, zabrał głos po premierze i oświadczył, że jego stronnictwo popiera w zupełności politykę rządową. Fakt ten dowodzi, że sytuacya jest nader krytyczna. Premier wtajemniczył już poprzednio przywódcę opozycyi w tajemnice polityki zagranicznej.

Premier w mowie swej oświadczył między innemi, że Izba, "niechaj go nie pyta teraz o bliższe szczegóły sprawy marokańskiej, gdyż wyjaśnienia mogłyby spowodować jeszcze większe nieporozumienia." Z oświadczenia premiera wynika, że gabinet cały godzi się w zupełności z wywodami kanclerza Lloyda George'a, który przed tygodniem w mowie swej napominał Niemcy, by wypowiedziały wojnę, a nie bawiły się w jakieś strachy.

Dalsze układy dyplomatyczne, okazały się, jak sądzą, bezskuteczne. Wojna wisi w powietrzu. Towarzystwa ubezpieczeniowe podniosły premie od zabezpieczenia okrętów kupieckich na wypadek wojny.

Wszystkie wybitne dzienniki niemieckie zachęcają rząd do wypowiedzenia wojny. Nikt niema nadziei na załatwienie pokojowe sprawy. Prasa niemiecka jest zdania, że Niemcy ustąpić nie powinn■.

Mowę premiera Asquitha omawiają wszędzie. Przyznał on w niej, że sytuacya jest nader groźną. Rząd, oświadczył premier, był zdecydowany od początku bronić swoich interesów w Maroku i dopełnić ściśle wszystkich zobowiązań, jakie łączą Anglię z Francyą. Stanowisko Anglii jest jasne, dowodził premier, a określił go już dokładnie w mowie swej, kanclerz Lloyd George.

Mowę swą czytał premier z manuskryptu i przestrzegał Niemcy, że Wielka Brytania zdecydowała się bronić swych praw, by utrzymać się nadal na stanowisku mocarstwa pierwszorzędnego w Europie.

Balfour, przywódca opozycyi, w mowie swej zaznaczył, "że mylą się ci ludzie, którzy sądzą, że Anglia da się usunąć z Europy, ponieważ Anglicy pomiędzy sobą się kłócą. Ludzie tacy nie znają widocznie usposobienia ludu angielskiego i patryotyzmu opozycyi."

Słów tak jasnych, w połączeniu z możliwością wielkiej wojny europejskiej, nie słyszano już dawno w parlamencie angielskim.

Dzienniki angielskie stoją wszystkie po stronie rządu. W tonie umiarkowanym przestrzegają one Niemców, by się "nie odważyli na spacer do "Afryki". gdyż ich to drogo będzie kosztowało, albowiem Anglia nie pozwoli: na uszczuplenie swoich interesów.

Cała odpowiedzialność za wojnę lub pokój — spoczywa teraz na barkach Niemiec. Jeden z dzienników niemieckich podnosi, że przeludnienie w Niemczech doszło do takich rozmiarów, że muszą one szukać nowych pól do kolonizacyi i dlatego też chcą osiąść w Maroku.

Inny znów dziennik niemiecki dowodzi, że "Vaterland" musi bronić swego honoru, nawet wtedy, gdyby z całą Europą potrzeba było walczyć."

Wobec przesilenia w Maroku, ogólną uwagę zwraca od kilku już miesięcy gorączkowa czynność zdwojona w angielskich fabrykach prochu i broni.

Robotnicy pracują w nich dniem i nocą. Olbrzymie ilości pocisków armatnich zgromadzono w arsenałach w Woolwich. Fabrykacya materyałów wybuchowych prowadzona jest również na wielkie rozmiary. Masę dział nowego systemu przewieziono na okręty.

Rząd zawarł też umowy z fabrykami prywatnemi i te dostarczyły wojsku nowe karabiny i patrony.

### DŻUMA ZABIERA 650.690 LUDZI.

LONDYN. — Ogłoszone dzisiaj urzędowe dane o zmarłych na tę straszną chorobę w Indyach wywołują zgrozę. Epidemia pochłonęła 650.690 ofiar za czas od 1-go stycznia do 30 czerwca.

### TESTAMENTY JANA ORTHA.

WIEDEN. — Wubiegłym tygodniu otwarto we Wiedniu testamenty arcyksięcia Jana Salvatora, który, zrzekłszy się tytułów i godności, przybrał nazwisko Jana Ortha. Testamentów tych jest dwa: Jeden nosi datę: Kostajnica, dnia 24 lipca 1878 roku, drugi: Chatham, dnia 26 marca 1890 roku. Pierwszy zatem pochodzi z czasów, gdy Jan Orth był jeszcze członkiem domu cesarskiego. Cesarz pozwolił oba testamenty i ich kodycyle ogłosić w dosłownem brzmieniu.

W testamencie z dnia 24 lipca 1878 roku znajdują się między innemi następujące postanowienia: oba zamki Orth, lądowy i położony pośród jeziora wraz ze znajdującymi się w nich zbiorami starożytności zapisuje arcyksiążę Jan S. matce swej, wielkiej księżnej toskańskiej, Maryi Antoninie, z warunkiem, że zamek na jeziorze utrzymany zostanie w swym dotychczasowym charakterze, zamek lądowy zaś przebudowany ma być w stylu staroniemieckim według pozostawionych przez arcyksięcia planów, sporządzanych w porozumieniu z architektem Gustawem Petscharcherem. Na koszta przeznaczył arcyksiążę Salvator 60 tysięcy flor. Z innych zapisów wymienia testament legat, 5.000 fl. dla ubogich Wiednia i po 1.000 fl. dla ubogich Lwowa, Krakowa, Temesvaru, Komarna i Gmunden.

Reszta majątku, postanawia testament, podzielona ma być na trzy części i przeznaczona na fundacye: a. na cele dobroczynne; b. na popieranie krajowej sztuki i nauki; c. na cele wojskowe. Ustanowienie statutów dla tych fundacyi powierza testament austryackiemu i węgierskiemu ministeryum spraw wewnętrznych, oraz ministeryum wojny, zastrzegając by żaden fundusz nie był obrócony na cele kościelne.

Książki, pisma, rysunki zapisuje arcykiążę Jan Salvator dawnym swym nauczycielom. Znajdujące się w prawej dolnej szufladzie biurka papiery, pozostawia arcyksiążę ochmistrzowi swemu baronowi Ferdynandowi Menshengenowi z życzeniem, by z materyałów tych ułożył albo ułożyć kazał biografię, przeznaczoną dla krewnych i przyjaciół.

W końcu wypowiada testament życzenie, by pogrzeb arcyksięcia odbył się bez przynależnego jego stanowisku i szarży ceremoniału, a zwłoki zostały złożone w zwykłym grobie w zamku Orth na jeziorze pod Gmunden.

Drugi testament z dnia 26 marca 1890 roku brzmi jak następuje:

Moja ostatnia wola.

Bóg niech mi będzie miłościwy! Wszystkim, którzy mnie kochają, serdeczne pozdrowienia.

Zapisuję:

Posiadłość moją w Orth mojej dobrej matce z prośbą, by ją pozostawiła w dotychczasowym stanie. Ponadto 100.000 fl.

Dom mój w Wiedniu, przy ul. Goldschmiedgasse 4 i 100.000 fl. wiernej towarzyszce mego życia Ludmile Stubel.

Okręt mój, a w razie gdyby zatonął, jego asekuracyę instytucyi Pio Fondo di Marina.

Posiadłość moją w Spiza Sutomore tamecznej gminie.

Pisma moje treści autobiograficznej, które zdeponowane są w skrzyni w Birstein, obejmie mój szwagier, książę Isenburg i zużytkuje je według swego uznania.

Egzekutorem testamentu wyznaczam dra Franciszka Haberlera.

**Jan Orth, dawny arcyksiążę Jan.**

### GROMADNA EGZEKUCYA W KANTONIE.

KANTON, Chiny. — Ma być tu straconych 93 przywódców ruchu rewolucyjnego w Chinach południowych, który nareszcie udało się stłumić władzom chińskim.

Ponieważ kasta katów już nie istnieje w Chinach, przeto kaci w tym wypadku będą wybrani drogą głosowania z pośród zbrodniarzy kryminalnych; za dopełnienie egzekucyi będzie im zmniejszona kara, ale żadnego wynagrodzenia pieniężnego nie otrzymają. Egzekucya także odbywać się będzie przy pomocy gilotyny i kierować nimi będzie sławny mistrz paryski Deibler.

Gazety paryskie donoszą, że p. Deibler wziął niedawno urlop, w celu wyjazdu do Pekinu, aby tam nauczyć Chińczyków swojego rzemiosła "obchodzenia się z gilotyną." Ten sam mistrz Deibler był w swoim czasie w Japonii instruktorem operacyi gilotynowania.

Wśród skazanych na śmierć znajduje się także stary wódz jednej z popularnych hord chunchuzów podczas wojny chińsko-japońskiej i rosyjsko-japońskiej, znający języki zagraniczne, ojciec całego pokolenia przywódców chunchuzów.

### ZBRODNIARZ PROSI PODWYŻSZENIA KARY.

FRANKFURT n. M. — Szczególne okoliczności poprzedzały wyrok śmierci, zatwierdzony świeżo przez cesarza niemieckiego. Feldwebel Ernest Mueller zastrzelił w roku przeszłym na ulicy swą narzeczoną, którą posądzał o utrzymywanie stosunków z innymi. Sąd wojenny pierwszej instancyi skazał Muellera na 15 lat więzienia, Mueller jednak po otrzymaniu wyroku oświadczył stanowczo, iż wyroku nie przyjmuje, jako zbyt . . . łagodnego.

Wobec tego odbyła się ponowna rozprawa, a wyższy sąd wojenny skazał Muellera na śmierć. Wyrok przyjął skazaniec zupełnie spokojnie, a propozycyę wniesienia prośby przed tron o ułaskawienie, odrzucił z miejsca, twierdząc, iż ostatni wyrok dla niego jest także nie zbyt surowy. Ojciec skazańca wniósł jednak bez wiedzy syna prośbę o ułaskawienie, atoli cesarz Wilhelm zatwierdził wyrok sądu apelacyjnego, t. j. karę śmierci.

### ŻMIJA W GARDLE.

PETERSBURG. — Z Telawu na Kaukazie donoszą do pism rosyjskich iż na pastwiskach pobliskich spał dnia pewnego pastuch z otwartemi ustami. Podniósł rękę do ust i oto przekonał się, że z ust mu zwisa ogon ogromnej żmiji. Szarpnął za ogon i ze wszystkich sił począł ciągnąć, aby wyrwać z gardła olbrzymią żmiję, która podczas snu przez otwarte usta wpełzła mu do gardła; niestety jednak daremnie. Na krzyk pastucha nadbiegli towarzysze, poczęli również ciągnąć i urwali tułów, głowa jednak pozostała w gardle. Wsadzili go na koń i chcieli zawieść do doktora, ale pacyent umarł w drodze.

### NAPOWIETRZNY KAPITAN Z KOEPENICKU.

Na łatwowierności ludzkiej, na owym instrumencie tak wdzięcznym dla oszustów, zagrał w tych dniach jakiś żartowniś w Calais. Przybył do miejscowego plackomendanta i zarekomendował się, jako awiator Legagne X. biorący udział w europejskim locie okrężnym. Oznajmił, że swój aparat zostawił w Turcoing, gdzie popołudniu wraca, aby przepłynąć nad kanałem La Manche i odbyć przedostatni etap lotu: Paryż—Bruksela—Londyn—Paryż. Łatwo sobie wystawić, z jakim entuzyazmem przyjęto sławnego lotnika. Plackomendant przedstawił go natychmiast całemu garnizonowi, nie wyłączając policyi i żandarmeryi. Wieść o przybyciu Langagne rozeszła się po całem mieście. Tramwaje musiały dodawać wagony zapasowe, żeby przewozić wszystkich, którzy chcieli podążyć na pole awiacyjne.

Nie dość na tem, plackomendant pragnąc uczcić takiego gościa, urządził śniadanie, na którem szampan lał się strumieniem, wnoszono zdrowie lotnika. Po obfitych libacyach spostrzegł nagle, że mu brak pugilaresu i wyraził przypuszczenie, że musiał mu wypaść z kieszeni, kiedy wskakiwał do aparatu. Wszyscy biesiadnicy pragnęli mieć zaszczyt pożyczenia pieniędzy wielkiemu lotnikowi, to też ów zebrał dwa razy więcej pieniędzy niźli ich miał, i niźli mu było potrzeba; następnie po uczcie pożegnał nowych przyjaciół i udał się niby do Turcoing. O wyznaczonej godzinie stawiło się tam prawie całe miasto, lecz zabrakło najważniejszej osoby, a mianowicie lotnika. Czekano do późnego wieczora, jeszcze nie wierząc w oszustwo, dopiero noc rozprószyła złudzenia. Tylko zarząd tramwajów mógł się śmiać z wyrządzonego "figla" tego napowietrznego kapitana z Koepenick.

### BERNSTEIN WYGRAŁ TRZECI POJEDYNEK.

PARYŻ. — Henryk Bernstein znany dramaturg, odbył onegdaj trzeci pojedynek, który został spowodowany wyrzuceniem jego sztuki z repertuaru Komedyi francuskiej.

Pojedynek stoczył Bernstein z Maurycym Pujo, sekundantem M. Lacoura. Ten ostatni nie mógł się bić, bo siedzi w więzieniu za uderzenie w twarz ekspremiera francuskiego Brianda, gdy tenże jeszcze wysoką godność piastował.

Bernstein prosił władze o zwolnienie Lecoura na czas pojedynku. Rząd jednakże sprzeciwił się. Lecour jest rojalistą.

Bernstein ranił swego przeciwnika w ramię.

### WALKI NA HAITI.

PORT AU PRINCE, Haiti. — Amerykański krążownik "Des Moines" otrzymał depeszę iskrową ■ Jeremię, że miastu temu grozi bombardacya. W depeszy domagają się konsulowie: Stan. Zjedn., Dominiki, Niemiec i Francyi natychmiastowej pomocy i obrony obywateli zagranicznych.

Cały kraj z wyjątkiem stolicy znajduje się w rękach powstańców.

Upadek rządu prezydenta Simona oczekiwany jest lada dzień.

### AWANTURA W IZBIE GMIN W LONDYNIE.

LONDYN, Anglia. — W Izbie Gmin w Londynie przyszło do awantury dość przykrej, która się mogła skończyz bójką. Poseł Tomasz Lundun, jeden z narodowców irlandzkich, delegat z Limerick obraził w swojej mowie posła O'Briena, niezależnego narodowca. O'Brien zażądał, by tenże odwołał zarzut. Gdy Ludon tego nie uczynił, O'Brien nazwał go kłamcą i kanalią. Lundon rzucił się ku O'Brienowi i byłoby przyszło do bójki, gdyby nie interwencya innych posłów, którzy rozgniewanych towarzyszy powstrzymali. Wypadek ten wskazuje, jak bezpodstawne są pogłoski i pogodzeniu się obu obozów irlandzkich.

### PAROWIEC WPADA NA SKAŁY.

TOKIO, Japonia. — Parowiec "Cesarzowa Chin", własność firmy Canadian Pacific Railway na wielkie podmorskie skały wjechał niedaleko Nojima Saki. Znajdował on się właśnie w drodze do Yokohamy i zamierzał opłynąć półwysep Awa.

Pasażerów uratowano. W pobliżu tego miejsca rozbił się w roku 1907 parowiec Dakota. Skały są bardzo zdradliwe.

Parowiec "Cesarzowa Chin" płynął z Vancouveru, B. C. Can., gdy go zaskoczyła katastrofa. Na wieść o wypadku pospieszyły mu z pomocą krążowniki japońskie Aso i Soya i zabrały z parowca zagrożonych pasażerów w liczbie 185 pakunki i pocztę.

Parowiec ma fatalnie uszkodzone dno. Miejsce katastrofy znajduje się o 65 mil na południe od Tokio.

### MĘŻCZYZNA W CIĄŻY.

PETERSBURG. — Gazety odeskie opisują fakt niezwykle sensacyjny. Oto w Krzemieńczuku był czeladnikiem szewskim u jednego z tamtejszych majstrów niejaki Benjamin Farfel, syn Dawida Farfla z Tomaszpola. Już podczas poboru wojskowego miał z nim ojciec niemało kłopotu, okazało się bowiem, że popisowy jest hermafrodytą.

Nie uświadomiono go co do tego, zresztą próżne byłyby to wysiłki, gdyż Benjamin słabo był umysłowo rozwinięty i zawsze sprawiał wrażenie idjoty.

Liczy obecnie 29, twarz ma kobiecą, głos ma piskliwy i gdyby nie ubiór męski, możnaby go zaliczyć śmiało do płci niewieściej.

Jednak zarówno Benjamin, jak rodzice i otoczenie mieli go za mężczyznę, nawet chciano go ożenić, ale jakoś małżeństwo odkładano z roku na rok.

W ostatnich czasach Farfel sypiał razem z innymi czeladnikami a sypiał twardo i długo.

Wogóle leniwy był do roboty.

Przed dwoma miesiącami Benjamin, czując, że jest chory, udał się do lekarza Stiepanowa w Krzemieńczuku.

Lekarz, jak to się praktykuje, opukał go, osłuchał i nie znalazłszy nic poważnego, uspokoił pacyenta.

W tydzień potem Benjamin wyjechał do Odessy i tu dostał miejsce w dużym zakładzie obuwia.

Przed dwoma tygodniami Farfel znów poczuł, że mu jakoś niedobrze na zdrowiu, udał się więc po poradę do dra P.

— Co ci jest? — zapytał lekarz.

— Takie mam wymioty, to tu mnie boli, to tu, słabo mi, jest, chce mi się, to znowu nie, miejsca sobie nie mogę znaleźć.

I zaczął płakać.

Doktór uspokoił nieszczęśliwego i postanowił go zbadać szczegółowo.

Badał, badał, sam z podziwu wyjść nie mogąc. Wreszcie oświadczył:

— Jesteś w ciąży nieszczęśniku.

Farfel się przeląkł i pobiegł za wskazówką dra P. do akuszera.

Ten ostatni stwierdził, że Benjamin jest w trzecim miesiącu ciąży.

Wieść o tem poruszyła cały lekarski świat odeski. "Dziwem natury" zaciekawił się też znany lekarz odeski dr. Ch., który wziął z sobą Farfela do Berlina, aby tam brzemiennego Benjamina poddać operacyi i przeprowadzić szereg obserwacyi nad fenomenalnym okazem.

W środę dr. Ch. z pacyentem wyjechał z Odessy do Berlina.

### NOWI AGENCI.

**Rice Stan.** Albion N. Y.
**Kościołek M.** Niagara Falls, N. Y.
**Stempski J.** Hamilton, Ont. Cana.
**Giminski J.** Syracuse, N. Y.
**Rozwód M.** Auburn N. Y.
**Wiśniewski Fr.** Brantford Ont. Cana.
**Pijzanowski T.** Welland Ont. Cana.
**Kołaczynski I.** Toronto Ont. Cana.
**Pulowiecki Ant.** Medina, N. Y.
**Gąsiewicz W.** Lackawana, N. Y.
**Missall W. K.** Buffalo, N. Y.



# Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

ZARZĄDCY FILII:

**Bialski, W.** New York, N. Y.
**Michalski W.** Buffalo, N. Y.
**Papiernik Bros.** New York.
**Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w** Boston, Mass.
**Sulkowski and Co.** Newark, N. J.
**Witkowski J.** Chicago, Ill.

AGENCI:

**Arent P.** So. Chicago, Ill.
**Andrzejewski J.** Bay City.
**Bankowski W.** Ohio.
**Bohdanowicz A.** Mass.
**Brtyński A.** Trenton, N. J.
**Bonaszewski,** Hadley, Mass.
**Bąk J.** Chicopee, Mass.
**Boryc S.** Reading, Pa.,
**Bilinsky J.** Philadelphia, Pa.
**Banaś,** Lowell, Mass.
**Banaś E.** Lowell, Mass.
**Bienias St.** So. Chicago.
**Basiadek A.** Jamaica LI. N. Y.
**Barański P. T.** Schenectady, N. Y.
**Butwil A.** Sault St. Marie, Mich.
**Brink J. L.** Hyde Park, Mass.
**Banas W.** Easthampton, Mass.
**Chmieliński J.** Philadelphia, Pa.
**Czernek,** Altoona, Pa.
**Czerniejewski J.** Lackawana, N. Y.
**Czyżewski B. J.** Braddock, Pa.
**Dolecki J.** Minneapolis, Minn.
**Dzielak B.** New Jersey.
**Dziaduś W.** Massachusetts.
**Dziaduś A.** Webster, Mass.
**Dolecki Jan,** Minneapolis, Minn.
**Dombrowski F.** Nanticoke, Pa.
**Florkowski B.** Detroit, Mich.
**Frączkowski F.** Wyandotte, Mich.
**Gordziewicz J.** New York, N. Y.
**Gotocki F.** So. Chicago, Ill.
**Grzankowski F.** Buffalo, N. Y.
**Grabowski W.** Buffalo, N. Y.
**Groblewski G.** Plymouth, Pa.
**Gordzielewicz J.** New York.
**Gawroński S.** Utica, N. Y.
**Grysztar Tom.** Nashua, N. H.
**Gabryelski L.** Wilkes Barre, Pa.
**Gawroński S.** Utica, N. Y.
**Grucza T.** Buffalo, N. Y.
**Gommel and Co.** New Castle, Pa.
**Grzechowiak J. Ign.** Phila. Pa.
**Haluch J.** Indian Orchard, Mass.
**Jankowski A.** Hartford, Conn.
**Jurewicz B.** Albany, N. Y.
**Jagocki F. X.** Brooklyn, N. Y.
**Jancewicz J. D.** Wikes Barre, Pa.
**Jaroszewicz K. K.** New York.
**Jackowski J.** Passaic, N. J.
**Jasiewicz W.** Lackawanna, Pa.
**Jurasz J.** Chicago, Ill.
**Jacunski Fr.** Lynn, Mass.
**Kozaczek M.** pom. ob. Pis.
**Krysiak W. F.** Northampton.
**Kwaśniak J.** Baltimore, Md.
**Klebek A.** Procton, Vt.
**Kurhewicz M.** Depew, N. Y.
**Kostrzewa J.** Saginaw, Mich.
**Krygin Z.** South River, N. J.
**Kabat J.** Utica, N. Y.
**Kapałka Fr.** Meriden, Conn.
**Kudlacik M.** Passaic, N. J.
**Keltonik S.** Johnstown, Pa.
**Kałużniak J.** Newark, N. J.
**Litwinowicz M.** Delaware i N. J.
**Lubienski S. A.** Detroit, Mich.
**Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.**
**Milewski J.** Brooklyn, N. Y.
**Mioduszewski K.** Erie, Pa.
**Mazura F.** Long Island, N. Y.
**Mekalski Andrz.** Camden, N. J.
**Morawski P.** Albany, N. Y.
**Makuch St.** Holyoke, Mass.
**Makowski M. L.** Norwich, Conn.
**Murowski Geo.** DuBois, Pa.
**Masilinnas J. A.** Albany N. Y.
**Maciołek K.** New Bedford, Mass.
**Nutile Shapiro Co.** Salem, Mass.
**Nowak F. J.** Depew, N. Y.
**Osiński J.** Newark, N. J.
**Ostrowski B.** Brooklyn, N. Y.
**Okrąglewski J.** Torrington, Conn.
**Okogleski J.** Hartford, Conn.
**Orris A.** Bayonne, N. J.
**Osłowski Z. S.** Yonkers, N. Y.
**Okleyewicz Jos.** Bridgeport, Conn.
**Osowski J.** Depew, N. Y.
**Pisarek F.** Conn. i Pensyl.
**Pilch J.** Adams, Mass.
**Piaszczyński P.** Torrington, Conn.
**Porevit Jan,** Wilkesbarre, Pa.
**Pierzchalski M.** Newark, N. J.
**Pietrowicz J.** Grand Rapids.
**Piasecki L. K.** Chicago.
**Plochowski A.** Brooklyn, N. Y.
**Pierzchalski M.** Newark, N. J.
**Radomski W.** Minn. i S. Dak.
**Rudawski J.** Philadelphia, Pa.
**Rzonca M.** Adams, Mass.
**Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.**
**Rozkowski W.** Indiana Harbor, Ind.
**Ruszaj M.** Buffalo, N. Y.
**Szurek A.** New York.
**Szurek J.** jego pomocnik.
**Suchciński J.** Newark, N. J.
**Sleczka F.** So. Chicago.
**Sławski W.** Minneapolis, Minn.
**Skindzierz B.** Worcester, Mass.
**Stanczyk El. Mrs.** Philadelphia, Pa.
**Szakowski L.** Chicopee, Mass.
**Skindzierz B.** Worcester, Mass.
**Samborski F. J.** Westville, Mass.
**Sargalis and Lukaszewicz,** Amsterdam, N. Y.
**Stopera S.** Philadelphia, Pa.
**Stobierski J.** Derby, Conn.
**Szczepański,** Greenville, S. Dakota.
**Supiński J.** Pittsburg, Pa.
**Sleszynski A.** Bayonne, N. J.
**Sablik J.** Brooklyn, N. Y.
**Stańczyk E.** Philadelphia, Pa.
**Szmarczewski,** Brooklyn, N. Y.
**St. Zawisza** Meriden, Conn.
**Szurek J.** Adams, Mass.
**Szurek A.** Amsterdam, N. Y. New York, N. J.
**Szczepański,** Leisenring, No. 1, Pa.
**Surmacz J. J.** Pittsburg, Pa.
**Supiński J.** Pittsburg, Pa.
**Trojanowski J.** New Britain, Conn.
**Tyburski S. J.** Wilkesbarre, Pa.
**Trzepel J.** Chelsea, Mass.
**Tomaszewski J.** Philadelphia.
**Treder M.** Berlin, Wis.
**Topolski J.** Titusville, Pa.
**Twardowski J.** Ware, Mass.
**Urbszo J. J.** Lawrence, Mass.
**Wilk S. T.** Hartford, Conn.
**Wojenkiewicz A.** Shenandoah, Pa.
**Wąsowicz T.** Philadelphia, Pa.
**Wnęk Andrzej,** Elizabeth, N. J.
**Wolski K.** Holyoke, Mass.
**Wardain** Rochester, N. Y.
**Wojciechowski J.** Jersey City, N. J.
**Wilk St.** Hartford, Conn.
**Walijko J.** Ipswich, Mass. New York, N. Y.
**Zaleski S. A. and Co.** Shamokin, Pa.
**Zywot J.** Chicago.
**Zdanowicz P.** Jackson, Mich.

**Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premio, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.**

**W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.**
**1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.**

# Rezultat ostatnich manewrów floty trzyma rząd w tajemnicy przed obcymi mocarstwami.

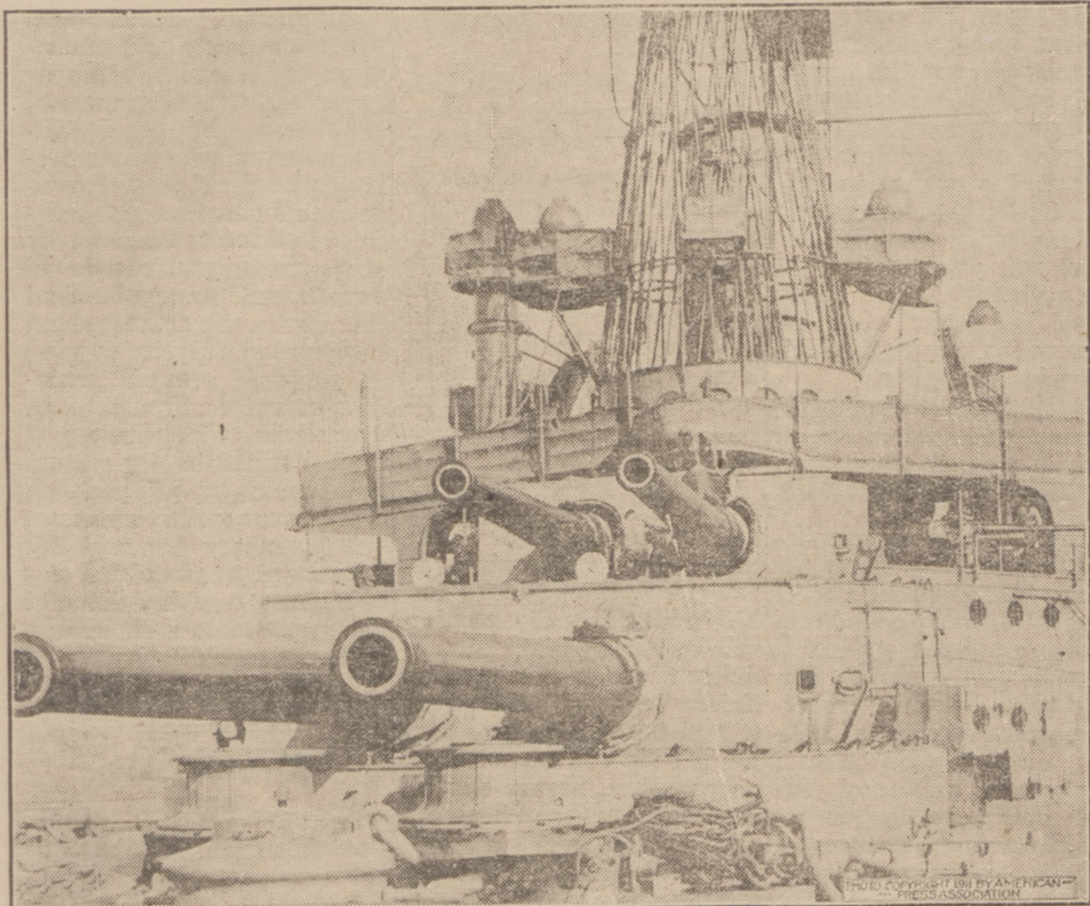



Photo copyright by American Press Association. 1911.

Rycina powyższa przedstawia część okrętu bojowego "Michigan", jednego z tych, które wzięły udział w wielkich manewrach floty, przy obronie brzegów atlantyckich. Prasa w rozmaity sposób opisywała rezultat tych ćwiczeń; rezultat tychże ma być istotnie bardzo doniosły, rząd jednak, ze względu właśnie na tę doniosłość, zachował go w tajemnicy, aby nie skorzystały z tego inne mocarstwa.

## Telegramy z Ameryki.

### ZWYCIĘSTWO IDEI WOLNNEGO HANDLU.

WASZYNGTON, D. C. — Kongres dokonał dzieła dla którego się zebrał na specyalnej sesyi; senat uchwalił mianowicie przyjęty już przez Izbę posłów bil wzajemności z Kanadą. Za bilem padło 53 głosy przeciw 27. Wszystkie poprawki przegłosowano i bil przyjęto w oryginalnej formie. Za bilem głosowało 21 republikanów i 32 demokratów; przeciw 24 republikanów i 3 demokratów.

We środę dnia 26 lipca prezydent odnośny bil zaopatrzył swoim podpisem.

Idzie w tym bilu o zniesienie lub znaczne zniżenie ceł na produkty tak ważne, jak zboże, mięso, warzywa, drzewo, maszyny rolnicze, wozy i niektóre chemikalia. Lecz minąwszy jednak praktyczne znaczenie poszczególnych pozycyi, o wiele ważniejszem jest znaczenie zasadnicze tego prawa jako całości. Jest to bowiem pierwszy wyłom w murze wysokich ceł, jakim się Stany Zjednoczone odgrodziły od całego świata, a którego następstwem było olbrzymie podniesienie cen na wszystko ku wyłącznemu pożytkowi trustów.

Wolność absolutna handlu między narodami jest ideałem, o którym marzą i do którego dążą wszyscy prawdziwi postępowi ekonomiści i politycy, wszyscy prawdziwi przyjaciele ludzkości.

Wielka jest zasługa obecnego rządu Stanów Zjednoczonych, że śmiało podniósł tę sprawę i walczył o nią tak długo, aż zwyciężył.

Próbę zrobiono z początku na mniejszą skalę, bo tylko z jednem i to niewielkiem państwem sąsiedniem, Kanadą. Ale od zwycięstwa lub porażki w tej pierwszej próbie zależał los całej olbrzymiej kwestyi wolności handlu. Za zniesieniem ceł na jednej granicy musi pójść zniesienie i na drugiej, a w ślad za tem i uregulowanie taryfy z całym światem. Równowaga naruszona w jednym punkcie pociągnie za sobą ruch na wszystkich innych i ruch ten nie ustanie, aż równowaga będzie przywrócona na nowej zasadzie.

Walka była długa i ciężka, szczególnie w senacie, gdzie obrońcy trustów bili się jak lwy o swoją złą sprawę. Od kwietnia trwa sesya nadzwyczajna i przez cały ten czas ścierano się za kulisami o bil wzajemności. Ale opinia publiczna w kraju, rozbudzona przez prasę zrobiła w końcu swoje. Ubito w senacie wszystkie poprawki obmyślane i podsuwane na zepsucie bilu i w końcu sam bil przeszedł olbrzymią większością głosów.

Nie wszystko jednak jeszcze skończone i załatwione. Pozostaje jeszcze kanadyjska połowa wielkiego dzieła, a mianowicie ratyfikowanie traktatu przez parlament Kanady. Premier Laurier, jeden z największych mężów stanu, jacy kiedykolwiek się zrodzili na brytyjskiem terytoryum, pilnuje tej sprawy i ma w obecnym parlamencie za sobą większość czterdziestu trzech głosów. Jeżeli więc przeciwnicy wolnego handlu pozostawią sprawę normalnemu przebiegowi w parlamencie przegrają na pewno, jak przegrali w Waszyngtonie. Otóż zdaje się, że nie mają oni zamiaru tak łatwo uznać się za zwyciężonych. Jak donoszą pisma postępowe z Kanady tworzy się godna kompania z angielskich, kanadyjskich i amerykańskich finansistów w celu zwalczenia bilu wzajemności w parlamencie kanadyjskim.

Plan mają następujący:

Mniejszość obecnego parlamentu przeciwna bilowi liczy w swych szeregach 55 posłów, którzy jeszcze w tej sprawie głosu nie zabierali. Ci więc panowie mają zgłosić się wszyscy do głosu i mówić przeciw bilowi każdy tak długo na ile wystarczy mu płuc i powietrza. Obstrukcya ta ma dotrzymać placu, aż do terminu odroczenia obecnego parlamentu, a wtedy, gdy będą rozpisane nowe wybory, pieniądze trustowe pójdą między lud w Kanadzie i wybiorą parlament złożony z większości przeciwników rządu i bilu wzajemności. Ten nowy parlament odrzuci bil i sprawa zostanie pogrzebana na długie lata.

Takim jest podobno plan ataku ze strony angielsko-amerykańskiej ligi trustowej.

Obrona zaś ze strony premiera Laurier ma polegać na tem, że przy pierwszym objawie obstrukcyi rozwiąże on obecny parlament i odwoła się do ludu, aby wybrał nowy pod hasłem wolności handlu ze Stanami Zjednoczonemi. Obywatel Laurier wierzy w rozum i uczciwość ludu, któremu przewodzi od tylu lat ku jego zupełnemu zadowoleniu, i ma nadzieję, że lud ten nie zdradzi własnej sprawy, własnego interesu. Lud Kanady nie pozwoli zbytnio grasować u siebie przekupniom politycznym z obydwóch stron oceanu, a w najgorszym razie, jeżeli nie będzie mógł się ich pozbyć, weźmie ich pieniądze, a wybierze takich posłów, jakich mu będzie potrzeba dla ratyfikowania bilu wzajemności.

### JAKIE KORZYŚCI PRZYNIESIE TRAKTAT HANDLOWY Z KANADĄ.

WASHINGTON, D. C. — Traktat handlowy z Kanadą przyniesie wielkie korzyści dla kraju. Wpłynie on również na obniżenie cła na niektóre produkta, a niektóre zupełnie będą uwolnione od opłaty granicznej.

Poniższa tabela wykazuje, jakie produkta spożywcze zostaną uwolnione od oclenia, i ile dotychczas wynosiło cło:

Masło 6ct. od funta.
Jaja — 5 ct. od tuzina.
Kartofle — 25 ct. od beczki.
Włoszczyzna — 1 ct. od funta.
Jabłka — 25 ct. od beczki.
Pomidory — 26% wartości.
Cebula — 40 ct. od beczki.
Kapusta — 2 ct. od główki.
Brzoskwinie — 25 ct. od buszla.
Drób czyszczony — 5 ct. od fun.
Drób żywy — 3 ct. od funta.
Ryby — 1 ct. od funta.
Szynki — 4 ct. od funta.
Słonina — 4 ct. od funta.
Wołowina — 25% wartości.
Wieprzowina — 25% wartości.

Naturalnie z chwilą zawarcia traktatu handlowego z Kanadą wszystkie te produkta stanieją.

### SALUNISTA NIE MOŻE BYĆ OBYWATELEM.

LOCKPORT, N. Y. — Sędzia Pooley odmówił wydania papierów Samuelowi Willertowi z N. Tonawandy, na tej podstawie, że jest salunistą, a ludzie w tym interesie nie powinni być obywatelami.

### SYN MILIONERA IMA SIĘ PRACY.

CAMBRIDGE, Mass. — Harold Clark Durrell, który po ojcu odziedziczył majątek wartości kilku milionów dolarów, poszedł pracować jako klerk w składzie artykułów spożywczych na dziewięć dolarów tygodniowej płacy. Młody Durrell ukończył uniwersytet z odznaczeniem i pieniądze ma, a jednak nie wstydzi się zwykłej p acy, bo jak powiada, chce poznać życie pracowników.

### FATALNY WYPADEK AUTOMOBILOWY.

NEW YORK, N. Y. — Ch. Hirsh, bogaty fabrykant z Brooklyna zabity został, a szofer samochodowy, Jan Wołka, śmiertelnie poraniony w niebywałym wypadku automobilowym, jaki się im wydarzył w parku Pelham. Hirsh wlazł pod samochód, by coś w nim naprawić, gdy wtem wpadł nań drugi samochód, rozbijając obie maszyny i miażdżąc Hirsha tak, że zmarł niemal na miejscu.

Szofer drugiego samochodu, Jan Wołka, oślepiony został latarnią trzeciego samochodu i wpadł na Hirsha. Na materacu w ambulansie jęczał śmiertelnie ranny Wołka: "Ten blask, ten blask-" Lekarze są tego zdania, że on też umrze.

### CHICAGOWIANIN ZDOBYWA REKORD LOTNICZY.

MINEOLA, L. I. St. — Croix Johnstone, awiator chicagoski, zrobił nowy rekord na Amerykę na lot dystansowy, gdy uniósł się nad tutejszem boiskiem lotniczem przez 4 godziny, 1 minutę i 53 sekundy. Przebył on w tym czasie 50 mil. Wylądował z powodu popsucia się motoru.

Poprzedni rekord zrobił lotnik Parmalee w San Francisco, unosząc się w powietrzu 3 godz. 39 minut i 49 sekun.

Światowy rekord na lot dystansowy ma lotnik M. Loriden, który przeleciał 469 mil w 11 godz. i 45 minutach.

### KATASTRAFA KOLEJOWA.

CHARLOTTE, N. C. — Osiem osób zginęło na miejscu, 87 zaś zostało poważnie poranionych a 28 osób lżej wprawdzie ale boleśnie podczas kolizyi między pociągiem wiozącym wycieczkę murzyńską z Durham do Charlotte a pociągiem towarowym stojącym na torach w Hamlet.

Rannych zabrano specyalnym pociągiem do Charlotte. Spodziewanych jest wiele dodatkowych zgonów.

### DWULETNI OLBRZYM.

ATLANTA, Ga. — Nielada sensacyę wywołał tu 2 lata i 4 miesiące wieku liczący James Adolf Coda, który z ojcem przybył do Atlanty i piechotą przeszedł ze stacyi do hotelu. Dzieciak olbrzym waży 100 funtów, mieszka on w Airy, Ga. Matka jego jest kobietą średniej tuszy a ojciec waży 160 funtów.

Malec ma 3 stopy i 3 cale wzrostu, ale w piersiach ma 36 cali obwodu. Malec ma doskonały apetyt, a specyalnie kocha się w słodyczach.

### PIASEK JAKO LEKARSTWO NA RAKA.

Trenton, N. J. — Specyaliści lekarze orzekli, że C. H. Coaster, sprzedawacz u jednej z tutejszych firm ma raka w żołądku, i skutkiem tego umrzeć musi. Coaster wymyślił sam lekarstwo, bo codziennie zaczął spożywać pewną ilość piasku i nim się zupełnie wyleczył. Lekarze zastanawiają się nad tym faktem, bo sami orzekli, że Coaster umrze za parę tygodni.

### LUNATYK SPADA ZE 100 STOP WYSOKOŚCI.

NEW YORK, N. Y. — 13-letni Jan McCann, chodząc we śnie somnambulicznym uległ wypadkowi. Wyszedł bowiem przez okno i runął na ziemię z 6-go piętra z wysokości 100 stóp na bruk.

Zabrano go w stanie strasznie opłakanym do szpitala, ale zdaje się, uda się go utrzymać przy życiu.

### POWSTAŃCY RANIĄ MEKSYKAŃSKIEGO GENERAŁA.

SAN DIEGO, Cal. — Z Lapaz przyszły wieści, że w tem mieście, stolicy południowej Kalifornii, zbuntował się garnizon przeciw gen. Augustowi Sanguinezowi, napadł na budynki rządowe i zranił generała, który jest zarazem szefem administracyjnym tej okolicy.

W walce wielu powstańców zraniono i zabito. W końcu bunt uśmierzono.

Gen. Sanguinez jest zwolennikiem Diaza.

### UMIERAJĄCE MIASTO ZMARTWYCHWSTAJE.

SHELLDRAKE, Mich. — W ciągu ostatnich trzech lat, z powodu zupełnej stagnacyi w przemyśle drzewnym, małe to miasto spało, wyludniało się coraz bardziej, wszystko tam zapowiadało upadek.

Nagle teraz umierające miasto, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ożywia się i ma znowu szansę wielkiego rozwoju. Cudu tego dokonały zamierzone inwestycye firmy drzewnej Marshal Lumber Co., która od kompanii Calumet and Hecla Cooper Mining zakupiła za $1,000,000 obszar 40,000 akrów lasu do wyrębu.

Tartaki nowej firmy wnet będą w ruch puszczone, a nadto znajdzie tam zajęcie stałe 250 drwali. W miasteczku panuje ruch. Zakładają tam wielki sklep, sprowadzają lekarza, zaprowadzają elektrykę, wreszcie budują nową szkołę dla dzieci robotników drzewnych.

### MAGNACI DRUTOWEGO TRUSTU PŁACĄ PO $1,000 GRZYWIEN.

NEW YORK, N. Y. — Krucyata władz federalnych przeciw różnym członkom trustu drutowego, którzy należą równocześnie do korporacyi stalowej, została uwieńczoną onegdaj po południu, gdy sędzia Archbald odebrał od podsądnych członków firmy Fine Magnet Wire Association oświadczenie że zrywają kombinacyę trustową oraz nałożył na nich grzywny po $1,000 na głowę. Urzędnicy różnych spółek przemysłowych oskarżeni o przekroczenie ustaw antytrustowych Shermana, dlatego tak skwapliwie przyznali się do winy, gdyż płacąc nominalne grzywny uwalniają się tem samem od dalszej odpowiedzialności karnej, a jest nadzieja, że kombinacye trustowe mimowoli w dalszym ciągu będą funkcyonować. Przeczuwając to prokurator Wise protestował przeciw nałożeniu grzywien i żądał dalszego śledztwa, został jednak przez sąd przegłosowany. Ogółem 20 przemysłowców drutowych przyznało się do winy i popłaciło grzywny. Siedmiu członków Rubber Covered Wire Ass'n. przyznając się oświadczyło zarazem, że działali z nieświadomości i że zerwali kombinacyę, skoro tylko dowiedzieli się, że takowa stoi w sprzeczności z antytrustową ustawą Shermana.

Dochodzenia w sprawie trustu cukrowego trwają dalej.

### ZABIŁ KOBIETĘ I ZGINĄŁ W WALCE.

SACRAMENTO, Cal. — Anna Dudley, stenografistka byłego gubernatora Gilletta a następnie pracownica w biurze stanowego inżyniera, została zastrzelona w drodze do biura przez swego konkurenta S. E. Cole'go.

Morderca stoczył formalną walkę z policyą, w której został zabity. Padło około 50 strzałów.

Cole spotkał pannę Dudley na ulicy i począł strzelać nic nie mówiąc. Zaraz od pierwszej kuli padła nieszczęśliwa a wtedy napastnik strzelał już do leżącej.

W walce z policyą zranił Cole dwóch przechodniów.

### SPRAWA GRUNTÓW W ALASCE.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft przesłał do senatu specyalne orędzie. W orędziu tem przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za otworzenie nowej rezerwacyi leśnej Chulach w Alasce.

Nowe grunty otwarte dla osadników nadane zostały firmie "Controller Railway and Navigation Company".

W orędziu tem piętnuje także pogłoski o tem, jakoby brat jego Charles P. Taft był zamieszany z Ballingerem, eks-sekretarzem i członkiem ministeryum w jakieś kombinacye w Alasce.

### TRUST TYTUNIOWY W NOWEJ FORMIE.

NEW YORK, N. Y. — W myśl uchwały Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych, która nakazuje rozwiązanie trustu tytuniowego, zarząd tegoż trustu zabrał się do przekształcenia powierzchownego i formalnego trustu w odrębne kompanie i spółki.

Wiadomo, że istota rzeczy mimo pozorów się nie zmieni.

### BANKIER ZAMORDOWANY.

NOWY YORK, N. Y. — Zamordowany, przez włamywaczy, William Henryk Jackson, znany bankier z Wall str., liczący 70 lat, znaleziony został na podłodze swego pokoju w hotelu Iroquois.

Całe zwłoki pokryte były bliznami. Na gardle znać było ślady palców, a nad okiem miał zabitą głęboką ranę od tępego narzędzia.

### NOWY BIPLAN PASAŻERSKI.

PHILADELPHIA, Pa. — Zbudowano tu biplan pomysłu Fifera i Pagela, którym będą dokonane dziś próby wzlotowe. Jest to największy biplan w kraju i może zabrać dziesięciu pasażerów oprócz pilota i maszynisty. Kierować maszyną ma sam wynalazca L. A. Fifer, lecz próbnych wzlotów dokona sam bez pasażerów, a następnie będzie ich zabierał coraz więcej.

### Odważny.

A.: Czyś się nie przypatrzył temu łotrowi, który ci niespodzianie z tyłu policzek wymierzył?

B.: Nie mogłem tego zrobić, bo ten łajdak wołał do mnie: Obróć się tylko, to dostaniesz jeszcze jednego w sam nos.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz

*Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada*

Subscription Two Dollars per Year.

**Rates of advertising on application.**

*Gazeta Polska w Chicago*, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

*All communications ought to be addressed:*
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

*We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and imported Books.*

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia*

PRENUMERATA ROCZNA:
*W Stanach Zjednoczonych* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie* $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku za jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1258.


**Kalendarzyk Tygodniowy.**
**SIERPIEN.**

4 P Dominika wyz. Zak. Kaznodz.
5 S NMP. Śnieżnej.
6 N Przem. Pańskie.
7 P Kajetana.
8 W Zbigniewa.
9 S Romana.
10 C Wawrzyńca.



Chicago, Ill., dnia 3 Sierpnia 1911.

## Uwagi Redakcyi.

Obecnie dwa dzienniki notują skrzętnie każde przewinienie członków Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. Są to "Dziennik Chicagoski" i "Dziennik dla Wszystkich. W każdym razie Bóg zapłać i za to! I to bowiem przyczyni się także do podniesienia poziomu etycznego w szeregach stowarzyszonych.

* * *

Redakcya "Sokoła" z Nowego Yorku poruszyła w jednym z ostatnich numerów swojego pisma sprawę zasadniczą. Wychodząc z założenia, że przewodnictwo Sokoła w Galicyi na mocy zakazu ze strony policyi pruskiej, wezwało gniazda do wstrzymania się z udziałem w uroczystościach poznańskich, pyta się redakcya Sokoła kierowników prasy naszej — czy to przewodnictwo dobrze postąpiło i — czy ten zakaz nie był przypadkiem dowodem rozwielmożnienia się jakiegoś nowego prądu polityki ugodowej, apatyi i — upadku ducha.

* * *

Odpowiedzi jeżeli wogóle będą, różnie z pewnością wypadną, bo — na tego rodzaju sprawy w narodzie naszym zawsze zdania są podzielone. Co do "Gazety Polskiej", to my w zupełności zgadzamy się ze stanowiskiem zajętem przez przewodnictwo Sokołów w Galicyi i uważamy je za jedynie możliwe w warunkach, w jakich się kraj nasz znajduje obecnie.

* * *

Ponieważ zupełnie słusznie zauważyła redakcya "Sokoła", że prasa nasza w Ameryce i nasze kadry organizacyjne w tym kraju, powinny być i są do pewnego stopnia szkołą dla tysięcznych mas ludu polskiego, który nabyte tu przekonania zamienia w czyn po powrocie na zagon ojczysty, należy nam przeto uzasadnić, dlaczego my, nawet tu, w Ameryce, gdzie niepotrzebujemy się liczyć z żadną cenzurą, powinniśmy i musimy propagować zachowanie spokoju i rozwagi w stosunku do rządów zaborczych.

* * *

Co do zdarzenia właśnie omawianego, to przypuśćmy, że Przewodnictwo Sokoła w Galicyi poszło za wskazówką "Sokoła" z Nowego Yorku. Co by z tego wynikło? — Redakcya "Sokoła" przypuszcza, że "obywatele austryaccy znaleźliby sposobność do protestów w obu parlamentach, a Polacy nowy dowód dla Europy że ich skargi na ucisk mają uzasadnienie. Głupstwo! Z interpelacyi parlamentarnych Europa nie wiele dziś sobie robi, a dowodów ucisku jest każdego dnia tyle, że ich sztucznie prowokować wcale chyba nie trzeba. Prusacy zresztą zyskaliby tylko nowy powód do... drwin z naszego narodu... Doprawdy, że Sokoli galicyjscy śmiesznie by wyglądali na zamkniętej im przed nosem granicy, o czem wiedzieli i byli powiadomieni; na taki marsz przez granicę — którą obce mocarstwo zamyka, można by sobie było pozwolić mając za sobą jakie dziesięć tysięcy armat i armię odpowiednią, ale nie naszym Sokołom.

* * *

Sokolstwo Polskie — ma być naszem pogotowiem bojowem. Pisze o tem prasa sokola nawet z Polski, ale istnienie tego pogotowia i w tej części Polski, w której jakiekolwiek uzasadnienie jest możliwe, w ten sposób uzasadnia, że podobnie jak armie wszystkich mocarstw świata nie stanowią jeszcze wszechświatowej wojny, tak też i polskie pogotowie nie stanowi powstania. I zaraz dodają: Pierwszym obowiązkiem Sokoła jako członka pogotowia polskiego jest spokój -- umiejętność i cierpliwość, w cierpliwem wytrwaniu na stanowisku, choćby przez całe życie. Wojny nie ma, ale wojna wybuchnąć może tak samo jutro, jak za lat dziesięć, dwadzieścia, a może i później jeszcze.

* * *

Takiem "pogotowiem" może i powinno być także nasze Sokolstwo w Ameryce, a prasa nasza tak go tłomacząc, spełni swój święty obowiązek tak wobec tych czytelników, którzy tu na stałe osiedli jak i tych, którzy do kraju, na zagon ojczysty powrócą.

* * *

Naród każdy, a więc i nasz musi mieć swoje pogotowie wojenne, bo takie obecnie czasy, bo przed wielką i krwawą wojną, która ma ostatecznie wyrugować wszelką niesprawiedliwość i krzywdę społeczną, nikt wiedzieć nie może ani dnia, ani godziny, ale przygotowując się na ten czyn ostateczny unikać trzeba alarmów fałszywych, nie wystawiać narodowego dostojeństwa naszego na szyderstwo i poniewierkę ze strony wroga.

* * *

Więc — jak powiada druh Koniuszewski w Kronice: "Niech jedni idą przodem, w hasło Juliusza zbrojni — i świecą; a drudzy starych Rzymian dzielnością dzielni —niech ramię krzepią i ducha odwetu, a inni niech potęgują życie ekonomiczne, niech troskę mają o los jednostek i bronią ich przed niedostatkiem, inni niech lud nasz kierują na rolę, niech wyrywają ofiary molochom fabrycznym, niech budują polskie sioła, zwarte jednolite, a inni niech uczciwie i po polsku dziatwę wychowują, wszyscy zaś, niech do celu idąc wspólnego, starają się tu na obcej ziemi być sobą — i jak błogosławił umierający wieszcz Adam: **Niech się kochają zawsze!"**

# Jedność narodowa.

Stał się prawdziwy cud!

Artykuł pod tym tytułem znalazł pomieszczenie na łamach "Dziennika Związkowego".

I mówi się w niem bynajmniej nie o "związkowej" jedności, do której wszyscy czytelnicy tego pisma tak już przywykli, że często prawie na pamięć wiedzą, co na dany temat może powiedzieć ich redaktor, ale o tej prawdziwej **jedności całego narodu,** która w ostatnich czasach staje się ideałem każdego prawego Polaka i do której, tu w Ameryce zwłaszcza, dążyć nam należy bezwzględnie pod straszną groźbą społecznej śmierci.

Tu w Ameryce tylko i wyłącznie jedność narodowa może być jedynym ratunkiem w rozpaczliwie smutnem położeniu a największem nieszczęściem naszem to ten fakt właśnie, że jak przed zarazą wszyscy chroniliśmy się przed każdą myślą o tej narodowej jedności.

Toż w pojęciu Szanownej redakcyi "Dziennika Związkowego" każdy zwolennik idei "Związku Jedności" w Ameryce, który ma właśnie ową **jedność narodową** na oku, był co najmniej zdrajcą sprawy narodowej....

Czyżby omawiany artykuł tego pisma był zapowiedzią zmiany tego poglądu?

Dałby to Bóg!

Nie pisze tam wprawdzie szan. redakcya o stosunkach miejscowych, polsko-amerykańskich, omawia bowiem wypadki z Polski, ale znana ze ściśle logicznego myślenia redakcya tego pisma nie będzie chyba stosowała dwóch miar dla dwóch odłamów narodu i to, co uważa za złe w Polsce, uzna złem i dla nas w Ameryce, a to, co Polsce zaleca, zaleci także Polakom amerykańskim.

Z artykułem, o którym mowa, wystąpił Dziennik Związkowy z okazyi przemówienia dra St. Głąbińskiego, który po złożeniu teki ministra wrócił do szeregów, składając przy tej okazyi swoje "wyznanie wiary", w słowach — jak notuje prasa — następujących:

"Są pewne przykazania moralne — które dla mnie stały się dogmatami narodowymi, od których wedle mojego przekonania, żadnemu Polakowi zboczyć nie wolno. **Dogmatem takim jest przeświadczenie, że jest Bóg, że jest wyższa potęga moralna, ku której dążą jednostki, narody i ludzkość cała, a w tem dążeniu rosną, wzmacniają się i doskonalą. Brutalna siła, przemoc i wszelkie bezprawie mogą święcić chwilowe tryumfy, nie prowadzą jednak nigdy do trwałego zwycięstwa, niezdolne są stworzyć postępu, lecz przeciwnie cofają społeczeństwa w stan barbarzyństwa i dzikości itd.**

"Drugim dogmatem narodowym dla każdego polityka polskiego jest przykazanie, iż **tylko jednością i skupieniem wszystkich klas i stronnictw w myśl idei narodowej wzmocnić możemy siły żywotne narodu i przygotować go do lepszej przyszłości. Każdy polityk polski, który tego nie uznaje, lub nie rozumie, który rozbija jedność narodową, zaprawiając jedne stronnictwa polskie przeciw drugim do nienawiści i walki, jest wedle mego przekonania szkodnikiem narodowym."**

"Dziennik Związkowy" przytoczywszy te słowa, powiada:

"Wielkie te słowa wielkiego obywatela, które złotemi głoskami ryć wszędzie należy, aby się ich ludzie uczyli na pamięć, jak pacierza."

Szkoda, że wielki ten obywatel nie zna naszych stosunków, gdyby je znał, gdyby wiedział jak tu z każdej organizacyi i każdej parafii niemal czynimy sobie "Polskę w zmniejszeniu" byłby, mówiąc o "szkodnikach narodowych" wyraźnie do nich zaliczył także tych, którzy nietylko stronnictwa, ale także i **organizacye** zaprawiają do nienawiści i walki.....

Ponieważ tego nie powiedział wyraźnie, być może, że znajdą się pomiędzy nami pisarze, którzy w dalszym ciągu będą w imię dawnych haseł podtrzymać dawne walki i teorye.

Ale "Dziennik Związkowy" w dalszym ciągu do takich szermierzy prawdopodobnie nie będzie się mógł zaliczać.

Dotychczasowy program tego pisma widać szczerze stanął mu kością w gardle, bo oto co do słownie powiada:

"Pokolenie zrodzone i wychowane po roku 1864-m w szkołach rosyjskich, pruskich i austryackich, to pokolenie, którego dojrzałość, a więc i wpływ decydujący na losy narodu przypadły na koniec wieku zeszłego i początek bieżącego było i jest zasadniczo innem od trzech poprzednich. Dzieli się ono na partye i różne odcienia tak samo, jak się dzielili jego ojcowie, a nawet i więcej, ale niema nad sobą jednego postulatu, jednego wspólnego wszystkim imperatywu, któryby niem rządził na rzecz jednej sprawy wyższej ponad wszystko. Dla dzisiejszych polskich konserwatystów ostatnim celem, do którego dążą, jest zwycięstwo konserwatyzmu, dla socyalistów tryumf socyalizmu, dla radykałów pognębienie Kościoła, dla klerykałów wytępienie niedowiarków i tak dalej bez końca. A gdzie Polska? Czy wielu jest dziś takich Polaków, którzyby szczerze i otwarcie głosili to, co przed laty miał w sercu i na ustach każdy Polak uświadomiony: pal kaci wszystko i mnie razem z nimi, byleby była Polska!"

**"Dziś jest więcej Polaków, którzyby się dali pozarzynać za swoje programy, aniżeli takich, coby te programy poświęcili dla dobra Ojczyzny.'**

"Rozpolitykował się naród i rozpuścił gęby i pióra, które wszystkie razem nie są warte jednego pałasza pradziadowskiego i drze się za włosy przy każdej sposobności, nie wiedząc sam o co i dlaczego? Okłamują się i oszukują przy wyborach, mordują się wzajemnie oszczerstwami, nie budują nie dla przyszłości, a tylko płacą podatki wrogom i szczerzą spróchniałe zęby jeden na drugiego. Prawdziwi niewolnicy! za to też nie mają nigdzie przyjaciół ani obrońców."

"A na czele tej masy rozwydrzonych niewolników idą ci liczni, których Dr. Głąbiński nazwał tak słusznie szkodnikami narodowymi.

Powtórzymy sobie raz jeszcze słowa tego byłego ministra austryackiego, który po dziewięciu miesiącach wolał pozostać Sokołem niż ministrem: **Kto rozbija jedność narodową, zaprawiając jedne polskie stronnictwa przeciw drugim do nienawiści i walki, jest szkodnikiem narodowym."**

I nietylko w tym artykule, ale także w "uwagach" redakcyjnych pod wpływem refleksyi na temat galicyjskich wyborów, potępia "Dziennik Związkowy" całą swoją dotychczasową taktykę i politykę:

"Ludzie nigdzie nie są doskonali, **a roznamiętnienie partyjne zawsze jest złym doradcą.** Pod ogniem tego roznamiętnienia upadają nawet ludzie zkądinąd dobrzy, porządni, uczciwi. Człowiek, któryby za nic w świecie nie ukradł bliźniemu swemu ani centa, ani tysiąca, kradnie bez wahania głosy kandydatowi partyi przeciwnej, bo wbił sobie do głowy, że robi to nie dla siebie, lecz dla partyi, a więc dla dobra ogólnego, bo jego partya jest w jego oczach jedyną, której zwycięztwo zbawi każdy naród.

I w tem tkwi straszny błąd sprowadzający upadek nietylko partyi, lecz i całych narodów. **Niema takiej partyi, nie było i nie będzie, któraby posiadała w swym programie lekarstwo na wszystko.** Partya jest głupstwem w porównaniu z rozumem i uczciwością. **Zbawia naród i wyleczą go ze wszystkich chorób tylko ludzie rozumni i uczciwi ze wszystkich partyj, jeżeli się wezmą za miotły i wymiotą głupców i szubrawców ze wszystkich partyj, których wszędzie jest potrosze, a często więcej, niż naród może strawić."**

"Jak w czasie zarazy wszyscy obywatele biorą się do kupy i robią dezynfekcyę we wszystkich domach i podwórzach, tak i w polityce, gdy zaraza nieuczciwości zacznie grasować i hulać po kraju, **ludzie porządni bez względu na to, jaki kto nosi krawat i jaką szpilkę przypina do surduta, muszą wziąść do rąk miotły i wyrzucić szubrawców ze wszystkich domów.** Tylko rozum i uczciwość wydźwigną naród polski z niewoli, a niema ani rozumu, ani uczciwości w takich wyborach, gdzie każdy niemal jest gotów oszukać przeciwnika, aby wybrać tylko swego kandydata."

Raz jeszcze zaznaczamy!

Wszystko to, co przytaczamy powyżej, pisze "Dziennik Związkowy" — który jak dotąd po za Związkiem Narodowym niczego zdawał się nie widzieć.

Artykuł ten i uwagi każą nam mieć nadzieję, że obecnie nastąpi zmiana na lepsze.

Dałby Bóg aby Związek N. Polski był najpierwszą organizacyą naszą nietylko co do liczby, co do gospodarki i patryotycznego ducha swych członków, ale aby był równie pierwszym na drodze do obalenia uprzedzeń partyjnych i organizacyjnych nienawiści.

# Precz z frazesami, Niech żyje czyn!

Niejeden z głębiej myślących niejednokrotnie się już zastanawiał nad tem, dlaczego nasza praca narodowa, mimo czynionych wysiłków, tak mało jest wydajną, dlaczego tyle dobrych projektów pozostaje tylko projektami, dlaczego tyle czasu i poświęcenia ze strony naszych dobrze myślących jednostek idzie na marne.

Z pewnością główna przyczyna, to nasz miękki aż nazbyt charakter narodowy. My w swych dążeniach patryotycznych kierujemy się raczej uczuciami niż rozumem. Podlegamy tylko wrażeniom chwili, a mamy wstręt do głębszego zastanawiania się, by wniknąć w jądro rzeczy i potem konsekwentnie ją przeprowadzić. Podobni jesteśmy do okrętu, który posiada ogromny zasób dobrze napiętych żagli, nie ma natomiast żadnego pociecowego steru, któryby tą siłą, jaką przedstawiają żagle, mógł należycie pokierować. Więc pędzimy zazwyczaj tam, gdzie się dobrej woli wiatru p o d o b a nas pchnąć. Dobrze, jeżeli nie napotykamy przeszkód. Biada nam jednak, jeżeli trafiamy na rafy; rozbijamy się, i tyle z nas jest.

Że się tak rzeczywiście ma rzecz, dowodów na to nie zabraknie. Nie znam drugiego narodu na świecie, któryby posługiwał się w swej pracy społecznej i narodowej tylu hasłami, jak nasz. Hasło, to zaiste rzecz dobra. Atoli hasło samo nie wystarczy. Trzeba je koniecznie przeprowadzić praktycznie, a przyoblecze się w żywe ciało. U innych narodowości hasło ma tylko znaczenie bodźca do czynu, u nas wydaje się, jakby było celem samo w sobie. Nasz patryotyzm często na haśle się kończy, zamiast od niego rozpoczynać, a kończyć na czynie. — Gdy rozchodzi się o pokazanie się zewnętrzne wobec innych narodowości, o jakiś występ, przy którym możemy roztoczyć pióra jak paw, a więc tylko o szych i blichtr zupełnie powierzchowny, to wybuchamy jak świetna raca i przyćmiewamy inne narodowości wspaniałością naszego występu. Gdy zaś chodzi o przeprowadzenie jakiej doniosłej dla całego narodu sprawy wewnętrznej, ku czemu trzeba skupić znaczny zasób energii, rodzimy zamiast góry, tylko.... śmieszną myszkę. Jesteśmy niestety tylko racą, która umie wystrzelić w niebo ognistym wężem, rozprysnąć się w tysiąc różnokolorowych ogników i zginąć w grubszej jeszcze, jak do tego czasu pomroce, a nie umiemy skoncentrować w sobie tyle siły wybuchowej, by wyrzucić prawdziwy pocisk, w skutkach trwały, któryby mógł światu przypomnieć, że żyjemy, a nie wegetujemy. — Ogromnie prędko zapalamy się do wszelkiego rodzaju projektów. Sprawa z czasem nabiera rozmiarów lawiny. Wszyscy dobrze myślący cieszą się już, że tam nareszcie coś będzie. Chroniczny jednak brak rozpędu unicestwia zazwyczaj dobry początek; cała lawina zahacza się o jakąś drobną na pozór trudność — i wszystko staje jak zaklęte. Tylko gdzieś w czeluściach rozlega się szyderski śmiech djablika nieproduktywności słowiańskiej. Zaiste, lepiejby było, gdyby w takich warunkach projekt nie był się wcale zrodził, bo po pierwsze, naraża nas na śmieszność wobec obconarodowców, po drugie przejmuje nas pogardą dla nas samych, po trzecie i co najgorsza, odbiera nam wiarę we własne siły i zniechęca do czynu i tych nawet, którzy w danym razie mogliby i chcieliby coś zdziałać.

Wypływem naszego charakteru narodowego, który woli poddawać się uczuciom niż rozumowaniu, jest również tu ogromna rozbieżność myśli, jaką tak często zdarza się nam spotkać między sobą. "Quot capita, tot sensus" — ile głów, tyle zdań. Jakże rzadko znajdziemy przykład budującej zgody nawet między ludźmi o niezaprzeczenie dobrej woli! Mogą oni uznać doniosłość i konieczność przeprowadzenia jakiejś sprawy, a jednak każdy będzie nastawiał swój żagielek w innym kierunku, uważając że jego kierunek jedynie jest poprawny i prawdziwie korzystny. Wobec takiego stanu rzeczy okręt zamiast iść naprzód, poczyna kręcić się w koło, jak kot goniący swój własny ogon. Często wogóle nie sposób mu wybrnąć poza nawias tego zaklętego koła, i w takim razie sprawa cała tonie w zapomnieniu; często gdy po żmudnem i bezowocnem szamotaniu się wszyscy nareszcie spostrzegą, że w ten sposób sprawa się nie da załatwić, i zgodzą się nastawić żagle w jednym kierunku, okręt popędzi wprawdzie naprzód, ale popędzi na złamanie karku, gdyż w zamęcie poprzedniej kołowacizny resztki zdrowego krytycyzmu zostały albo zgoła stracone, albo przynajmniej spaczone; i okręt idzie na wolę wiatrów i wód.

Obraz tu przedstawiony, wcale nie jest przesadny; udowadniają to nasze sejmy, sejmiki, zjazdy, zebrania. Iluż to tam tych żagli, napiętych w najrozmaitszych kierunkach: tych pustych i małoznacznych frazesów, tych osobistych sympatyi i antypatyi, tego omłotu płonnej słomy czyli powtarzania w kółko tych samych rzeczy w innych tylko słowach, przyglądania się drobnostkom przez szkła powiększające, tracenia drogiego czasu nad analizą kwestyi "czy nos stworzony został dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa" itd., itd.; a jak mało podporządkowania s w y c h małostkowych osobistych celów pod cele wyższe ogół obchodzące, tego prawdziwie szlachetnego obywatelskiego ducha, który zadowoli się nawet widzeniem w cieniu, byle przez to sprawa popchnięta została naprzód, tej cichej, ale wytrwałej i celowej pracy od fundamentów aż do wykończenia szczegółowego całego gmachu, tego właściwego rozmierzenia czasu, które pozwala drobnostki traktować drobnostkowo, a rzeczy wielkie, jak na to zasługują, obszernie, a nie przeciwnie, jak się to u nas zbyt często dzieje.

Jeżeli inne narodowości pracować muszą nad urobieniem hartu w sobie i siły do czynu, do nas to o tyle więcej się stosuje, o ile my w daleko gorszych politycznie i ekonomicznie żyjemy warunkach, niż one. One potrzebują się starać tylko o to, by nawę swego bytu narodowego utrzymać na powierzchni fal; my musimy nawę naszą wydobywać z głębin, w jakie ją gnuśność naszych przodków pogrążyła. Jest to praca tytaniczna, więc musimy w sobie gromadzić siły wprost tytaniczne, by jej podołać; a podołamy tylko wtenczas, jeżeli wszyscy bez wyjątku zaczniemy pracować nad wyrobieniem w sobie dzielności i hartu. Precz z frazesami, niech żyje czyn!

**Aleksander Karczyński.**

## Co inni piszą.

Sprawa organizowania Unii zawodowych z samych Polaków po za naszem pismem, "Górnikiem", "Dziennikiem Polskim" (pod nową redakcyą) i "Polakiem w Ameryce" zajmować się zaczynają także i inne pisma. Być może że dobra by była ankieta doradzana przez "Polaka" — niechby się robotnicy sami wypowiedzieli, czy taki ruch jest możliwy, czy jest potrzebny i czy może być pożyteczny. Może też być, że z ankietą podobną (przy równoczesnem wytłomaczeniu sprawy), wystąpi nasze towarzystwo Literatów i Dziennikarzy. Tymczasem chcemy zanotować, że także "Dziennik Chicagoski" podjął tę sprawę, przypominając o istnieniu ruchu chrześcijańsko-socyalnego i dobrych rezultatach starań jednego z księży w Kanadzie. Wprawdzie pismo wspomniane wniosków żadnych z faktu powyższego nie wysnuło ale wyręczył go w tem p. Kozak redaktor "Dziennika Polskiego" z Detroit, który powiada:

"Z całej tej pięknej kanadyjskiej opowieści trudno bardzo będzie wycisnąć sens moralny dla naszego życia, a przecież koniecznem jest, aby każda bajka miała swój praktyczny sens moralny. W czem on tu tkwi? W bezwzględnem stosowaniu zasad nauki chrystusowej w codziennem życiu, w normowaniu tego życia w myśl tych zasad.

Zadanie to spełnia jednak kościół nauczający od lat ery chrześcijańskiej, a jeżeli pomimo tego tak anormalne nieludzkie i niechrześcijańskie stosunki potrafiły się rozpanoszyć na tym padole, nie można niestety ufać tym środkom ani wierzyć w ich powodzenie — bez zastrzeżeń.

Czcigodny ojciec Lapointe i tysiące innych dobroczynnie działających misyonarzy jego pokroju, charakteru i poświęcenia, wszystko to są nadludzie, to chodzący anachronizm, igraszką idei rzuceni — za późno — między zmateryalizowane społeczeństwo 20-go wieku. Wysiłki takich nadludzi mogą w pewnych razach, przy wyjątkowo sprzyjających okolicznościach wywołać skutki zbawienne, ani słowa. Lecz czy takie skutki wyjątkowe, taką choćby kanadyjską federacyę robotników chrześcijańskich wobec chrześciańskich fabrykantów, można brać za regułę, za prawo ogólne, stojące za niewzruszony przykład dla wszystkich?

Co do tego, pozwalamy sobie wyrazić wielką wątpliwość choćby z tego powodu, że na tępowy znak chrystyanizmu chorują właśnie przemożnie nie robotnicy, lecz klasa posiadająca, fabrykanci i kapitaliści. I o ten wielki szkopuł zawsze się musi rozbić agitacya chrześcijańsko-socyalna, bo choć będzie referować skutecznie u dołu, w masach proletaryatu, to z pewnością spotka się z twardym uporem, po prostu z bezwzględnym interesem, egoizmem klasowym i rafinowaną celowością akcyi u góry, w solidarnem kole wielkich pracodawców.

Zaiste, tam w górze byłoby pole ogromne do praktycznego stosowania szczytnych zasad chrystyanizmu, tam osiągnięty skutek otarłby odrazu wszy-

(Dokończenie na str. 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

stkie łzy, nędzy, wysuszyłby ocean ludzkich hańb i upadków.

Dlaczego działacze kościoła nauczającego ograniczają swoją akcyę do urzędowego tylko pouczenia tych sfer uprzywilejowanych, czemu nie zorganizują specyalnych misyi apostolskich dla niekoronowanych królów handlu i przemysłu amerykańskiego i wszechświatowego?

Łatwo na to pytanie odpowiedzieć. Ponieważ chrześcijanizm we wszystkich swoich wyznaniach również w ciągu wieków uległ paczącym ideę systemom, ponieważ urzędowi jego reprezentanci na równi z innymi możnymi tego świata stracili w sobie poczucie czystej chrystusowej idei.

Rzecz tę poruszyły największe i najszlachetniejsze umysły 19-go wieku, sam nawet Papież Leon XIII, konstatował to i nawoływał do utrwalenia katolicyzmu w samym katolicyzmie. Lecz te przestrogi i nawoływania nie odniosły dotąd skutku, a świat cywilizowany materyalizuje się wbrew chrystusowej nauce, i to materyalizuje od góry.

Dlatego raz jeszcze powtarzamy, ażeby ruchu robotniczego, w szczególności tych całkiem nie skomplikowanych, zawodowych organizacyi robotniczych, nie utożsamiać z żadnym ruchem misyonarskim jakichkolwiek odcieni, bo takie utożsamienie pozbawi go niewykluczalnie charakteru ogólnego i zniszczy go w samym zarodku.

Trzeba zrozumieć, że organizacye robotnicze budować się mogą tylko na terenie całkiem bezpartyjnym. Chodzi o zjednoczenie ludzi pod hasłem możliwej poprawy bytu materyalnego, to rzecz zasadnicza a wszystkie inne sprawy na razie obojętne. **Narodowość sama przez się jest wybornym kitem, nitującym taką całość nierozerwalnie, dlatego ona jest tu potrzebną i pożyteczną.** Lecz charakter polityczny albo i katolicki a wogóle wyznaniowy działałby w kierunku odśrodkowym i musiałby od samego początku sprowadzić rozprzężenie.

Dlatego trochę sceptycznie zapatrujemy się na piękną historyę o rozwoju katolickiej federacyi robotniczej w Kanadzie drukowaną w "Dzienniku Chicagoskim".

* * *

"Być albo nie być" — jako tytuł nad dłuższym artykułem postawił te słowa p. Koniuszewski w "Kronice" — a w konkluzyi powiedział:

"Programów dość już, i haseł powódź — trzeba działania, trzeba pracy. Trzeba zbudzić instykt życia uśpiony, dążenie bytu, rozważyć jak iść i — iść. A drogi już wytknięte. Niech jedni idą przodem, w hasło Juliusza zbrojni — i świecą; a drudzy starych Rzymian dzielnością dzielni — niech ramię krzepią i ducha odwetu, a inni niech potęgują życie ekonomiczne, niech troskę mają o los jednostek i bronią ich przed niedostatkiem, inni niech lud nasz kierują na rolę, niech wyrywają ofiary molochom fabrycznym, niech budują polskie sioła zwarte, jednolite a inni niech uczciwie i po polsku dziatwę wychowują. A wszyscy niech do celu idą wspólnego, starają się tu na obcej ziemi być sobą — i jak błogosławił umierający wieszczy Adam: Niech się kochają — zawsze!

A teraz rozważcie: Kto jest w możności pochodnię ująć — niech bierze, a inny niech ramię ćwiczy, i każdy niech czyni — co może, myśląc, że obowiązkiem jego świętym: Być, to znaczy zostać Polakiem!

A przecież sił w nas dość i środków nie brak, zrozumienia tylko trzeba, serdecznej wiary w zacność sprawy, umocnienia na duchu, któreby krzepkiemi dłońmi kierowały, w imię dobra nie tej lub owej organizacyi, ani Polaków w Ameryce — lecz całego Narodu, którego tylko cząstką jesteśmy!"

I — dzięki Bogu — tysiące, a może i dziesiątki tysięcy mamy takich, którzy to czynią. — Obecnie dążyć należy do tego, aby były setki tysięcy — a w końcu wszyscy.

* * *

Pan B. S. K. autor "Naszych Potrzeb" na łamach "Polaka w Ameryce" — za złe bierze tym z pomiędzy nas, którzy dzięki swej inteligencyi i stanowisku powinni odczuwać nasze potrzeby i powinni stać na straży opinii publicznej — że w milczeniu przyjmują wszystko cokolwiek się zdarza, i bez protestu, lub słowa zachęty przechodzą ponad wszystkiem do porządku dziennego.

Podał na to kilka przykładów. Jeden powtarzamy:

"W jednym z większych miast zagłębia węglowego w Pensylvanii wychodzi tygodnik.

Ma on bardzo ładny i odpowiedni tytuł, śliczny program, dłuższy czas istnienia, ale cóż, kiedy brak było... kierowników.

Byli tacy, co umieli doskonale sprzedawać loty i domy, oraz asekurować ludzi, ale... nie kierownicy pisma.

Byli wreszcie i tacy, co posiadali zdolność i w rozmaitych kierunkach, ale... szwankowali zanadto w ortografii.

Słowem, było pismo z ładnym programem, prowadzone jednak bez żadnego programu.

Naraz zjawia się dziennikarz, mający, że tak powiem, "iskrę Bożą" w swem jestestwie, i zakasuje rękawy do pracy.

I ten z współtowarzyszy pióra który śledzi bardziej badawczem okiem rozwój piśmiennictwa naszego, widział jak w tego zabiedzonego "Sztygara" wchodził jakiś nowy duch; czuł że on rozprostowywa swe zwątlałe ramiona i zabiera się do pracy choć ciężkiej, ale świętej.

I przychodzi jeden numer, potem drugi, wreszcie trzeci... A co następny to lepszy...

Z każdego artykułu, choć czasem niezupełnie zgodnego z naszymi poglądami, biła łuna serdecznego umiłowania ludu, widniała gorąca chęć nie "haseł" lecz "czynów".

I naraz... rozlega się wieść, że dziennikarz opuszcza stanowisko, bo... bo... brak prenumeratorów i zamało... ogłoszeń.

W mieście i okolicy: czterdzieści polskich parafii, poważna ilość inteligencyi świeckiej; lekarzy, aptekarzy, adwokatow; ludzi zajmujących poważne stanowiska w administracyi, wielu kupców i przedsiębiorców słynących za gorących patryotów; znaczna ilość luminarzy Związku Narodowego; siedlisko jednej organizacyi polskiej — i nikt się nie zastanowił nad tem, że przecież to kosztem kilkudziesięciu dolarów miesięcznie, można by było taką dzielną "siłę" dziennikarską zatrzymać na miejscu.

Nikt się z tego licznego otoczenia chcących stać na wyżynie społeczeństwa nie wgłębił w treść numerów tygodnika, nikt widocznie nie odczuł potrzeby popierania prasy polskiej. Usunięcie się, ze względów finansowych, redaktora tej miary, co wyżej wymieniony dziennikarz, jest policzkiem dla całej tamtejszej inteligencyi..."

## ZAWIADOMIENIE.

Wykłady po wakacyach w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich., rozpoczną się dnia 7-go Września na wszystkich wydziałach. Po warunki, wskazówki i wszelkie informacye należy się zgłaszać do zarządu Seminaryum pod adresem:

Rev. Witold Buhaczkowski,
Rector of Polish Seminary
Orchard Lake, Mich.
[G 36]

## WIEŚCI Z BAWOLEGO GRODU.

**Trochę o pogodzie. — Z pola pracy. — Zmiany w duchowieństwie. — Jak stoi sprawa wyższej szkoły. — Nasze pikniki. — Saluniści płaczą. — Kilka słów o tutejszej prasie. — Dobra nowina. — Pochwała dla Gazety Polskiej. —**

Muszę zacząć o pogodzie, bo ona sprawiła, że obiecaną korespondencyę dopiero dzisiaj załatwiam.

Mieliście i wy upały w Chicago, mieliśmy i my. Człowiek był zdolny tylko do dwóch rzeczy: leżenia na hamaku w możliwie cienistem miejscu i połykania "ice-creamu". Dziś już lepiej. Waszyngtoński prorok od pogody zapowiedział czasy chłodniejsze, i te się trzymają.

Przerwał nam tę przyjemność, co prawda, jeden dzień upalny, ale w nocy nastąpiła taka ulewa, że termometr spadł poważnie.

Ulewa trwająca godzin kilka pokazała, jak polskie dzielnice w miastach amerykańskich bywają zwykle upośledzone.

W śródmieściu rano nie znać było wcale nocnej nawalnicy. — a polskich wiele ulic stało pod wodą. Komunikacya tramwajowa została przerwaną, w piwnicach i składach pełno wody.

Kupcy miejscowi ponieśli poważne straty. Duże szkody, bo dochodzące do $500, ma parafia św. Stanisława, gdzie dolny kościół miał wody blizko na łokieć. — Nie dobrze założono kanalizacyę, mało odpływów i zamulanie się łatwe rur, jest przyczyną tego. Ulewa ta podziałała szczególnie silnie na dzielnicę włoską, gdzie zwolennicy makaronów i "Czarnej ręki" myśleli, że to potop; zaczęli strzelać z rewolwerów, gy zwołać pomoc i na gwałt uciekali z domów. Nadbiegła policya i straż ogniowa i tylko z trudem zdołała uspokoić strwożonych synów Italii.

— Mamy zastój w fabrykach stali i niby to brak roboty. Rzeczywiście na narożnikach widzi się spore gromadki, przeważnie młodych ludzi, którzy po całych prawie dniach zdobią drzwi salunów, — a po drugiej stronie, z Kanady, proszą na gwałt o tysiące ludzi do żniw. — Żaden nie pójdzie, bo to ciężka praca...

Nie rozumieją, wiele to zdrowia by przybyło tym miejskim zdechlakom, gdyby tak parę tygodni przepracowali na świeżem powietrzu: widocznie, że jeszcze mają dom, gdzie mają kawałek chleba i nocleg.

Rozleniwienie się takie działa bardzo fatalnie; młodzież do rąk książki nie weźmie, bo po większej części wyszedłszy ze szkoły, już i czytać po polsku zapomniała. Do towarzystw nie należy, stoi więc bezmyślnie, w dzień grając w karty, a wieczorem bawi się w dwuznaczne dowcipy pod adresem panien przechodzących.

Dom rodzicielski, to tylko hotel i restauracya. —

— W ostatnich czasach mieliśmy tu sporo zmian w duchowieństwie z powodu usunięcia się ze stanowiska proboszcza parafii Przemienienia Pańskiego, ks. I. Wójcika. Kapłan ten położył dwie zasługi dla Polonii, głównie przez gorliwe zajęcie się szkołą, którą doprowadził równego poziomu z publiczną, a prowadząc również porządnie gospodarkę kościelną, uniknął wszelkich nieporozumień z ludem.

Miejsce jego zajął cieszący się ogólnym szacunkiem, ks. F. Kasprzak, proboszcz parafii św. Kazimierza.

Brak nam w dyecezyi bardzo księży polskich. — Naprzykład taka parafia św. Stanisława ma tylko trzech kapłanów, a dla samej szkoły przydałoby się najmniej dwóch.

Podobno sławna ze starości plebania tej najstarszej parafii tutejszej ma być stanowczo rozebrana i nowa pobudowana. — Ale parafialne wiarusy twierdzą, że tego oni się nie doczekają. — Ks. dziekan Pitass, trzyma się dawnego starego przysłowa: "Stary hrabia — stary frak."

— Przechodzę teraz do wielkich naszych czynów. Może nie wszyscy czytelnicy wiedzą, żeśmy zeszłego roku na obchodzie grunwaldzkim postanowili wybudować wyższą szkołę.

Myśl ta, podniesiona jak zwykle u nas z wielkim zapałem, poczęła powoli stygnąć, i dopiero jesienią, gdy pisma się wzięły ostro do tego, składki zaczęły napływać. — Dzielna prezeska Kółka Polek pani Kudlicka urządziła "Tag Day" który przyniósł odrazu przeszło $700, potem kwesty na balach i wieczorkach — i grosze płynęły stosunkowo obficie.

Nastąpiło roczne zebranie komitetu, które jak zwykle u nas, przez brak porozumienia się partyj i pewien niefortunny wniosek, omal że całej całej sprawy nie utraciło.

Zrobiono w końcu zgodę, choć trochę połataną — i jakoś to idzie. Obecnie jest projekt, by po wakacyach otworzyć pierwszą klasę. — Jest to rzecz bardzo dobra i zasługuje na najzupełniejsze poparcie, chodzi tylko o to, czy nasze Duchowieństwo wzięłoby w tem żywszy udział, a może wszystko byłoby dobrze.

— Sezon pikników jest w pełni. Co niedzielę sunie się cała procesya Zjednoczeńców, Związkowców, Unistów, Sokołów, Lutnistów itd., itd., za miasto, by odetchnąć świeżem powietrzem i odwilżyć spragnione podniebienie chwałą narodu "Manru". Na piknikach widzi się zwykłe zjawisko: Młodzi tańczą, starzy piją, a saluniści płaczą, że w Niedzielę z powodu kontroli policyi i opustoszenia miasta nie ma żadnych interesów. Płaczą też na młodzież, że zaczyna ona unikać powoli salunów, a zmuszona, wejdzie do salonu, wypije jakiego "Soft-drinks'a i wychodzi, ku ogromnemu zgorszeniu przedstawicieli Bakchusa.

Wpływ ten dodatni jest niestety nie dorobkiem naszym. — Wypłynął on z obcowania z młodzieżą amerykańską, która z małymi wyjątkami, jest zwolenniczką wstrzemięźliwości.

Jak my potrzebujemy "bary", najlepszym dowodem była ostatnio urządzona wycieczka na dochód wyższej szkoły, do miejscowości kąpielowej, Crystal Beach. Miejscowość ta jest w Kanadzie i nie posiada przybytków z trunecznością. To wiecie, kto pojechał?.. — Mężatki, panny, gromada dzieci i trochę młodzieży, a reszta ... piwa nie było, to pocóż jechać? —

— Gazety nasze codzienne jakoś się od kilku miesięcy porządnie prowadzą. — Od czasu do czasu jedna drugą tam czasem kolnie, ale to niekiedy tak dobrze robi, jak kawałek czosnku do kiełbasy.

Tygodniówka za to urządza sobie harce po osobistościach, które cieszą się, mimo nawet różnicy przekonań, ogólnym szacunkiem, a to zupełnie niepotrzebnie. —

Dobrą nowiną dla nas jest, że szkoła rzemieślnicza w dzielnicy polskiej stanie po wakacyach, i że młodzież garnie się chętnie do takowej. Już jest setka zapisanych, a przy odpowiedniej agitacyi wśród rodziców druga setka się wkrótce znajdzie.

Na zakończenie tej mojej pierwszej gawędy, którą postaram się, regularnie co miesiąc nadesłać, mogę Wam. Sz. Redakcyo powiedzieć, że Gazeta Polska zyskuje sobie bardzo pochlebne uznanie wśród Polonii tutejszej.

Wczoraj był u mnie z interesem niejaki p. Karol Januszewski, a zobaczywszy na biurku pismo Wasze i dowiedziawszy się, że jestem w stosunku z redakcyą, polecił mi oświadczyć swe ogromne zadowolenie z Gazety Polskiej, która, jak mówił: "i naucza i uprzyjemnia czas Polakowi."

Brodziński.

# Rozdział Poznańskiego.

Wśród mnożących się publikacyi niemieckich dotyczących sprawy polskiej w Prusiech, zwraca na siebie uwagę artykuł nie wymienionego z nazwiska autora, zamieszczony w ostatnim numerze pisma sztutgardzkiego "Der Tourmer".

Autor, ukrywający się pod określeniem "dobrze myślącego" wohlmeinder powraca do nie nowego projektu podziału Wielkiego Księstwa Poznańskiego, celem osłabienia ludności polskiej i złamania jej odrębności, ale rozszerza go znacznie i domaga się takiego rozdzielenia wszystkich ziem polskich, aby polacy w żadnej prowincyi nie posiadali przewagi liczebnej, ani możności swobodnego rozwoju politycznego. W szczegółach projekt jego przedstawia się jak następuje:

"Północną część prowincyi poznańskiej, obwód rejencyi bydgoski dołączy się do Prus zachodnich, do których zresztą jako obwód nadnotecki już dawniej należał. Dalej dołączy się od dotychczasowego obwodu rejencyjnego poznańskiego część południową, przeważnie polską, jako nowy obwód rejencyjny leszczyński, i złączy go się z rdzennie niemieckim obwodem rejencyjnym lignickim, dotąd do Śląska należącym, w nową prowincyę "Dolnego Śląska". W ten sposób zmniejszyłoby się zbyt wielką dotąd prowincyę Śląska, któraby objęła obwody rejencyjne wrocławski i opolski, jako "Śląsk Górny".

"A reszta dotychczasowego W. Księstwa Poznańskiego, zmniejszony obwód rejencyjny poznański? Nic łatwiejszego, jak załączyć go z obwodem rejencyjnym frankfurckim nad Odrą, którybysię dołączyło do Marchii brandeburskiej i dla nowej prowincyi, która sięgając od Odry aż do granicy rosyjskiej, uczyniłaby środowisko dzielnicy polskiej zewnętrzną częścią przeważnie niemieckiej prowincyi, wyszukać z przeszłości historyczną nazwę "Nowej Marchii". Jeszcze mały krok dalej — ponowne złączenie Starej Marchii z zmniejszoną prowincyą brandenburską byłoby historycznie zupełnie usprawiedliwione i Staromarchianie chętnieby wróili ze swego przymusowego małżeństwa z prowincyą saską do dawniejszej wspólności.

"Nowy taki podział zamieniłby sen Wielkopolski o Wielk. Księstwie Poznańskiem, jako samodzielnej organizacyi narodowopolskiej i jako jądra krystalizacyjnego odbudowania dawniejszego Królestwa Polskiego, w niewinne marzenie. W następstwie tego musianoby także odłączyć archidyecezyę gnieźnieńską, któraby należała odtąd do Prus Zachodnich, od archidyecezyi poznańskiej, nazwać sobie tylko dyecezyami i poznańską poddać księciu biskupowi wrocławskiemu albo starej macierzy niemieckiej kolonizacyi na wschodzie, nowo ustanowionemu arcybiskupowi magdeburskiemu."

W dalszym ciągu autor antypolski tłómaczy, że w razie przeprowadzenia takiego podziału, w nowej prowincyi zachodniopruskiej byłoby na 1,688,000 niemców tylko 730,000 polaków, w prowincyi górnośląskiej na 2 i pół miliona niemców 1,250,000 polaków, w dolnośląskiej tylko 350,000 polaków wobec ogromnej przewagi niemieckiej, w brandeburskim pół miliona polaków na blizko 2 miliony niemców.

Są to oczywiście fantazye, fantazye pod każdym względem. Ani przeprowadzenie takie podziału nie jest możliwe w praktyce z powodów choćby już nie politycznych, ale finansowo gospodarczych, ani skutek podziału nie byłby taki, jak przypuszcza autor niemiecki. Od postaci okręgów administracyjnych nie zależy rozwój narodowości polskiej i pociągnięcie sztucznych, w życiu politycznem nie odczuwanych wcale granic między nią nie osłabiłoby ani jej spójności wewnętrznej ani jej energii czynu. Ale tego rodzaju fantazye, ukazujące się daleko na południu niemieckiem w poważnem wydawnictwie peryodycznem są znamienne. Świadczą o wzrastającem zainteresowaniu coraz szerszych kół niemieckich sprawą polską i o szerzeniu się dążeń wrogich narodowi polskiemu.

# ROZMAITOSCI.

**Reforma "żipkilotek". — Najnowsza suknia paryska..**

Po gruntownem zbankrutowaniu "żipkilotek", których nawet ich twórcy duchowni obecnie się wyrzekają, usiłują teraz właściciele światowych magazynów paryskich prześladować modę nową, polegającą na dalszej reformie sukien damskich. Najnowszą modą są obecnie... zupełnie krótkie sukienki.

Krótka sukienka jest właściwie logiczną metamorfozą nieszczęsnej pamięci sukni "spętanej". Wszystko, co się dotychczas znajdowało poniżej drażniącego zwężenia, zostało poprostu odcięte i w ten sposób zrodziła się najnowsza moda paryska... krótka sukienka. Ten najnowszy zatem strój kobiecy odsłania zupełnie piękne trzewiki i... dolne partye nóżki kobiecej. Może być, że moda ma być wyrazem hołdu dla Paryżanek, które mają najpiękniejsze na świecie stópki — ale Paryżanki już oddawna miały ten sympatyczny zwyczaj, że przechodniom pokazywały swoje nóżki aż do... pikantnych wyżyn, unosząc swoje sukienki z nieporównaną gracyą nawet wtedy, gdy... deszcz nie padał. Nie jest zatem obecnie wykluczoną ewentualność, że z przyzwyczajenia będą nadal podnosiły swoje teraz już całkiem krótkie sukienki, wskutek czego instynktownie będą zdumionym passantom na ulicy pokazywały wyżej położone a już okrągłe partye swoich nóżek.

Nowomodna suknia została już w gwarze paryskiej ochrzczoną nazwą "Raccourcies". Jest to nazwa dość przykra, gdyż we Francyi nazywają tem imieniem tych wszystkich nieszczęsnych, których narodowa gilotyna skróciła o całą... głowę. Bezwątpienia ma jednak krótka sukienka także swoje zalety. Oto damy nie będą już zamiatały ulic i nie będą więcej do domów przynosiły milionów mikrobów — a co najważniejsze — każda, nawet starsza białogłowa, będzie w tej nowomodnej sukni wyglądała jak... dorastająca pensyonarka.

Zaleta to pierwszorzędna zwłaszcza jeśli się zważy, że płeć brzydka z szczególnem upodobaniem "leci" na tę kategoryę niewiast.

**"Sabotage" w lotnictwie.**

Lotnik włoski Binachi ogłosił w "Gazetta Livornese" artykuł, w którym wystąpił z ciężkiemi oskarżeniami przeciw lotnikom o nieuczciwą i zbrodniczą konkurencyę, która nie cofa się nawet przed czynami zbrodniczymi, o ile chodzi o usunięcie niebezpiecznego rywala.

Bianchi twierdzi, między innemi, że zgon zwycięscy Alp, Chaveza, jak również i katastrofę, która spotkała lotnika Cei, należy przypisać aktom 'sabotago'u'.

W jednym i drugim wypadku, po zbadaniu dokładnem zdruzgotanych aeroplanów, stwierdzono, że jakaś ręka zbrodnicza uszkodziła przed wzlotem śruby i wiązania aeroplanu w ten sposób, że katastrofa była nie uniknioną.

Aktom "sabotage'u" zbrodniczego należy, zdaniem Bianchiego, przypisać jeszcze śmierć lotnika Laffonta i ucznia jego, Poli.

**Spostrzeżenie konduktora tramwajowego.**

Pewien konduktor tramwajów w jednem z wielkich miast twierdzi, że się nigdy nie pomylił, określając narodowość swego pasażera.

Gdy zbieram opłatę za bilety — powiada ten konduktor spostrzegawczy — na pewne Irlandczyk przymila się do mnie, jakgdyby chciał uzyskać przez to obniżenie ceny przejazdu. Amerykanin z wielką ostentacyą wsuwa rękę do kieszeni, szuka w niej przez czas dłuższy i z dumą wydobywa całą garść srebrnych monet, aby mi w końcu uiścić drobną zapłatę. Niemiec przeciwnie, ściska konwulsyjnie w ręku przygotowaną drobną monetę od chwili gdy wszedł do wagonu i wręcza mi ją niezwłocznie. Polak płaci milcząc i stara się jak najmniej zająć miejsca — gdy jest trzeźwy; podchmielony jednak wykrzykuje głośno i wszystkim staje na drodze. Również znaczne różnice — zdaniem owego konduktora — rzucają się w oczy przy opuszczaniu wagonu przez publiczność. Irlandczyk nie zważa na przystanek i dopiero w ostatniej chwili, gdy się spostrzeże gdzie się tramwaj znalazł, daje znak do zatrzymania i klnie i krzyczy, jeżeli wagon nie zostaje wstrzymany w tem miejscu gdzie on tego zażądał. Niemiec zato już dziesięć minut przedtem kręci się niespokojnie na siedzeniu i wygląda oknem na wszystkie strony, nie opuści jednak wagonu dopóty, dopóki ten zupełnie nie stanie. Polak czeka zatrzymania się na rogu ulic, a wtedy wstaje ostentacyjnie i wychodząc rozpycha sąsiadów łokciami. Amerykanin nareszcie wyskakuje z wagonu wtedy, gdy ten jest w ruchu i nigdy nie każe konduktorowi zatrzymywać, — łamie ręce i nogi i skarży następnie towarzystwo tramwajowe, żądając grubego wynagrodzenia.

**Murzyni katoliccy w Stanach Zjednoczonych.**

Ks. C. B. Uncles, murzyn z pochodzenia, podaje następujące szczegóły o stanie katolicyzmu wśród ludności murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych. Przeszło 60 księży oddaje się pracy nad 200,000 murzynów katolików, księżom pomaga 25 kongregacyj żeńskich, z których trzy składają się z Sióstr murzynek. Corocznie nawraca się przeszło 700 murzynów i odbywa się około 6,000 chrztów dzieci murzyńskich.

**Pośpieszny ożenek.**

Inżynier Harry Bennet w Ameryce północnej siedział sobie w pociągu, gdy wtem na jednej ze stacyi weszła młoda kobieta do jego przedziału. Bennetowi spodobała się owa panienka w oka mgnieniu, i niebawem wyznał jej swą miłość, pytając, czy nie zechciałaby być jego żoną, oraz czy nie chciałaby zaraz przystąpić do ślubu. Młoda panienka zgodziła się. Wtedy Bennet telegrafował z jednej ze stacyi do pewnej miejscowości, przez którą mieli przejeżdżać, aby urzędnik stanu cywilnego znalazł się na stacyi w celu zapisania nowego małżeństwa. Gdy na tę stacyę dojechali po chwili, urzędnik już z aktami w ręku stał na peronie. Zanim pociąg wskutek dłuższego, ćwierćgodzinnego przystanku stał, urzędnik ową parkę małżonków świeżo upieczonych do książek zapisał i zwykłe formuły ślubu cywilnego od nich odebrał. Gdy więc Bennet do końca swej podróży dojechał, już był żonaty; w pociągu się zakochał, zaręczył i ożenił! Ta prawdziwie po amerykańsku!

**Sławni pantoflarze.**

Edward John Hardy w książce swej p. t.: "Miłość i pożycie małżeńskie słynnych ludzi" opowiada wiele zabawnych anegdot. Dowiadujemy się naprzykład, że jednym z największych "pantoflarzy" był Tycyan. Jego żona Cecylia żądała od niego codziennie rachunku z wydatków. Wielki malarz musiał sobie łamać głowę nad wymyśleniem "jakiej pozycyi", gdy w towarzystwie przyjaciół wypił kilka lampek wina. Mimo tego rygoru, Tycyan kochał swoją despotyczną małżonkę i opłakiwał gorzko jej utratę.

Andrea de Sarte miał także piekło w domu, żona jego robiła mu ciągle sceny zazdrości i nie pozwalała "zadawać się" z kolegami, w obawie, że go do hulanek namówią.

I książę Malborouth, tak dzielny na polu bitwy, nie umiał stawiać czoła swej małżonce. Podczas jednej ze swoich kampanii pisał do niej: "Obecnie mam do czynienia z 60,000 najlepszego żołnierza pod słońcem, którym dowodzi pierwszy wódz w Europie, ale nie boję się ich ani o połowę tyle, ile ciebie, duszko, gdy jesteś w złym humorze".

James Watt, wynalazca siły parowej, musiał schronić się na strych przed porządkami i krzykami swej żony i tam pracował nad swojem nieśmiertelnem odkryciem, gotując sobie sam posiłek.

Najnieszczęśliwszym z małżonków był Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych. Dwa razy doznał zawodu w miłości, wreszcie pokochał miss Mary Todd. Musiał poznać jej miły charakter przed ślubem, bo w ostatniej chwili cofnął się. Przyjaciele skojarzyli jednak tę parę. Wyznaczono drugi dzień ślubu. Gdy Lincoln ubierał się na tę uroczystość, znajomy chłopczyk zapytał go, dokąd idzie?

— Zdaje mi się, że do piekła — brzmiała odpowiedź.

Lincoln słuchał niewolniczo żony swej, która pomimo to wyprawiała mu ciągle awantury i nazywała tyranem.

Raz wpadła z gniewem na jego przyjaciela, który umknął. W kilka dni potem ten żalił się przed Lincolnem.

— Mój drogi — odparł tenże — dziwię się, że nie mogłeś wytrzymać przez kilka minut tego, co ja znoszę przez lat piętnaście.

**Jak długo mężczyzna jest młody?**

Madrycki dziennik "ABC" ogłosił ankietę na pytanie: Do jakiego wieku mężczyźni pozostają młodymi?

Odpowiedzi miały być nadsyłane w formie krótkich aforyzmów. Najznamienniejsze z nich powtarzamy za dziennikiem hiszpańskim:

"Najczęściej mężczyźni są dopóty młodymi, dopóki nie myślą o małżeństwie."

"Jeśli mężczyzna wstępuje do składu perfum i kupuje sobie mydło, a potem od niechcenia " z polecenia swojego dobrego znajomego" pyta, jaki jest najskuteczniejszy środek przeciwko siwieniu, jest to nieomylnym znakiem, że zaczyna się starzeć".

"Nietyle lata niszczą młodość, ile słabe zdrowie i zniszczone nadzieje i złudzenia".

"Mężczyzna zaczyna się starzeć... w osiem dni po ślubie" — twierdzi pewna młoda mężatka.

"Los mężczyzn podobny jest do losu odzieży: ich trwałość zależna jest od obchodzenia się z nimi".

"Słynny ks. Richelieu, siostrzeniec kardynała, zwykł był mawiać: "Poznałem, że się starzeję, gdy kobiety brały moje oświadczenia miłosne za komplementy; dawniej przyjmowały moje komplementy za oświadczenia miłosne".

"Jeśli się o kobietach myśli, jako filozof, a nie jako poeta, wówczas nie jest się już młodym".

"To zależy zupełnie od okoliczności: mężczyźni zwykli dość wcześnie zapewniać żony swoje, że się starzeją; względem innych kobiet chcieliby zawsze uchodzić za młodych".

"Mężczyzna jest młody, dopóki kobiety są jego ofiarami; starzeje się, gdy sam staje się ofiarą kobiet".

"Mężczyzna jest młody, dopóki potrafi budzić w kobietach zazdrość".

Ostatnia odpowiedź otrzymała największą liczbę głosów. Aż 28,000!...

## Wodna "Push Ball" bodczas zabawy sportowych Larchmont Yacht klubu.

Photo copyright by American Press Association, 1911.

Członkowie new yorskiego Larchmond Yacht klubu urządzali przez cały tydzień prawdziwie karnawałowe zabawy na wodzie w których brało udział wielu członków i członkiń wspomnianego klubu. Zabawy te, urozmaicane przez wyścigi pływaków, oraz różne trudne do osiągnięcia wodne kontesty, ściągały liczną publiczność z najlepszych new yorskich sfer.

Na powyższym obrazku widzimy jedną z najwięcej atraktywnych rozmaitości zabaw klubu, piłkę wodną t. zw. "Push Ball", która rozśmieszała najbardziej żadny wrażeń sportowych świat Amerykanów.

# Z Osad Polskich w Ameryce.

### Z NEWARKU, N. J.

**Brutalny małżonek. — Wstyd dla Polonii. — Polak utonął. — Naciągacz.**

Na skutek skargi swej własnej żony Katarzyny — Stefan Maszczyczyn (29 Rankin ul.) zaaresztowany został w swem mieszkaniu. Ob. Myszczyczyn okazał się dzielnym mężczyzną... że wstosunku do żony posługiwał się zbyt dotkliwymi argumentami, tak, że porobił jej nieco sińców — poszedł do kozy i pod kaucyą $200 poczeka na rozprawę przed ławą przysięgłych. Jest to ten sam, który nie słusznie odcierpiał długie więzienie śledcze, podejrzany o morderstwo małej Sadie Tishkowitz.

* * *

Nowym wstydem okrył Polonię w Newarku niejaki Alex Hudak (20½ Jefferson ul.) który usiłował porzucić swą żonę przez brudne skąpstwo, czy też zachłanność na dolary. Żona jego wyniszczona chorobą nie otrzymała od lekarza certyfikatu, na podstawie którego mogłaby się ubezpieczyć — na korzyść brudnego męża. Wobec tego ten chciał ją porzucić, by sobie znaleść "tłustą i zdrową." Sędzia Hahn przytrzymał $131 oszczędność Hudaka jako kaucyę i zgromiwszy go kazał za miesiąc się zgłosić. Jak tu ludzie szybko gniją moralnie!

* * *

Kąpiąc się, utonął tu Andrzej Dawicki. Pozostawił w starym kraju żonę i troje dzieci. Nieboszczyk pochodził ze wsi Ciemsa w pow. Pułtusk, gub. Warszawskiej.

* * *

Po tutejszych polskich biznesistach obchodził pewien słuszny i tęgi mężczyzna, przedstawiając się jako agent firmy tabacznej z New Jersey i proponując im hurtowną a niebywale korzystną sprzedaż różnego gatunku tytoni i papierosów. Oferta rzeczywiście była zachęcająca, gdyż o 35 proc., niższa od zwykłych hurtownych cen, ale ważna tylko przez miesiąc. Gdy ów agent oprócz tak niskiej ceny ofiarował swym odbiorcom jeszcze sześciotygodniowy kredyt, a nadto trzy pudełka cygar wartości$7.50 pod warunkiem jednak, że zamawiający zamówi towaru najmniej za $100 i na konto zamówienia zaliczy z góry $10 gotówką, niejeden polski biznesista dał się złapać na tak ponętne obietnice i dał rzekomemu agentowi żądaną zaliczkę. Ale wnet przekonano się, że ów pan agent jest prostym oszustem, gdyż i zamówiony tytoń nie nadszedł i $10 przepadło i pozostawione trzy pudełka cygar były warte najwyżej $1.50. — Tak więc niejeden z polskich biznesistów dał się naciągnąć sprytnemu oszustowi na przeszło $10.

Niech to będzie przestrogą dla drugich, gdyż ten naciągacz pojawił się w innej polskiej miejscowości z zamiarem podobnym podobnym jak u nas.

### Z SUPERIOR, WIS.

**Ks. A. Babiński umarł w pociągu.**

Zmarł ks. A. Babiński, proboszcz parafii św. Stanisława. Śp. ks. Babiński zmarł nagle w pociągu. Przyczyną był udar serca. Nosił się z zamiarem udania do Europy na kuracyę, lecz śmierć zamiary te uprzedziła.

Śp. ks. Babiński urodził się w Łęgu, w Prusach Zachodnich. Szkoły początkowe odbył w Czersku, do gimnazyum zaś uczęszczał w Pelplinie. Później słuchał medycyny przez trzy lata na uniwersytecie w Grafii (Greifswald). Zdecydowawszy się poświęcić stanowi duchownemu, udał się na studya teologiczne do Lowanijum (Louvain) w Belgii, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie. Prymicye odprawił w Zblewie, w Prusach Zachodnich, 23 czerwca, 1886. Do Ameryki przybył 20 sierpnia 1886.

Początkowo należał do dyecezyi w La Crosse. Pierwszym jego miejscem była mieszana parafia w Fairchild, Wis. później w Junction City, a przez lat dziesięć z górą w Independence. Gdy się utworzyła nowa dyecezya w Superior, przyłączył się do niej. Tu był proboszczem parafii św. Stanisława. Piastował urząd konsulatora dyecezyalnego (kanonika). był członkiem rządu kanonicznego w sprawach małżeństwa, itd.

### Z SOUTH BEND, IND.

**Defraudacya w polskiej spółce budowlano pożyczkowej.**

Stanisław H. Drejer, sekretarz Spółki Kościuszko Building and Loan Fund Association z kapitałem $3,000,000, przepadł bez wieści.

Chodzą pogłoski, że sprzeniewierzył od $18,000 do $20,000 z kasy Spółki.

Drejera złożono z urzędu na posiedzeniu dyrekcyi w sobotę. Onegdaj zbiegł i wieści niema o nim żadnej. Wyjechał nibyto do Gary za interesami.

Urzędnicy Spółki nie mówią nic więcej, jak tylko to, że o ile Drejer coś sprzeniewierzył to bond na $15,000 zabezpiecza organizacyę.

### Z BUFFALO, N. Y.

**"Unia Polska" z zarządem w Buffalo uznana przez sąd. Odłam z Wilkes Barre musi oddać kasę.**

"Unia Polska z Buffalo została uznana przez sąd, a stało się to w sposób następujący:

Niejaki Piotr Wojciechowski pożyczył przed pewnym czasem od Unii Polskiej w Ameryce kwotę tysiąc dolarów na morgecz. Zarząd Unii mieścił się wówczas w mieście Wilkes Barre, Pa. i tam to ów człowiek płacił swoje procenty i ostatecznie poczał spłacać kapitał. Tak nakazywało prawo, a prawa słuchać trzeba.

Przeszedł smutnej sławy sejm w Chicago, nastąpił rozłam nieszczęśliwy wśród Unistów. Unia Polska, owa piękna, rokująca nadzieje organizacya, rozpadła się na dwie części. Powstały zarządy, jeden w Buffalo, drugi w Wilkes Barre. Wszelkie usiłowania zapełnienia przepaści i pogodzenia odłamów spełzły na niczem. Próbowano wszelkich środków, ale żadne nie pomogły. Nie można było znaleźć lekarstwa, aby ranę zaleczyć, nie można było znaleźć przewodnika, któryby z owego labiryntu niezgody i uporu wyprowadził.

Dopiero sprawa Wojciechowskiego dałą do tego sposobność.

Unia Polska w Buffalo wytoczyła owemu niewinnemu człowiekowi proces o zwrot pieniędzy. Unia z Pennsylvanii ujęła się zanim, tembardziej, że wpłacił już blisko 700 dolarów do kasy tego właśnie odłamu. Sprawę oddano sądowi, a ten miał zadecydować, kto jest uprawnionym do odbierania pieniędzy. Rozprawy toczyły się przed sędzią Pound w najwyższym sądzie nr. IV.

Sędzia wydał wyrok po gruntownej i długiej zwłoce, na co czekano od marca b. r.

Wówczas to wywleczono na światło dzienne różne brudne sprawy, których powtarzać nie myślimy.

Ze strony buffaloskiej zeznawali panowie: Wiściewski, Mikuszewski, Koprucki, dr. Fronczak, Knaszak, Gorycа. Burzyński i jeszcze kilku innych, ze strony zaś pennsylvańskiej p. Denfbicc, sekretarz generalny tamtejszego odłamu. Wszyscy opowiadali ciekawe rzeczy, począwszy od ostatniego sejmu i na mocy tego oraz protokółów z ostatniego sejmu w Chicago sędzia wydał wyrok korzystny dla buffalowian.

Co Unia pennsylvańska zrobi — dowiemy się w niedalekiej przyszłości.

Swego czasu sędzia Pound powiedział podczas procesu:

"Po co wy się kłócicie, porozumiejcie się i zgódźcie!"

Słowa te powinny się zapisać złotemi głoskami w pamięci wszystkich Unistów, a wszystko wypadłoby inaczej.

Nie byłoby niezgody w jednej bratniej organizacyi, żadni prowadzący nie prowadziliby swoich zastępów do bratobójczej walki, sądy nie potrzebowałyby się w unijne sprawy mieszać. Niestety tak nie jest. Widocznie po to żyjemy, abyśmy sobie wzajemnie dokuczali, po to żyjemy, aby jeden drugiemu okoniem stawał. Inaczej naszych kłótni wytłómaczyć nie można.

I jeszcze jedno.

O ile nas poinformowano, Unii Polskiej grozi jeszcze kilka procesów. Powiada przysłowie, że "lepsza słomiana zgoda, niż tłusty proces". O tem przysłowiu powinni pamiętać Uniści. Gdy o tem zapomną, wówczas włóczeniu się po sądach nie będzie końca, wówczas ów grosz jaki mają dostać wdowy i sieroty, pójdzie na sądy i adwokatów, wówczas zarząd zamiast pilnować spraw Unii i dbać o jej rozwój, spędzał będzie swój drogi czas na korytarzach i w salach sądowych, a to z pewnością na korzyść niekomu, a tembardzie żadnej organizacyi nie wyjdzie. Oprócz straty czasu, traci się pieniądze, a ostatecznie szarga się imię organizacyi.

To też lepiej było pogodzić się i już raz skończyć ze wszelkimi sądami, pomimo nawet wygranej. Trzeba pamiętać, że jest sąd apelacyjny. Zresztą róbcie, jak uważacie za dobre.

### Z MILWAUKEE, WIS.

**Dla czego ks. Kruszka tak prędko powrócił z Europy.**

Ks. Wacław Kruszka wybrał się był do Europy w odwiedziny do staruszki matki i zamierzał zabawić kilka miesięcy — aż naraz otrzymał z Ameryki wiadomość, że w parafii jego w Milwaukee burzy się lud na ostro przeciw arcybiskupowi i grozi, że jeśli arcybiskup Messmer będzie chciał rzeczywiście ściągnąć z parafii $1,400 katedratykum, jak to zapowiedział w liście do komitetu, to parafia się oderwie i wypowie mu posłuszeństwo. Z Kuryera Polskiego dowiadujemy się, że ks. W. Kruszka wrócił już, ale, czy atoli ks. Wacław potrafi tak prędko ugłaskać wzburzony lud to jeszcze niewiadomo.

### Z GLEN LYON, PA.

**Okradziony Karczewski zwaryował.**

W Glen Lyon, Pa. popadł w obłąkanie niejaki Fr. Karczewski, a to ze zmartwienia, że trzej chłopcy odkryli miejsce, gdzie schował swoje oszczędności i zabrali $124. Policya, zawiadomiana przez poszkodowanego, wyśledziła chłopców i odebrała im $114, bo tylko $10 zdążyli wydać na swoje potrzeby. Karczewski tak się tą stratą przejął, że dostał obłąkania.

### Z NANTICOKE, PA.

**Parafia św. Stanisława postanowiła nie oddawać majątku biskupowi.**

Sędzia Fuller odłożył wydanie wyroku w sprawie sporu między parafią św. Stanisława B. i M. a ks. biskupem Hobanem o wydanie tytułu własności majątku parafialnego aż do 1 września, a zarządził tak za zgodą obu stron i w nadziei, że do tego czasu strony pogodzą się.

"Górnik" podaje obszerną korespondencyę o mityngu parafialnym, który się odbył w tej sprawie. Z korespondencyi wynika, że parafianie stanowczo uchwalili majątku parafialnego na imię biskupa nie zapisywać.

### Z MAHONEY CITY, PA.

**Juśkiewicz mordercą. Po zbrodni schował się pod łóżko.**

Karol Juśkiewicz w Mahoney City, Pa., pokłóciwszy się ze swoim gospodarzem, u którego się stołował, nożem pchnął go w piersi, kładąc trupem na miejscu. Po spełnionem morderstwie skrył się pod łóżko, ale policya wnet go tam znalazła i uwięziła.

### Z WYANDOTTE, MICH.

**Łapownictwo praktykowane na Polakach za posady.**

Przed sędzią pokoju Malachem w Wyandotte odbywał się ciekawy proces wytoczony przez Tomasza Michałowskiego niejakiemu Augustowi Fredericksowi i Ludwikowi Mollon'owi.

Tom. Michałowski, zatrudniony w zakładzie Michigan Alkali Co., we Ford, skarżył Fredericksa i Mollno'a o zwrot $26, którą to sumę skarżący miał dać Fredericksowi drogą łapówki za otrzymanie w zakładach tych zatrudnienia. Frederick jest "formanem" w Michigan Alkali Co. Adwokat Michałowskiego wykazał sędziemu, że Fredericks, do spółki z szynkarzem Mollno, od dłuższego już czasu uprawiali poza plecami firmy system łapownictwa, biorąc od zgłaszających się po zajęcie Polaków od kilku do kilkunastu dolarów "wynagrodzenia" za wystaranie się dla nich o robotę.

Oskarżeni zaprzeczyli wszystkim zarzutom, jakie przeciw nim wniesiono i sędzia Malach sprawę ze sądu wyrzucił.

Gdzie jest dym, tam zwykle jest i ogień. Dość, że około czterdziestu Polaków z Wyandotte oświadczyło w tych dniach gotowość do wytoczenia procesu Fredericksowi i Mollnowi i zażądania od oskarżonych zwrotu łapówki w sumie ogólnej $200. Proces ten rozpoczęty będzie w sądzie okręgowym powiatu Wayne w niedalekiej przyszłości.

Kto tu zawinił? czy "forman" i szynkarz, czy owi robotnicy? Oczywiście najbardziej zawinili "forman" i szynkarz, aby brać łapówki od robotników za "łaskę" wystarania się o zatrudnienie dla nich w Michigan Alkali Co. Pewna atoli część winy spada i na głowy ofiar. Czyż na czterdziestu poszkodowanych nie mógł się znaleść ani jeden taki, aby się odważyć pójść do wyższych urzędników w Michigan Alkali Co., np. do superintendenta i poinformować ich o szalbierstwie, uprawianem przez ich "formana" Fredericksa? Jesteśmy pewni, że gdyby superintendent był się dowiedział o łapownictwie, byłby osobiście zbadał i winnego ukarał co najmniej wyproszeniem z posady.

Szynkarz wobec takiego obrotu sprawy byłby także zaprzestał nieuczciwej praktyki brania łapowego. Ci, co dawali łapówki "formanowi" i szynkarzowi są o tyle winni, że okazali gotowość do przyjmowania zajęć pod niegodziwymi warunkami i nie donieśli o łapownictwie wyższym władzom Michigan Alkali Co.

Miejmy nadzieję, że winni będą należycie przez sąd ukarani, aby wyzysk pod taką formą ustał raz na zawsze. Niesumienni "formani" będą ostrożniejsi i trzymać się będą uczciwych metod w przyjmowaniu robotników, a robotnicy z drugiej strony nauczą się gdzie należy iść ze skargami na łapowników.

### Z DETROIT, MICH.

**Polka oskarżona o dwużeństwo.**

Osiemnastoletnia Stanisława Bachorska-Zasadzińska-Sidorowicz, zamieszkała pnr. 859 Russell ul., stawała przed sędzią Steinem, oskarżona o dwużeństwo. Oskarżycielem prywatnym był pierwszy jej mąż Andrzej Zasadziński, którego Bachorska poślubiła w Polsce przed trzema laty.

Po przesłuchaniu stron, sędzia przyszedł do przekonania, że podsądna jest niewinną i uwolnił ją od odpowiedzialności.

Młoda kobieta zeznała z płaczem, że Zasadzińskiego nigdy nie mogła znosić, a do małżeństwa zmusili ją rodzice gdy miała zaledwie lat 15. Skoro tylko nadarzyła się sposobność Stanisława uciekła od znienawidzonego męże i odjechała do Ameryki, osiedlając się w Brooklynie, N. Y. Wnet jednak i tu wypłynął na widownię mąż zazdrosny, a że Bachorska, miała wówczas zażyły stosunek z Antonim Sidorowiczem, kazał młodą parę aresztować, lecz sąd młodą kobietę uwolnił.

Wtedy uciekając przed natarczywym małżonkiem, wyjechała Bachorska do Cleveland, a potem do Detroit, gdzie w międzyczasie zawarła małżeństwo z Sidorowiczem. Tu też znalazł ją teraz mąż nr. 1 Andrzej Zasadziński i oddał pod sąd za bigamię.

Sędzia Stein zadecydował, że gdy 15-letnia dziewczyna zmuszona została przez rodziców do poślubienia człowieka, a potem przyjechawszy do Ameryki zerwała ten związek i z własnego wyboru poślubiła innego mężczyznę, należy pierwsze małżeństwo uważać za niebyłe niema tu zatem wypadku bigamii.

"Jesteśmy w wolnej Ameryce, nie w Rosyi — mówił sędzia — tu nie można kobiety uważać za niewolnicę i zmuszać ją do małżeństwa wbrew jej woli. Pierwsze małżeństwo uznaje za nieważne. Zasadziński niema do Sidorowiczowej żadnego prawa..."

Tak zatem Stanisława Bachorska-Zasadzińska-Sidorowicz została już urzędownie Sidorowiczową a Zasadziński powrócić musiał z niczem do Cleveland, gdzie obecnie przebywa.

Powyższy wyrok sędziego Steina, zrywający małżeństwo zawarte w Polsce pod pozorem przymuszania, może być bądź co bądź ważnym i niebezpiecznym precedensem na przyszłość. Polacy z pod zaboru ro-syjskiego muszą się dobrze mieć na baczności, aby trwałość swoich ślubów nie narażać na wyrok sędziego Steina, mającego o tamtejszych ślubach najwidoczniej niezbyt pochlebne wyobrażenie.

Dodać należy, że Bachorska zawarła ślub ostatni z Sidorowiczem w parafii św. Józafata w Detroit, oczywiście ukrywszy fakt, że już przedtem była zamężną, i że mąż pierwszy jej żyje.

### Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Michał Bursat, woźacz zajęty w Susquehanna Coal Co., odwieziony został do szpitala. Podczas przesuwania wózków koło zdruzgotało mu prawą rękę.

* * *

60-letni górnik, Franciszek Henza, zajęty w Henry kopalni, został na miejscu zabity przez skałę węglową. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci w kraju.

* * *

Uderzony odłamem skały węglowej zmarł w miejskim szpitalu w kilka godzin po wypadku, Michał Jambo, zamieszkały przy Hamlock ul. w Georgetown.

Zmarły pracował w Red Ash kopalni, w Laurel Run Borough.

* * *

Ignacy Cinuszka, górnik kopalni Lehigh Valley Coal Co., poniósł śmierć na miejscu, zmiażdżony spadającą skałą węglową. Mieszkał on przy 604 E. Northampton ul., w Georgetown, osierocił żonę i jedno dziecko.

# Wiadomości z Chicago.

## ZNÓW DEFRAUDACYA.

Na stacyi policyjnej przy Chicago ave. wyjęto warant na Jana Wiecha, byłego kasyera Tow. Matki Boskiej Częstochowskiej, z parafii św. Jana Kantego, który sprzeniewierzył $450.00 należących do tego towarzystwa. Defraudacya ta wyszła na jaw przed trzema miesiącami, ale Jan Wiech zbywał urzędników towarzystwa obietnicami, że deficyt w kasie pokryje. Zapewnił on nawet towarzystwo, że już na ręce poręczycieli złożył powyższą sumę. Przekonano się jednak później, że to tylko było zwodzenie i postanowiono byłego kasyera aresztować. Niektórzy przypuszczają, że Wiech zapłaci wszystko, skoro się przekona, że towarzystwo dłużej żartować z nim nie zamierza. Jan Wiech nie żyje z żoną — podobno nawet postarał się o rozwód. Żona jego prowadzi biuro pracy dla dziewcząt.

## POGRZEB NOGI.

Michał Cichoszewski, liczący lat 25, żonaty, ojciec dwojga dzieci, zamieszkały pn. 3114 W. 41 ulica podczas pracy na torach kolei Grand Crosing, stracił prawą nogę.

Wypadek ten miał miejsce w ubiegły wtorek.

Chory znajduje się w szpitalu św. Bernarda, a pogrzeb jego odciętej nogi, odbył się w dniu 19 lipca z zakładu pogrzebowego, p. B. Trandla, pn. 1720 W. 48ma ul., na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego.

## STATYSTYKA Z PARAFII ŚW. TRÓJCY.

Przy spisie ludności w parafii św. Trójcy okazało się, że parafia ta liczy 2.619 rodzin, liczących razem 7.927 osób, ponad lat 13; 4.462 dzieci niżej lat trzynastu; oraz 1.108 samotnych mężczyzn, ponadto 888 panien i niewiast żyjących w stanie samotnym.

Dzieci w wieku szkolnym parafia św. Trójcy liczy 1.705; z tych 1.475 uczęszcza do szkoły parafialnej, zaś 230 do szkół publicznych.

Ogólna zatem ludność parafii św. Trójcy wynosi 14.375 dusz.

Cyfry te są wyjęte z urzędowego sprawozdania parafii św. Trójcy za miesiąc lipiec r. b.

Jest to więc parafia wielka, przewyższająca ludnością niejedno miasto gubernialne w Polsce.

## SPADŁ Z WYSOKOŚCI 700 STÓP.

Chicagoski aeronauta Harry Darnell spadł z wysokości 700 stóp w parku zabawowym w Plainfield, Ill. do rzeki i zabił się na miejscu. Gdy go z wody wydobyto już nie żył. Nieszczęście to zdarzyło się w obecności tysięcy świadków, którzy się bawili w parku zwanym "Electric".

Chciwy wrażeń tłum oklaskiwał właśnie śmiałego lotnika, który im się w chmurach niemal przedstawiał jak mały punkcik, gdy w tem nieszczęśliwy runął do rzeki Du Page.

W zwłokach nieszczęśliwego nie było ani jednej kosteczki całej, chociaż Darnell spadł na miękkie podłoże fal.

Darnell wzniósł się w górę w balonie, gdzie miał dokonać ćwiczeń akrobatycznych na trapezie. Miało to być sensacyą dnia.

Park był przepełniony. Cała okoliczna ludność była tamże. Z Joliet przybyła tamże wycieczka kupców. Wszyscy chcieli przyjrzeć się bogatemu programowi.

Darnell kładł na to nacisk, że w zawrotnej wysokości, hen pod obłokami, dokona karkołomnych sztuk akrobatycznych. Uniósł się też bez przeszkód w górę. Nagle gdy Darnell ćwiczył właśnie na trapezie, pękła mu balonowa powłoka i nieszczęśliwy runął na ziemię, zabijając się na miejscu.

Darnell miał 25 lat a mieszkał pn. 614 Adams ulica. Wiele kobiet dostało z powodu wypadku spazmów, a jedna z nich pani Małgorzata Henson z Joliet zemdlała.

## Ś. P. KS. EDWARD J. RAJNERT.

Ks. Edward Józef Rajnert, zmarły onegdaj kapelan szpitala polskiego pod zarządem SS. Nazaretanek, urodził się w Blichowie w gubernii Płockiej Król. Pol. w roku 1852-gim. Rodzice, właściciele ziemscy, zajęli się bardzo troskliwie jego wychowaniem. Początkowe nauki pobierał w domu, prywatnie, do gimnazyum uczęszczał w Płocku i Warszawie, gdzie także wstąpił do Seminaryum. Przy końcu powstania, wyjechał do Rzymu i tu taj ukończył Seminaryum i otrzymał święcenia kapłańskie.

Większą część życia spędził w Rzymie i Neapolu. Należał przez kilka lat do Zakonu Kamedułów. Następnie był kapelanem kilku książąt a przez kilka lat, podczas miesięcy wakacyjnych wyjeżdżał w okolice Rzymu wraz z królową włoską Małgorzatą, jako jej kapelan.

Do Ameryki przyjechał przed 20 laty. Był początkowo asystentem w parafii św. Józefa na Town of Lake u ks. Pyplatza — a następnie zajął się zorganizowaniem parafii w Breiceville, Miss., gdzie był proboszczem przez pięć lat. Po pięciu latach przeniósł się do St. Joseph, Miss., gdzie były zaburzenia i kościół był zamknięty przez 6 miesięcy. Dzięki gorliwej i taktownej pracy, ks. R. — parafianie się uspokoili a ks. biskup pozwolił kościół otworzyć i mianował proboszczem ks. Rajnerta.

Na tem stanowisku przebywał ks. R. przez lat 6 i potrafił pozyskać miłość i szacunek swoich i obcych a gospodarzył tak dobrze, że spłacił prawie wszystkie długi, którymi budynki parafialne były obciążone. Jednakże nadmierna praca dała mu się we znaki. Zaczął zapadać na zdrowiu, a wreszcie musiał się pożegnać z ukochaną parafią i przybył do Chicago, gdzie przez kilka miesięcy leżał obłożnie chory w szpitalu SS. Nazaretanek. Dzięki troskliwej opiece odzyskał zdrowie i objął w tymże szpitalu urząd kapelana. Na tem stanowisku wytrwał ostatnie 8 lat życia.

## "PROCES PANI OSTROWSKIEJ.

Dawniej już donoszono, że pani Rozalia Ostrowska, żona byłego skarbnika Zjednoczenia, wniosła podanie w sądzie o zwrócenie jej majątku przepisanego na powyższą organizacyę przez nią i przez męża. Protest ten, jak wszystkie inne tego rodzaju sprawy, wniesiony w niższym sądzie odbył się najpierw przed referentem sądowym, t. zw. Master in Chancery. W tej sprawie referentem był adwokat John Holland.

Przesłuchano wszystkich świadków z obu stron, począwszy od dzieci pp. Ostrowskich o skończywszy na kapelanie Zjednoczenia.

Pani Ostrowska, jak już poprzednio donoszono, w zeznaniach swych twierdziła, że przepisując własność swoją na Zjednoczenie, nie wiedziała, że się majątku na pokrycie deficytu zrzeka, lecz była pod wrażeniem, że podpisuje tylko małe poręczenie. W dalszym ciągu twierdziła, że nie powiedziano jej wcale o tem, że majątkiem tym pokryje część deficytu. Z zeznań jej wypływało, że mąż jej tylko przez pierwsze pięć lat pobytu w Ameryce dawał jej zarobione przez siebie pieniądze, a później po rozpoczęciu kontraktorstwa ani centa na zakupno lub budowę domów, które pp. Ostrowscy przed krachem w Zjednoczeniu posiadali nie dał.

Urzędnicy Zjednoczenia przedstawili drugą stronę medalu, utrzymując, że pani Ostrowska dobrze była o całej sprawie poinformowana. Wiedziała o tem, że mężowi zabrakło pieniędzy w kasie i jak zeznali — sama okazała gotowość poświęcenia wszystkiego co ma, by dobre imię rodziny podtrzymać i dzieciom je w spadku zostawić.

Po wysłuchaniu zeznań wszystkich świadków referent sądowy miał wydać swoją opinię o całej sprawie. Zdanie jego wyszło w tych dniach i pójdzie w ręce sądu wyższego. Że zaś sąd rzadko obala decyzyę referenta — więc sprawę można uważać za ukończoną.

Rezultat jest ten, że Zjednoczenie wygrało i przepisany majątek pp. Ostrowskich prawnie należy się Zjednoczeniu.

Referent w drukowanej maszynką decyzyi utrzymuje, że w przepisie tej własności nie było odrobiny oszukaństwa, a radzi sądowi podanie p. Ostrowskiej odrzucić.

Końcowy ustęp opinii referenta Hollanda brzmi następująco:

Skarżąca nie udowodniła stwierdzeń w skardze swojej podanych i że nie ma prawa do tego, o co w swej skardze prosi, choćby nawet do cząstki przepisanego majątku. Polecam więc wyrzucić jej sprawę na jej koszt.

Zdaniem referenta pani Ostrowska nie ma już prawa do majątku w grudniu na Zjednoczenie przepisanego.

Jaką wartość majątek ten przedstawia nie można na razie powiedzieć. Trzeba czekać aż Zjednoczenie realność tę sprzeda — a przypuszczać należy, że całość około $50,000 przyniesie. Na realności tej ciąży jeszcze dług — coś około $12,000.

## DROBNE NOTATKI.

**Pan A. Midowicz**, który od pewnego czasu znajduje się w szpitalu Sióstr Nazaretanek przy W. Division ulicy, gdzie leczy się na astmę, wkrótce zapewne wyjedzie do swoich dzieci w Europie. Sprawą wyjazdu zajęły się szczerze panie M. O. Podczaska i pani G. Ziółkowska, które zbierają składki na opłacenie podróży p. Midowicza do Nowego Yorku i na wydatki w czasie podróży do kraju. Pan Antoni Czarnecki, komisarz elekcyjny, obiecał postarać się o kartę okrętową do Europy. Pan Midowicz ma się znacznie lepiej i możebnem jest, że w czasie podróży zupełnie przyjdzie do zdrowia.

* * *

Edward W. Mazurkiewicz, stawał przed sędzią Sabath, oskarżony o wyłudzenie pod fałszywymi pozorami $150 od Maryi Brzeskiej. Adwokat J. La Buy rozprawę odłożył na 31-go lipca, a Mazurkiewicz stawiony został pod kaucyą w sumie $1,000.

* * *

Marya Podrzeska, oskarżona przez swojego męża Wojciecha o pijaństwo, trwonienie pieniedzy i dawanie złego przykładu dzieciom, posłaną została przez sędziego Dolana na 30 dni do domu poprawy.

* * *

Stanisław Literski, 14 lat liczący chłopak stawał przed sędzią Fake pod oskarżeniem pobicia 10 letniego Onufrego Mazusisa. Sędzia dał ostrą naganę chłopcu, kazał przeprosić rodziców pobitego chłopca i uwolnił go od kary, ostrzegając, że jeśli raz jeszcze to uczyni — odeśle go do sądu dla nieletnich przestępców.

* * *

Mikołaj Urban stawał przed sędzią Fake, oskarżony o pobicie żony i niedawanie jej na utrzymanie oraz pijaństwo. Sędzia skazał go na $100 kary i zawiesił wyrok na miesiąc. Jeśli do tego czasu będzie się sprawować dobrze, kara będzie zniesioną.

* * *

W. Wałkowiak i Antoni Śniegocki, stawali przed sędzią Fake, oskarżeni o pobicie i pokaleczenie nożem Jana Woźniaka. W bitwie tej "familijnej" brał udział i Józef Woźniak, który stawał w obronie brata swego i on też został aresztowany, gdyż Walkowiak i Śniegocki mieli pokaleczone ręce. Podczas rozprawy sądowej pokazało się, że najwięcej zawinił Wal. Walkowiak, że on pokaleczył Jana Woźniaka, który przeleżał parę tygodni w szpitalu, więc sędzia Fake skazał W. Woźniaka i Antoniego Śniegockiego na...?

* * *

Walenty Sowiński, malarz, przybyły niedawno z Philadelphii, Pa., aresztowany tu został pod oskarżeniem popełnienia w tem mieście kradzieży na sumę przewyższającą $300. Po porozumieniu się z władzamy w Philadelphii, Sowiński został tam odesłany.

* * *

B. Bruski, oskarżony o podstępne oszustwo, stawał wczoraj przed sędzią Dolan. Po udowodnieniu mu winy, sędzia przekazał go sądowi wielko przysięgłych i stawił pod kaucyą w sumie $1000.

* * *

Izydor Wydra stawał przed sędzią Dolan pod oskarżeniem popełnienia kradzieży ubrania i $15 w gotowce Józefowi Sawickiemu. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Wydrę na 90 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Bartłomiej Kołodziej stawał przed sędzią Dolan pod oskarżeniem pobicia swej siostry ciotecznej Małgotrzaty Klatka. Sędzia skazał Kołodzieja na $10 kary pieniężnej i na koszta sądowe $8.50.

* * *

Zygmunt Domański, oskarżony o pijaństwo i wyprawianie awantur na ulicy w nocy, aresztowany został przez policyanta McDonel i stawiony przed sędziego Dolan, skazany został na $3.00 kary i koszta sądowe $6.00.

* * *

Michał Częstochowski stawał po południu przed sędzią Fake przy Shakespeare ul. pod oskarżeniem skradzenia Janowi Milczewskiemu desek z przed budującego się domu. Po zbadaniu sprawy, sędzia skazał Częstochowskiego na $15 kary pieniężnej i na $8.50 kosztów sądowych.

* * *

C. M. Zaborowski za wymyślanie sąsiadkom i pobicie 14-letniego Smitha skazany został przez sędziego Fake w sądzie przy Shakespeare ul. na $5 kary, koszta sądowe i stawiony został pod kaucyę $500, że w tym czasie nie będzie się kłócić ze swymi sąsiadami.

* * *

Maurycy Maciejewski aresztowany w nocy za włamanie się do salunu i zabranie z registru $12, oraz pudełka cygar i 3 butelek wódki, stawiony został przed sędziego Sabath. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Maciejewskiego na 90 dni pobytu w domu poprawy i na $10 kary.

* * *

Czesław Baranowski, za pobicie swej żony skazany został przez sędziego A. Heap na $5 kary i koszta sądowe.

* * *

Jan W. Karlin, aresztowany przez policyanta Pawłowskiego pod oskarżeniem napadu w zamiarze zabicia, został postawiony pod kaucyę w sumie $600 przez sędziego Fake.

* * *

Franciszek Dongowicz, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, skazany został przez sędziego Scully na 60 dni do domu poprawy.

* * *

Franciszek Cimbora, aresztowany za kradzież przez policyantów Dillona i Hanska, został posłany na jeden dzień do domu poprawy i skazany na $25 kary. Rozprawa toczyła się przed sędzią Sabathem.

* * *

Policya poszukuje niejakiego Mikity Mazura, lat 28 liczącego, a podejrzanego o popełnienie kradzieży. Poszukiwany ma 5 stóp i 7 cali wzrostu, jest średniej budowy, ma czarne włosy, jest ospowaty i wygolony.

* * *

Józef Karolewski, zamieszkały pn. 956 West Cchicago ave., syn znanego obywatela na Kantowie, Romana, złożył egzamin na aptekarza d. 12 lipca przed stanową komisyą farmaceutyczną. Praktykował przedtem jako asystent w aptekach Newton, Noble i Erie ul., 3 lata, Welsona, Taylor i Center ave., 2 lata i u Hensla, Madison i California ave.

* * *

Polski Teatr "Rozmaitości", skoncentrowawszy w swem łonie pierwszorzędne siły aktorskie codziennie odbywa próby ze sztuk, które będzie wystawiał stale przez sezon zimowy, a chcąc stanąć na wysokości zadania pod każdym względem, zaopatrzy się w piękne nowe dekoracye, nad wykonaniem których pracuje już artysta malarz, p. H. Borucki. Pierwsze przedstawienie dn. 20go sierpnia r. b. w hali Walsha [Noble róg Emma] zaznajomi publiczność ze sztuką ludową pióra W. L. Anczyca p. t. "Emigracya Chłopska". Następnie 27 sierpnia r. b. odegraną zostanie w tejże hali arcywesoła farsa A. Abrahamowicza i K. Zielińskiego, p. t. "Dobry numer". Obydwie te sztuki grane z wielkiem powodzeniem w kraju, znajdą niezawodnie i tu swoich zwolenników.

## GIMNASTYKA KISZEK.

Cóż to jest? Ano nic innego jak utrzymanie kiszek w odpowiednim ruchu. Zwłaszcza w porze letniej i w jesieni z powodu nadmiernego wydzielania ciepła, kiszki tracą energię i albo następuje w nich zatwardzenie lub rozwolnienie. W jednym jak drugim wypadku człowiek jest chory. Na nogi z pewnością postawi go słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Dostać go można u agentów, w aptekach lub u właścicieli. A. Skarzyński & Co., Buffalo, N. Y.

Generalny agent na Chicago i okolicę, V. J. Pawlowski, 1741 W. Superior ul.



## DROBNE OGŁOSZENIA

# POSZUKIWANIA.

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADESLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

**FARMY W MICHIGANIE.**

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

..**MASZYNA DO PISANIA**, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

**Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.**

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

**DARMO!** Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

**KSIĄZKI** powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u

**L. M. Makowskiego**

róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

**Jan Stobierski** 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2. House 3. xxx

**A. J. Płochocki.** Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

**SWIERZBY, PARCHY I ROZA** choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

**Jedyna Polska Księgarnia** w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG. 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG. Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

**MAM** 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

**BACZNOSC RODACY!**

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

**FARMY.**

Na sprzedaż najlepsza 15 akrowa farma blisko miasta i kościoła, szkoły i fabryki; cena $1.500. $850 gotówką, reszta na spłaty; musi być natychmiast sprzedana z powodu innego interesu. Zgłosić się listownie lub osobiście do: Andrew Kita 2429 Winnemac ave. Chicago, Ill. 34

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

PRZESLICZNY list do kraju, ubierany wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

**ROZMOWA KWIATOW.**

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:

**BRACIA LEWANDOWSCY,**
**785 S. Front St. Philadelphia, Pa.** x

**Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.**

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

**SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.**

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. . . . . . . . . .

**CONTINENTAL STEAMSHIP CO.**
**220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10** x

**JEDYNA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, Ill.**

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powinszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.
GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

**TANIO DO KRAJU.**

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju
bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

**European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ** xx

**Nowa generalna agencya i skład książek na miasto Salem i okolice.**

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem. Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

**ZAWIADOMIENIE I NADZIEJA DLA CIERPIĄCYCH.**

Jeżeli cierpicie na jakąkolwiek chorobę, czy to świeżo nabytą, czy zastarzałą — napiszcie do nas po poradę, a choć może inni doktorzy was zawiedli — my was wyleczymy.

Sposób naszego leczenia jest szybki, tani i sekretny; leczymy choroby pochodzące z grzechów młodości; choroby sekretne i prywatne tak mężczyzn jak i kobiet; choroby żołądka; nerek; pęcherza; reumatyzm; choroby skórne; wyrzuty na twarzy; nieczystą krew itp. Napiszcie zaraz dzisiaj, adresując: **DRS. of NATURAL REMEDY CO Dept. G. 1535 W. Division str. Chicago Illinois.** . . . . . . . . 31

POSZUKUJE swego brata Floryana Bubki z gubernii Grodzienskiej, gminy Horanskiej, który przebywał w Westville, Ill. Proszę dać znać na adres: Antoni Suchocki, West Gardner, Mass. Plesant Str. N. 330. 31

**CUD SWIATA.**

Włóż Kwodra w list a otrzymasz odwrotnie prawdziwą Czarodziejską sztukę; w minucie się przekonasz. Zaraz 10 dolarów zwrócę, gdy nie prawdziwe. Adresuj: Frank Tomaszefski 130 East 118 Street, Kensington Chicago, Ill. 31

PRZYZWOITA PANIENKA o przyjemnej powierzchowności z oszczędnościami życzy sobie nawiązać znajomość z uczciwym mężczyzną w celu zamążpójścia. Oferty pod: ANNA, 202 E. 76 Str. NEW YORK CITV. 31

DLACZEGO iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyrodzuje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie; farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem. Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI, Lands and Farms, Chicago, Ill. 1702 Dayton st. xxx

POTRZEBA 25 wykwalifikowanych górników; kopalnia WENONA, pracuje [illegible] i prawdopodobnie do kwietnia pójdzie pełną siłą. Potrzeba certyfikaty z Illinois; kopalnia jest unijną. Zgłaszajcie się zaraz: WENONA COAL CO. Wenona, Ill. xx

POSZUKUJE Walery Kotloski swego brata Apolinarego Kotloskiego z zaboru rosyjskiego z gub. Płockiej z powiatu Sierpieckiego z wsi Kościeniec. Wyjechał temu 7 lat z Pittsburga, Pa. do Detroit Mich i żadnej wiadomości o sobie nie daje, ktoby o nim wiedział, niechaj mi doniesie a otrzyma nagrodę. Mój adres: Walery Kotleski, Great Barrington, Mass. Cottage St. No. 4. 32

**NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU**

w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.

Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.

**NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW.**
**1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.** xxx

**NIESŁYCHANIE WAZNA RZECZ!**

Każdy ojciec familii marzy w tym kraju o tem, aby zdobyć dla siebie własny dach nad głową, a każdy Polak dąży do tego ze wszystkich sił.

Zdarza się jednak, że na swej drodze trafia oszustów i — gubi nieraz wszystkie oszczędności.

Kto chce tego uniknąć, a kto chce przytem zrobić interes bardzo korzystny, niech kupuje teraz obszerne loty w dzielnicy Jefferson, w Chicago. Gwarantujemy, że za dwa do trzech lat wartość ziemi w tej okolicy się podwoi. Jesteśmy gotowi w tym terminie każdemu kto nie będzie z ziemi zadowolony zwrócić wypłacone pieniądze i wypłacić jeszcze 10 procent za cały czas przez który były w naszem posiadaniu.

Każdy powinien skorzystać z tej sposobności. Po bliższe informacye należy się zgłaszać na adres:

**LEON W. DYNIEWICZ,**
**1163 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.**

WAZNA WIADOMOSC! — Skóry różnaitego gatunku oraz narzędzia do naprawy butów dostać można tanio w nowym polskim składzie pnr. 1144 Milwaukee Ave., Chicago. Zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą. **J. Karpiński 1144 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.** 36

**$20 DOLAROW PŁACIMY TYGODNIOWO** każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie: **D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd Str. NEW YORK, NY.** 32

POTRZEBA 100 górników do kopalni węgla i 400 robotników do stanu Alabama, żonatych i samotnych. Kolej będzie zapłacona. Potrzeba też 200 robotników do Chicago. Zgłoście się zaraz lub piszcie po polsku, załączając 2c. znaczek na odpowiedź. Adres: Chicago Employment Agency 363 W. Madison st. Chicago, Ill. 31

POSZUKUJE Teodora Dzięglewicza ktoby o nim wiedział niechaj da znać na adres: L. Chmer, Anderson, Tex. 31

POTRZEBA NAUCZYCIELEK do szkoły polskiej przy kościele św. Józefa w Norwich, Conn.

KWALIFIKACYE: Gruntowna znajomość języka polskiego i angielskiego. Zgłosić się pod adresem: Rev. J. J. Ambot, St. Joseph's Church, Norwich, Conn. 32

NOWOSC: RODACY! NOWY WYNALAZEK! POSIADAMY najlepszy środek przeciwko wypadaniu i jednocześnie na POROST WŁOSOW. GWARANTUJEMY, że w przeciągu miesiąca po użyciu tego środka dostaje się piękne, bujne i silnie osadzone włosy. Cena tylko $1.50 centów. Pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem:

**D. WROBLEWSKI and COMP.**
**73 East 3rd Str. New York, NY.**
**Dept. D.** 32

**NOWA KSIĄZKA "O Przyszłej Wojnie"**, rzecz bardzo interesująca i na czasie, wyszła nakładem naszego wydawnictwa i jest do nabycia w naszej Księgarni za 15c. Autor, Wincenty Lutosławski, mówi w tem dziele o tej wojnie, na którą się teraz właśnie zanosi.
**1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.**

(Dokończenie ze str. 1-ej).

zużytkowane w kraju, żeby założono szkoły, zbudowano drogi, jednem słowem, żeby stało się wszystko, coby rozpoczęło u nas rozwój kulturalny i poparło go."

Dalej następują skargi na młodoturków, którym albańczycy tak gorliwie pomagali a na których tak się gorzko zawiedli. Żadna z nadziei albańskich się nie spełniła. Przeciwnie — mówił młody dowódzca albański — jest nam gorzej ,niż za starych rządów."

"Rząd turecki nie wybudował ani jednej szkoły z wykładowym językiem albańskim, a w dodatku zamknął nasze szkoły, któreśmy stworzyli za nasze ciężko zebrane pieniądze. Stowarzyszenia, któreśmy stworzyli, rozwiązano, nasze dzienniki, które powstały po wprowadzeniu konstytucyi, zamknięto, redaktorów skazano na więzienie lub wygnanie. Ten ucisk opierają w Konstantynopolu na tem, że to są środki na zgniecenie dążeń reakcyjnych. Tymczasem niema w całem państwie tureckiem narodu, któryby tak tęsknił do postępu, do kultury współczesnej jak albańczycy — wołał dalej młody albańczyk. — Nie jesteśmy reakcyonistami, bo wiemy, w konstytucyi jest nasze zbawienie, ale trzeba ją przeprowadzić w duchu liberalnym."

Albańczyk dowodził dalej, że tylko ślepota mogła kazać turkom stawianie przeszkód rozwojowi Albanii. Ale albańczycy widzą zgubę swoją w dalszem trwaniu obecnego stanu rzeczy; otaczający ich grecy i słowianie pochłoną ich, jeżeli pozostaną w tak nędznem położeniu. I dlatego powstali i powstanie nie ustanie, dopóki Albania nie otrzyma lepszej gwarancyi na przyszłość.

Już wre w Albanii środkowej i południowej. To samo by się działo u mirditów, gdyby tam choć jeden turek chwycił za broń.

Cacarigii grozi propagandą grecką, która objęła już całe wsie, dotychczas mahometańskich greków. Albańczycy znaleźliby — mahometanie czy chrześcijanie — z pewnością gościnne przyjęcie w Grecyi, tak, jak u mądrego króla Mikołaja Czarnogórskiego.

Wynurzenia członka komitetu albańskiego, kończą się zapewnieniem, że wraz z zerwaniem rokowań w Podgorodicy, powstanie wybuchnie w całej Albanii, a skoro padną w boju mężczyźni, wystąpią do boju kobiety. Od najdawniejszych czasów okazywały się bohaterkami, a i teraz w kraju malissorów dokonywały śmiałych czynów.

Nie możemy i nie chcemy dłużej czekać, zbliża się chwila rozstrzygająca!"

Ta gorąca odezwa, groźba i prośba zarazem, pojawiająca się w najpoczytniejszem piśmie Austryi, może dać do myślenia dyplomatom europejskim w zdenerwowanym nastroju politycznym chwili obecnej. . .

# Ostatnie Wiadomości.

## ODSŁONIĘCIE POMNIKA CZESKIEGO W CHICAGO.

W z. niedzielę Czesi uroczyście obchodzili święto narodowe. W parku Douglasa odsłonięto pomnik Karola Havlicka, męczennika narodowego. Na uroczystości tej przemawiał gubernator Deeneen i burmistrz Harrison.

Odsłonięcie pomnika poprzedził wymarsz towarzystw. W pochodzie było kilka rydwanów a pomiędzy nimi jeden przedstawiał Stany Zjednoczone i Czechy.

Pomnik okryty był chorągwią czeską i amerykańską. Prezes komitetu budowy V. Sedlacek oddał pomnik miastu — a gubernator Deeneen w imieniu wszystkich dziękował Czechom za pomnik, którym park upiększono.

## PANI NERING W BERLINIE.

Chicagoskie czasopismo muzyczne "The Musical Leader" zamieściło w ostatniem swem wydaniu wielce pochlebną wzmiankę o naszej rodaczce i artystce, pani Agnieszce Nering, pióra berlińskiej korespondentki, pani Karoliny V. Kerr, recenzentki tamtejszego świata artystycznego. W naczelnym artykule z Berlina, pod tytułem "Talented American Artists in Germany", notując przyjazd p. Neringowej do stolicy niemieckiej na studya opery, zaznacza pani Kerr, że ci, którzy tam słyszeli naszą artystkę, potwierdzają opinię o niej amerykańskich jej przyjaciół i przepowiadają dla niej przyszłość o wielkiem powodzeniu.

Pani Nering obecnie kształci się u dyrektora cesarskiej opery w Berlinie, przygotowując się do występów w operze w jesieni.

Wolne chwile poświęca wycieczkom do miejscowości kąpielowych na wybrzeżach Bałtyckich. W sierpniu jedzie do Poznania i w dalsze strony rodzinne.

## CZY BĘDZIE WOJNA?

BERLIN. — Sytuacya polityczna między Niemcami, Anglią i Francyą naprężona jest do ostateczności: w ostatnich dniach na wszystkich ustach jest słowo — wojna! Zachowanie rządu, pełne tajemniczości przyczynia się jeszcze do większego zdenerwowania opinii publicznej; wiadomo, że cesarz wcześniej powrócił ze swych wywczasów wakacyjnych, wiadomo, że odbywa konferencyę z ministrami, ale co tam radzą, tego nie wie nikt, nawet prasa, która po pierwszem wrażeniu mowy Asquitha w parlamencie angielskim, grożącej Niemcom, straciła była rezon i butę, teraz znowu zaczyna nawoływać rząd do stanowczości.

"Chcą wojny, niech ją mają!" — to tenor prasy niemieckiej, choć jej część poważniejsza zachowuje się ciągle z rezerwą. Zawiść powszechna zwraca się raczej przeciw Anglii niż przeciw Francyi, ale to też jest powodem, że ci, co znają szansę obu państw, nie wierzą we wojnę... teraz jeszcze.

PARYŻ. — Tu panują optymistyczne również przekonania, że naprężenie obecne przecie do wojny nie doprowadzi; między innymi względami, wskazuje na takie — pokojowe załatwienie zatargu — fakt, że papiery niemieckie na francuskich giełdach mają kurs dobry — bez zmian.

LONDYN. — I tu wierzą że do wojny nie przyjdzie, choć poważne organy prasy otwarcie zaznaczają, że może, wojna z Niemcami obecnie byłaby Anglii pożądana, bo i tak do niej kiedyś przyjść musi; teraz zaś sytuacya polityczna jest dla Anglii korzystna. Jasno tu też już piszą o porażce dyplomatycznej Niemiec, dla których niema wyjścia innego jak i wyjście z Marokko.

## "ŚWIĘTY SYNOD" W ROSYI PRZECIW BAPTYSTOM.

PETERSBURG, Rosya. — Pastorowie Russell H. Conwell ze St. Zjednoczonych i F. B. Meyer z Londynu, oświadczyli w imieniu sekty Baptystów, że zamierzają odwiedzić Petersburg i prosić cara o pozwolenie otworzenia w Petersburgu lub w Moskwie seminaryum baptyskiego na cały świat. Propozycya ta wywołała jednakże ogromny opór ze strony "Świętego Synodu".

Dzięki też jej zabiegom, nietylko, że car nie przyjął pastorów, ale w dodatku żadne z miast nie da ani piędzi gruntu pod seminaryum.

Jako przyczynę odmowy podaje "Święty Synod" ten argument, że kościół prawosławny nie uznaje Baptystów w zupełności za sektę religijną a raczej za polityczną organizacyę.

## KSIĘŻA PRZECIW PRZEDSTAWIENIOM W TEATRACH.

DENVER Colo. — Na konwencyi stowarzyszenia katolickiego The American Federation of Catholic Societies przyszła pod obrady sprawa przedstawień w teatrach amerykańskich. Delegaci, przeważnie księża katoliccy uznali że scena amerykańska zamiast umoralniać to jeszcze demoralizuje widzów. Wzywają więc katolików, aby nie uczęszczali na przedstawienia następujących sztuk: "Solome", "The Blue Mouse", "The Soul Kiss", "The Girl From Rector's" "The Easiest Way", "The Girl in the Train", "The Girl in the Taxi", "Alma", "We Wohnst Du?" i "La Samaritane". Dalej katolicy swoim wpływem mają zwalczać wystawianie tego rodzaju sztuk, które osnute na tle seksualnem niosą zgorszenie dla tych, co uczęszczają na owe przedstawienia.

## ROZPOCZĘCIE BUDOWY WIELKIEGO TUNELU.

NEW YORK, N. Y. — Rozpoczęto tu roboty nad budową olbrzymiego tunelu dla kolei podziemnych, którego długość ma wynosić 46 mil między Brooklynem a New Yorkiem. Oprócz tego ma być zbudowane kilkanaście mil kolei górnej na powierzchni ziemi. Po zbudowaniu tych linii kolejowych New York będzie miał najdoskonalszą komunikacyę tramwajową w świecie. Roboty rozpoczęto u zbiegu ulic 67-ej i Lexington ave. Obecnym przy ceremonii mayor Gaynor, który pierwszą łopatę ziemi wyrzucił a po nim po łopacie ziemi wykopali różni urzędnicy miejscy i wybitni obywatele. Koszta budowy tunelu obliczono na $235,000,000.

## PORTUGALIA W PRZEDEDNIU REWOLUCYI.

LIZBONA. — Rząd trwa w pogotowiu zbrojnem na wypadek rewolucyi monarchistycznej, który już kilkakrotnie zapowiadano, ale który dotąd do skutku nie doszedł.

Oczekują bowiem wkroczenia monarchistów ze strony północnej kraju, a jednocześnie ma w całym wybuchnąć powstanie chłopów. Rząd ma obecnie 10.000 ludzi pod bronią w północnych prowincyach. Po miastach wojsko pilnuje porządku. Ogólnie sądzą i rząd temu bynajmniej nie przeczy, że sytuacya jest poważna i w najbliższej przyszłości oczekują hasła rewolucyi, rząd jednak dobrej jest nadziei, że uda mu się zwyciężyć monarchistów, którzy głoszą, że już 10.000 zbrojnych mają, ale ogólnie sądzą, że ta liczba choć trzykrotnie jest przesadzona. W Lobriga przyszło do krwawych starć pomiędzy rojalistami i republikanami; powodem stał się zamach na przywódcę republikańskiego Costę, którego zamordowano w kościele tamtejszym; dało to hasło do ogólnej walki, w której cztery osoby zabito a kilkanaście odniosło pokaleczenia. W końcu wojsko zaprowadziło porządek. Zaburzenia zdarzają się raz poraz coraz to w innych miejscowościach.

**Żołądkowe Krople 2 oz. — 25 ct.**
Leczą wszystkiego rodzaju choroby żołądka, sporządzone z ziół i korzeni.

**Bobrowe Krople 40 ct. 3 oz. $1.00.**
Robione z importowanych rosyjskich bobrów w sposób specyalnie przez nas posiadany i zawierają wszelkie właściwości lecznicze.

**Chlorkowe Krople 15 ct. 2 oz. 25 c.**
Sporządzone z ziół i korzeni znakomite na kurcze żołądka, biegunkę, zapalenie kiszek itp.

**Maciczne Krople 25 c. 4 oz. 85 c.**
Sporządzone z ziół z gwarancyą, że niema w nich żadnych barwników, perfum i trucizn.

Oprócz powyższych leków mamy zawsze na składzie kompletny zapas ziółek, spirytusów, balsamów, kropli i innych lekarstw oraz chemikalii importowanych z Europy.

Wykonujemy lekarstwa na recepty nadsyłane pocztą.

**Laboratoryum farmaceutyczne**
**BIAŁEGO ORŁA.**
**ALEKSANDER C. PESKA,**
**farmaceutyczny chemik.**
**4332 W. Thomas St., Chicago, Ill.**

## LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

**Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.**

1824 Badon St — 1829 Bajorek Fel — 1841 Balczynski A — 1866 Bela Jan — 1879 Berginski J — 1889 Biskup M — 1902 Bok J — 1903 Bonkowski Wład — 1924 Buszkiewicz Wł — 1952 Cisielski Marcin — 1991 Dorosz P — 2011 Dobiecki W — 2039 Dubnicki J — 2050 Dzierza J — 2080 Florczak M — 2147 Gorz Józef — 2169 Guzior Zofia — 2181 Hajdik W — 2219 Hornianski J — 2257 Jarok St — 2280 Kabat Jan — 2287 Kamienski J — 2291 Kantorski Władysław — 2300 Kastyczewski Wł — 208 Kędzior M — 2334 Kmiotek Wła — 2351 Kopczyński R — 2364 Kot J — 2369 Kowalczyk J — 2378 Kozłowski Alex — 2400 Krzeczowski M — 2417 Kurowski Thomas — 2431 Lach Karolina — 2452 Laskowski Z — 2497 Lukawski J — 2529 Majewski Jan — 2550 Masurek Jan — 2567 Meszkowski A — 2595 Mochol E — 2621 Nago J — 2639 Nowicki M — 2653 Oreszka T — 2679 Pawelczyk Jan — 2707 Pretromski Jan — 2763 Pyanowski M — 2792 Rogg J — 2800 Rosa Jan — 2819 Sala Franciszek — 2885 Siwierski W — 2899 Smyczek P — 2971 Sulma J — 3014 Tamaskiewicz J — 3049 Uryasz Jan — 3100 Wilczek Jan — 3114 Woga Józef — 3150 Zapol F — 3161 Ziemba J — 3174 Zyszkiewicz W — 3177 Zygmunt Ignacy.

# CENY TARGOWE.

## CENY DLA GROSERNIKOW.

| | |
|---|---|
| **BYDŁO, Chicago:** | |
| Woły | 6.40 — 7.00 |
| Krowy | 3.75 — 6.15 |
| Cielęta | 3.50 — 9.00 |
| Swinie | 6.35 — 7.00 |
| Owce | 4.50 — 6.35 |
| **ZBOZA, Chicago.** | |
| Pszenica | 85 — 90 |
| Kukurydza | 40 — 50 |
| Owies | .30 — .31½ |
| Zyto | .86 |
| **St. Louis:** | |
| Pszenica: | .99 |
| Kukurudza | .47½ |
| Owies | .31½ |
| **Minneapolis:** | |
| Pszenica | .97½ |
| Kukurudza | 42 |
| Owies | .28¾ |
| Zyto | .83 |
| Bawełna, Chicago | 13.36 — 14.00 |
| Siano tona | 7.00 — 18.00 |
| **DROB ZYWY.** | |
| Fasola skrzynka | 2.00 — 3.50 |
| Cebula | 1.50 |
| Pomidory 6 pud. | 1.00—1.75 |
| Kartofle nowe | 1.15 |
| Słodkie kartofle | 1.50 — 1.65 |
| **DROB BITY:** | |
| Indyki | 16-17 |
| Kury | 10½ |
| Stare Koguty | .10½ |
| Kaczki | 10—12 |
| Gęsi | 10 |
| **MASŁO.** | |
| Extra | 23 |
| Extra First | 22 |
| Second | 20 |
| Dairies | 21 |
| Dla groserników o 1 centa taniej. | |
| **JAJA:** | |
| Extra | 19½ |
| Prima first | 15½ |
| First | 14½ |
| Ordinary First | 13½ |
| Seconds | .7 |
| **SERY:** | |
| Twins | 10½ |
| Young American | 11½ |
| Szwajcarski | 12½ |
| Limburger | 10 |
| Cegiełkowy | 9-9½ |
| **OWOCE, Chicago:** | |
| Jabłka baryłka | 1.75—4.50 |
| Cytryny pudełko | 5.50 |
| Pomarańcze pudełko | 2.75 — 3.25 |
| Ananas pudełko | 1.75—2.25 |
| **WARZYWA, Chicago:** | |
| Buraki | 40 |
| Marchew beczka | 3.00 — 3.50 |
| Nowa kapusta | 1.25 |
| Kalafiory koszyk | 75 |
| Salery | 2.75—4.00 |
| Ogórki tuzin | .75 — 1.50 |
| Sałata | .25 |
| Rzodkiew tuzin | .10 — .45 |

# Chińczycy zaczynają także urządzać wyścigi.

MR. HU ON HIS MOUNT

Synowie "niebieskiego państwa" cywilizują się na gwałt, gdyż nawet sporty arystokracyi europejskiej, dotychczas tam nie znane, zaczynają być uprawiane z wielkim zapałem. Na obrazku widzimy księcia Hu, który na niedawno odbytych wyścigach w Shanghaju, zdobył pierwszą nagrodę.

# Nowa krucyata przeciw tytoniowi.

DR. WILEY — REV. JENKIN LLOYD JONES

Rev. Jenkin Lloyd Jones z Chicago i dr. Harvey W. Wiley, szef rządowego biura chemicznego organizują nową krucyatę przeciwko paleniu tytoniu w jakiejkolwiek formie w miejscach publicznych, włączając place publiczne i chodniki ulic. W różnych miastach formują się kluby niepalących i niebawem rozpocznie się akcya agitacyjna na legislatorów stanowych.

# Ziemie Polskie pod Moskalem.

### Straszne wydarzenie.

We wsi Pobojance pod Akkermanem pięcioro dzieci, pozostawionych bez dozoru, bawiąc się, weszły do wielkiego kufra, którego ciężkie wieko było otwarte. Sadowiąc się w kufrze, któreś z dzieci wypadkowo zawadziło o podpórkę, która podtrzymywała wieko i to ostatnie zamknęło kufer. Zatrzasnął się automatyczny zamek i dzieci zostały żywcem pogrzebane. Krzyku o pomoc nikt nie słyszał. Kiedy rodzice powrócili, po długich poszukiwaniach, zajrzano też do kufra. I o zgrozo! — znaleziono pięć trupów dziecięcych z posiniałemi, skutkiem męczarni, twarzyczkami.

### Pisownia nazwisk polskich w Chełmszczyźnie.

Rusyfikacya Chełmszczyzny postępuje wciąż naprzód, znacząc swe ślady w każdej niemal dziedzinie życia społecznego. Ostatniemi czasy wzięto się do ruszczenia nazwisk polskich w wydawanych metrykach. Powołując się na prawo, które obowiązuje księgi stanu cywilnego prowadzić w języku rosyjskim, rusyfikatorzy utrzymują, że nazwiska polskie odtąd nie mogą mieć zbiegu spółgłosek takich, jak "brze", "prze" "krze" itd., gdyż język rosyjski takich brzmień nie posiada. Wobec tego nazwiska "Brzozowski" piszą "Berezowski", gdyż "brzoza" po rosyjsku "bereza". Jarzębiński" odtąd pisze się w Chełmszczyźnie "Riabinowskij", albowiem "jarzębina" w przekładzie na język rosyjski znaczy "riabina". Nazwisko "Pokrzywiński" przerobione zostało na "Krapiwinskij", gdyż "pokrzywa" po rosyjsku znaczy "krapiwa".

To monstrualne niszczenie dźwięków nazwisk polskich poza innymi względami wywoła szereg trudności i komplikacyi przy dziedziczeniu praw spadkowych.

### Nieudany zamach bandycki.

Przed kilku dniami przybyło do Rabki trzech mężczyzn, którzy zabawiając się wesoło, zasięgali dyskretnie informacyi o umieszczeniu Kasy zakładowej, obrocie funduszów i osobie kasyera. Przypadkiem zdarzyło się, iż jeden z kuracyuszy rozpoznał w przybyszach osławionych bandytów z Radomia w Królestwie Polskiem i o odkryciu swem zawiadomił władze bezpieczeństwa publicznego.

Wszystkich trzech aresztowano i skutych odstawiono do aresztów sądowych w Jordanowie. Nie ulega wątpliwości, iż bandyci planowali zamach na Kasę, a może i osobę kasyera Zakładu.

### Klęska bociana.

W wielu miejscowościach Królestwa zauważono w roku bieżącym brak bocianów. Wiele gniazd bocianich stoi od wiosny pustkami. Przypuszczać należy, iż w czasie przelotu wiosennego spotkała bocianów jakaś klęska. Tu i owdzie ukazały się z wiosny na gniazdach pary bocianie, lecz następnie po jakimś czasie zniknęły, wynosząc się niewiadomo dokąd. Lud wiejski poczytuje to za jakiś zły prognostyk.

### Wydalanie żydów.

W zjeździe sędziów pokoju w Częstochowie, toczył się proces 15 rodzin żydowskich, które od lat 30 mieszkają w okolicznych wioskach na ziemi włościańskiej. Zjazd potwierdził rozkaz wydalenia żydów, którym dano dwa miesiące na likwidowanie interesów.

### Wieśniak-artysta.

We wsi Zapadach, w pow. skierniewickim, przebywa wieśniak-artysta, posiadający tam pracownię własną. Nazywa się on Adam Petryna i jest jeden z 8-ga dzieci miejscowego gospodarza. Już w pacholeństwie zwrócił uwagę swemi wybitnemi zdolnościami rzeźbiarskiemi.

Miejscowy proboszcz zajął się chłopcem i ułatwił mu kształcenie się w Warszawie pod kierunkiem p. Gerson-Dąbrowskiej, a następnie w Akademii krakowskiej. Brak środków na dalsze kształcenie zmusiło młodego 24-letniego artystę do powrotu do wioski rodzinnej, gdzie zajął się robotą snycerską przy kościele miejscowym. W chwilach wolnych od tych robót, wieśniak-artysta wykonywa różne studya portretowe swych najbliższych dobroczyńców i członków rodziny. Studya te, według opinii miejscowych znawców posiadają cechy wybitnie artystyczne.

Młodzieniec rwie się do dalszych studyów, lecz, niestety, brak mu środków. Gdyby ktoś zechciał dopomódz młodemu talentowi ludowemu do rozwinięcia się w środowisku właściwem, możeby się przysłużył nietylko łaknącemu wiedzy młodzieńcowi, ale i sztuce polskiej.

## Z Warszawy.

### Wielka Warszawa.

Projekt opracowania planu "Wielkiej Warszawy", o którym w swoim czasie wspominaliśmy, postępuje naprzód. Starszy inżynier miasta złożył prezydentowi w sprawie tej obszerny memoryał, uzasadniający konieczność powołania komisyi specyalnej do opracowania szczegółów konkursu na sporządzenia planu Warszawy ze wszystkiemi przedmieściami. Praca ta, zmierzająca do ujednostajnienia wytykania linii dla zabudowań i przyszłych gmachów publicznych, jest bardzo pilna i ma dla przyszłości miasta znaczenie pierwszorzędne.

### Wymuszanie pieniędzy na cmentarzu.

Praktykowany wśród żydów na prowincyi zwyczaj wymuszania pieniędzy od rodziny zmarłego przez osoby "rządzące" na cmentarzu, przeniesiony został także do Warszawy.

Do jednej bowiem z gaz. żyd. "Moment" — pisze p. Jan Wiseltyr z ul. Dzielnej 55, że gdy ze szpitala żydowskiego w Warszawie wywieziono zwłoki zmarłego żyda z Łukowa na cmentarz żydowski na Brudnie, jakiś żyd miejscowy oświadczył ojcu nieboszczyka, że nie da go pochować, jeżeli nie zamówią u niego pomnika, przyczem żądał zapłacenia 20 rb. przed pochowaniem.

Gdy ojciec zaczął płakać, że jest biedny i nie ma tyle, opuścił na 10 rubli.

Nie pomogła protekcya ani list ordynatora szpitala żydowskiego, dra Heitperina, żyd cmentarny postawił na swojem i nie dał pochować zwłok tego dnia.

### . Z Wisły.

Z powodu niskiego stanu wody ruch żeglugi na Wiśle jest słaby, a do Sandomierza zaprzestano posyłania statków. Szyprowie tracą po kilka tygodni na przebycie drogi od Włocławka do Warszawy, a o żegludze holowniczej, którą mają zapewnione tylko berlinki i gabary pruskie, niema jak zwykle mowy. Nawet pod Warszawą sztuką dla szyprów jest przedostać się do Solca do cytadeli wobec labiryntu mielizn.

### Niefortunny skok złodzieja.

Do mieszkania nieobecnej pani Wołkowiczowej weszło przy pomocy podrobionych kluczy dwóch młodych ludzi, którzy, splądrowawszy mieszkanie, przyszykowali sobie do wyniesienia dwa tłomoki, atoli stróż miejscowy, spostrzegłszy gospodarkę nieznanych, uzbrojony w gruby kij, wszedł do mieszkania, w którem gospodarowali złodzieje. — Na widok wchodzącego stróża obaj nieznani, mając zamkniętą drogę do ucieczki, wyskoczyli przez otwarte okno na podwórze. Dla jednego z rzezimieszków, skok okazał się fatalnym, — gdyż, upadłszy z pierwszego piętra, nadwyrężył sobie kręgosłup; drugi zaś, skoczywszy zręcznie, zdołał umknąć. Poszwankowanego lekarz pogotowia przywiózł do szpitala Dz. Jezus; nazywa się on Wacław Zieliński, lat 22 zamieszkały w Mokotowie.

### Nowy wynalazek.

Znany już wynalazca warszawski, młody p. Michał Keller, który wynalazł sposób telefonowania z pociągu, będącego w ruchu, obmyślił obecnie nowy sposób wyjmowania listów ze skrzynek pocztowych przy pomocy podziemnego automatu elektrycznego. Projekt polega na tem, że z poczty centralnej idzie linia podziemna do wszystkich skrzynek, a specyalny wóz zbierać będzie, za pomocą odpowiednich połączeń, listy ze skrzynek, nie otwierając ich, jak obecnie przyczem odpowiednie dzwonki elektryczne pozwolą stacyi centralnej kontrolować czas i porządek wyjmowania. Nowy ten sposób umożliwia częstsze opróżnianie skrzynek i oszczędza koszt wynajmowania licznej obsługi. Wynalazca przedstawił swój sposób warszawskiemu zarządowi pocztowemu, który zainteresował się tą sprawą, poczem zaproponował wynalazcy zwrócenie się do zarządu głównego w Petersburgu.

### Robotnicy litewscy w Warszawie.

Przed laty sześciu firma Rohn i Zieliński do budowy pierwszego w Warszawie wiaduktu na kolei obwodnej pod cytadelą sprowadziła robotników litwinów. Później zarząd budowy mostu kolejowego i węzła warszawskiego sprowadził znowu całe partye włościan litewskich, którzy podobno z powodzeniem zastąpili w robotach ziemnych kopaczy wielkorosyjskich i łotyszów.

Teraz znowu zarząd budowy kanalizacyi sprowadził do Warszawy całą wieś litewską do robót przy filtrach wodociągowych. Litwini przybyli już na miejsce wraz z własnemi końmi i wozami i, jak donoszą pisma warszawskie, rozłożyli się taborem na oparkanionym placu miejskim przy zbiegu ulic Nowowiejskiej i Raszyńskiej. Dodać należy, że w pismach warszawskich litwinów przyjęto bez żadnej niechęci, a przeciwnie dano wyraz uznania dla ich pracowitości, czego znowu nie można powiedzieć o prasie litewskiej, która sporadyczne wypadki sprowadzania przez ziemian-polaków na Litwie robotników rolnych lub rzemieślników z Królestwa Polskiego witała zawsze alarmem o wynaradawianie ludu litewskiego.

### Echa napaści na Dmowskiego.

P. Władysław Grabski w "Gaz. Warsz." ogłosił list, przesłany pp. Zdzisławowi Prażmowskiemu i J. Sienkowskiemu, żądający w imieniu pana Kazimierza Janikowskiego od p. Grabskiego zadosyćuczynienia za list w swoim czasie wydrukowany w "Gaz. Warsz." P. Grabski odmawia satysfakcyi, motywując argumentami następującemi: "W wezwaniu, które w imieniu p. Janikowskiego otrzymałem, widzę dążenie do tego, by sprawę publiczną sprowadzić na grunt prywatny. Skutkiem tego, dopóki wystąpienie "Gońca" w obronie napaści ulicznej na p. Dmowskiego nie będzie zrehabilitowane, nie poczuwam się moralnie do obowiązku dawania zadośćuczynienia p. K. Janikowskiemu za to, że on poczuł się obrażonym moim reagowaniem na to wystąpienie "Gońca".

Bawiący w Ragaz H. Sienkiewicz nadesłał do "Gaz. Warsz." telegram, w którym "łączy się z tymi wszystkimi uczciwymi ludźmi, którzy piętnują brutalną napaść na Romana Dmowskiego i potępiają jej chwalców".

### Zajście o chłopca.

Onegdaj felczer Jonasz Strasburgier, zamieszkały przy ulicy Pańskiej o godz. 9 rano pobił chłopca Antoniego Czajkowskiego lat 13, który krzykiem i płaczem zgromadził dokoła siebie na ulicy tłumy ludzi, wygrażających felczerowi. W końcu chłopak poszedł do domu przy ulicy Tarczyńskiej, a tłum stał w dalszym ciągu rozprawiając o wypadku, gdy ktoś puścił wersyę, że chłopak został zabity. Pogłoska ta dobiegła do uszu robotników, powracających o godzinie 7 wieczór z fabryk, którzy też w liczbie około 1000 osób zaczęli sklep Strasburgera bombardować kamieniami. Wybito wszystkie szyby, zerwano i zniszczono okiennice, szyld itd. Przybyła na miejsce policya dopiero o północy zdołała rozpędzić napastników, z których kilka osób aresztowano.

## Z ŁODZI.

— Okazuje się, iż w wyjątkowych warunkach nawet napad bandycki może nie być napadem. Przed kilku dniami W. Krzepot, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej Nr. 108 narobił ogromnego hałasu, że w nocy trzech bandytów dostało się dojego mieszkania odurzyli jego i żonę jakimś narkotykiem, związali sznurami i zrabowali 4,000, przygotowane na zakupno nieruchomości. Zaalarmowana policya zeszła na miejsce zbrodni i poddała szczegółowym oględzinom teren "zamachu". Wynik był nadspodziewany, na strychu bowiem domu znaleziono takie same sznury, jakimi byli związani Krzepotowie. Wypadałoby z tego, że bandyci najpierw poszli na strych po sznury, a potem dopiero związali Krzepotów. Ten szczegół pozwolił dojść do kłębka a mianowicie, że na dzień przed "napadem bandytów", Krzepot otrzymał pozew do sądu o zapłacenie szkód i strat niejakiemu Filipiakowi, od którego Krzepot miał nabyć nieruchomość, potem jednak cofnął się, tracąc oczywiście zadatek.

Wobec powyższego wdrożono śledztwo przeciwko Krzepotom, jako symulatorom.

### Dar na Tow. Naukowe.

Znany przemysłowiec łódzki, p. Karol Scheibler, ofiarował 10,000 rb. na instytut bjologiczny przy Tow. Naukowem warszawskiem.

### Stary styl a żydzi.

— Od czasu, gdy miasto nasze — pisze Rozwój łódzki — uszczęśliwione zostało licznymi przybyszami z Cesarstwa, którzy Łódź uznali za wielce dogodny teren dla swoich geszeftów, wprowadzili oni termin kalendarzowy, obowiązujący w Cesarstwie, do Łodzi.

Lojalność tej sympatycznej ludności dla praw, obowiązujących w Cesarstwie, jest tak wielka, że nie uznaje ona zupełnie kodeksu Napoleona, ani też nowego stylu kalendarzowego.

W czasie przeprowadzki kwartalnej wynika z tego powodu wiele przykrości, wskutek niemożności dostania się do wynajętego lokalu i czas od dnia 8 do 14 miesięcy kwartalnych wytwarza istne piekło w życiu tych, którzy są zmuszeni zmieniać lokale!

Nad zaradzeniem tej anomalii należałoby raz wreszcie pomyśleć i dopóki u nas obowiązuje kodeks Napoleona, stosować się do nowego stylu i nie pozwalać na nadużycia osobnikom, psującym porządek prawny i narażający setki mieszkańców na przykrości i niepowetowane straty.

## Z LITWY I RUSI.

### Sprzedaż żony.

W pewnej wsi pod Kijowem, chłop sprzedał żonę za 5 rb. i butelkę wódki. Tranzakcya odbyła się przy świadkach i urząd gminny "wołost" jej treść poświadczył.

### O zabójstwo chłopca.

W Kijowie sędzia do spraw szczególnej wagi, prowadzący śledztwo w sprawie o zabójstwo małoletniego Juszczyńskiego sprawie tej reakcyoniści usiłowali nadać charakter mordu rytualnego, polecił aresztować ojczyma zamordowanego, niejakiego Prychodźkę.

### Banda oszustów.

Kijowskiej policyi śledczej zupełnie przypadkowo udało się wykryć bandę oszustów, na czele której stali dwaj członkowie Związku narodu rosyjskiego.

Przed kilku dniami w podolskiem biurze pocztowem jakiś osobnik na podstawie sfałszowanych dokumentów otrzymał 300 rb., które wysłane były z Malina na imię Paszczenki.

Niebawem stwierdzono, że osoba, która otrzymała te pieniądze w biurze pocztowem, jest niejaki Pawłowicz, którego aresztowano.

Pawłowicz, jak się okazało, siedział już kilka razy w więzieniu za kradzież. Jest on członkiem Związku nar. rosyjskiego.

Aresztowano również drugiego matadora bandy, Paszczenkę. Banda, jak się okazuje, miała zamiar dokonać jeszcze jednego znacznego oszustwa, lecz aresztowanie dwu najczynniejszych jej członków zapobiegło temu.

Śledztwo w toku.

### Na prawosławie.

Przed tygodniem w Wilnie przeszedł na prawosławie ex-ks. Bolesław Szłamas. Syn włościanina Litwina, urodził się w roku 1871 we wsi Romejki, w pow. wilkomierskim gub. kowieńskiej. Po wyświęceniu się na kapłana dyecezyi żmudzkiej od r. 1894 — 1900 był wikaryuszem w Goldyndze w Kurlandyi, skąd zasuspendowany przez biskupa Pallulona wyjechał do Ameryki, powróciwszy stamtąd, przeszedł na prawosławie.

W niedzielę w soborze wileńskim z ogromną uroczystością przyjętym został na łono prawosławia wraz z żoną i trojgiem nieletnich dzieci; drugi ex-kapłan Kamil Jermolajew, syn organisty w Kronsztadzie, urodzony w roku 1864, wyświęcony w roku 1887, były wikaryusz miński, a potem filialista w Luszewie dyecezyi mohylowskiej, zasuspendowany przez władzę duchowną z powodu złego trybu życia.

Donosi o tem "Kur. Wil."

### Afera rytualna.

"Riecz" otrzymała następującą wiadomość z kijowa w sprawie głośnego zabójstwa chłopca Juszczyńskiego:

Śledztwo w ostatnich dniach prowadzone jest bardzo energicznie przez sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi Fienienkę oraz przez gubernialny zarząd żandarmeryi; faktycznie zaś śledztwem kieruje, z polecenia gubernatora, b. naczelnik wydziału śledczego Krasowskij, który wsławił się wykryciem zabójstwa rodziny Ostrowskich, a który obecnie zajmuje stanowisko komisarza stanowego. Dotychczas prócz ojczyma Łukasza Prichodki aresztowano: 16-letniego jego brata — Mikołaja Prichodkę, brata matki zamordowanego — Teodora Nieżyńskiego, wuja zabitego — Wasilego Czirikowa oraz sąsiadkę — Weronikę Czobariakową, której syn był rówieśnikiem zamordowanego. Wyniki śledztwa trzymane są w najściślejszej tajemnicy. Można przypuszczać, że w najbliższych dniach cała prawda o zabójstwie nieszczęśliwego chłopca zostanie ujawniona.

Ponadto "Riecz" dodaje nast. oświetlenie. Do śledztwa w sprawie zabójstwa Juszczyńskiego przywiązują tak wielką wagę, że na przebieg jego zwróciło szczególną uwagę ministeryum sprawiedliwości. Minister polecił przeprowadzić śledztwo i osobiście interesował się jego przebiegiem aż do swego wyjazdu a następnie całą tą sprawę powierzył wiceministrowi Wierewkinowi.

Mówią, że przed aresztowaniem Prichodki, kijowskie władze sądowe porozumiewały się w tej sprawie z ministeryum sprawiedliwości, oraz że samo aresztowanie nastąpiło z rozkazu wiceministra Wierewkina.

Sprawą Juszczyńskiego interesują się i pozostali członkowie gabinetu. Stołypin w sprawie tej konferował z ministrem Szczegłowitowem. Premier wówczas jeszcze oświadczył, że sprawa powinna być wszechstronnie wyjaśniona. W ministeryum spraw wewnętrznych, jak mówią obecnie od samego początku nie było wątpliwości co do rzeczywistego tła zabójstwa.

### Sprawa polskiej organizacyi studenckiej w Kiojwie.

W ostatnich dniach w kijowskim sądzie okręgowem sądzono sprawę słuchaczki wyższych kursów żeńskich, 21-letniej Maryi Zagórskiej i 40-letniego Józefa Kutyłowicza, oskarżonych o należenie do polskiego stowarzyszenia nielegalnego "Korporacya słuchaczów i słuchaczek szkół wyższych w Kijowie"; panna Zagórska miała być sekretarką, a p. Kutyłowicz bibliotekarzem pominionego Stowarzyszenia.

Oprócz tego podczas rewizyi u p. Zagórskiej znaleziono rękopisy i odezwę hektograficzną "Korporacyi słuchaczów i słuchaczek szkół wyższych w Kijowie" z datą "wrzesień 1910 rok." W mieszkaniu zaś p. Kutyłowicza bibliote-

(Dokończenie na następnej stronie.)

# James R. Keene i John W. Gates.

JAMES R. KEENE — JOHN W. GATES

Na powyższej rycinie mogą czytelnicy przyjrzeć się z bliska dwom znanym milionerom, którzy na handlu bydłem i na spekulacyi żołądkami mieszkańców Stanów Zjednoczonych dorobili się milionowych fortun.

Cóż, kiedy im zdrowie nie dopisuje. Obydwa wyjechali do Europy i swą chorobą trwożą cały świat amerykański. Zdaje się, że obaj nie wrócą już więcej do naszej krainy dolara i spekulacyi.

Gates przebywa w Paryżu, — Keene w Londynie, dokąd przeniósł się po spędzeniu szeregu miesięcy w różnych lecznicach we Włoszech. Rycina pokazuje ich nam w chwili, gdy rozmawiają na torze wyścigowym.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

kę "Korporacyi", liczącą 3,000 tomów, oraz wiele pism peryodycznych.

Sprawę sądził sąd okręgowy bez udziału sędziów przysięgłych. Na żądanie prokuratora drzwi sali sądowej były zamknięte dla publiczności.

Oskarżonych uznano winnymi i skazano zarówno p. Zagórską, jak p. Kutyłowicza na dwa miesiące więzienia.

Pannę Zagórską aresztowano jeszcze w zimie, po dokonaniu przez wydział ochrany rewizyi w jej mieszkaniu; od tego czasu pozostaje ona w więzieniu. Pan Kutyłowicz przez cały czas śledztwa i sprawy pozostawał na wolności.

## Trup Topielicy.

W dniu 5 bm., jak opiewał protokół policyjny, oparty na zeznaniach świadków, 18-letnia Stanisława Strzelczykówna, córka stróża domu przy ul. Wązki Dunaj, w Warszawie, przeskakując z berlinki na łódź znajomego swojego, Wacława Sobótki, wpadła do wody i utonęła, a poszukiwanie zwłok nie osiągnęło żadnego skutku.

W ubiegłą niedzielę, czyli w 4 dni po tym wypadku z nurtów Wisły pod Kępą Potocką wypłynęły zwłoki tej dziewczyny, po które zgłosili się rodzice.

Tymczasem o przyczynie wypadku zaczęły krążyć odmiennej treści wersye niż opiewał protokół.

Wersye owe doszły do wiadomości policyi, zaczęto więc bliżej badać sprawę utonięcia Strzelczykówny.

Okazało się w następstwie, że Strzelczykówna utrzymywała stosunki z niejakim Konopką, dobrze znanym policyi ze spraw kryminalnych, za które był kilkakrotnie karany.

Według poszlak, powzięto przypuszczenie, że pozbycie się kochanki było na rękę Konopce i że sam ją zepchnął z łodzi do wody.

Czy tak w istocie było, — niema dowodów, ale stwierdzono niezbicie fakt, iż Konopka wcale nie usiłował ratować tonącej dziewczyny; przeciwnie, kiedy Strzelczykówna wpadła do wody Konopka zawrócił łódź ku brzegowi.

Wskutek takiego wyniku śledztwa, policya aresztowała Konopkę i oddała w ręce sędziego śledczego ktróy osadził go w więzieniu.

Podczas prowadzenia w tej sprawie dochodzenia policyjnego rodzice Strzelczykówny sprowadzili jej zwłoki z Kępy Potockiej do Warszawy i zanieśli do przedpogrzebowej kaplicy parafialnej przy katedrze św. Jana. Jednakże zwłok przyjąć tam nie chciano, gdyż zarząd kościelny powiadomiony o będącem w toku dochodzeniu co do przyczyny utonięcia Strzelczykówny, zażądał świadectwa lekarskiego, iż obdukcya sądowo-lekarska już została dokonaną i nie zachodzą przeszkody do pochowania zwłok.

Wywołało to rozpacz rodziców Strzelczykówny, którzy na domiar nie wiedzieli, co z trupem utopionej córki mają zrobić. Pozostawili więc trumnę ze zwłokami przed kościołem oczywiście spowodowało to wielkie zbiegowisko.

Dopiero po kilku godzinach tłum, gromadzący się nad trumną, ustawioną na bruku, rozproszony został przez oddział policyi pod kierunkiem komisarza cyrkułu zamkowego.

Ostatecznie zwłoki zabrano wprost na cmentarz brudzieński, w sprawie zaś owego zbiegowiska z przyczyn odmowy przyjęcia zwłok, wszczęto dochodzenie.

## Zydzi w Królestwie Polskiem.

W ostatnim tomie kwartalnika "Ekonomista" p. Bogdan Wasiutyński opublikował dłuższe bardzo ciekawe studyum o ludności żydowskiej w Królestwie Polskiem.

Zastrzegłszy się, że dane urzędowe z przed r. 1890 są dorywcze i niekompletne, a tem samem nieścisłe, autor podaje, iż liczba ludności żydowskiej w Królestwie Polskiem podniosła się od 1816 do 1909 roku z 7.8% na 14.64%; szczególniej w latach 1831 do 1855 przyrost naturalny ludności żydowskiej był daleko większy, niż chrześcijańskiej, co przypisać należy większej odporności na choroby i lepszym stosunkim ekonomicznem.

Ze wszystkich dzielnic dawnej Polski jedynie w Królestwie odsetek żydów wciąż rośnie; w Galicyi w ostatnich latach spadł z 11.6 na 11.1, w Poznańskiem z 6,7 na 1.5 (w 1905 r.), w Prusach Zachodnich z 2.2 (w 1758 r.) na 1.0 (w 1905 r.). Zaznaczyć jednak trzeba, że w ostatnich dziesięcioleciach emigracya żydów z Rosyi do Królestwa duże przybrała rozmiary.

Największe skupienie żydów znajdujemy w guberni Piotrkowskiej bo 15.67 procent w sumie 298,062 głów następnie w Warszawie 26.88%, 281,754 głów; najliczniejszą zaś procentowo ludność żydowską ma powiat Bialsko-Siedlecki, bo wynosi 21.1% (w 1909 r.), najmniejszą Nieszawski-Warszawski, bo 4.1%. Proc. żydów w powiatach zależy od stosunku ludności miast od ogólnej ludności powiatu; te powiaty, które mają najliczniejszą ludność miejską, wykazują także największy odsetek żydów.

Największą siłę atrakcyjną dla żydów posiadają centra handlowe: Warszawa i Łódź. W 1893 roku mieszkało w tych dwóch miastach 16.3% ogółu ludności żydowskiej Królestwa Polskiego, w 1909 roku już 21.2%. Wędrówka żydów, prócz do tych dwu miast, ma kierunek ze wschodu na zachód.

Głównym zbiornikiem, do którego płynie emigracya, jest — prócz Warszawy — gub. Piotrkowska. Napływ żydów do tej okolicy jest tak znaczny, że pomimo wielkiego przyrostu ludności roboczej, odsetek żydów rośnie bardzo szybko; w ciągu ostatnich lat 16 absolutna liczba żydów podniosła się tam znacznie. Przyrost procentowy najsilniejszy wykazuje powiat Będziński, z powodu pogranicznego swego położenia, korzystnego dla handlu.

Żydzi skupiają się przedewszystkiem po miastach; stosunkowo nieznaczny procent ogółu żydów (12,7 procent) mieszka w miejscowościach, które noszą nazwę wsi, chociaż częściowo straciły już charakter osad rolniczych. Są to przeważnie osady fabryczne i podmiejskie. Po wsiach właściwych wskutek zniesienia karczem, zmniejszenia liczby t. zw. pachciarzy i rozwoju handlu chrześcijańskiego, żydów coraz więcej ubywa.

Autor podaje następnie obszerną statystykę wzrostu żydowskiej ludności w poszczególnych miastach Królestwa Polskiego, wedle której stwierdza, że szczególnie silny wzrost trwał w latach 1827 — 1856, a następnie w ósmym dziesiątku zeszłego wieku, w czasie bardzo słabego kulturalnego i ekonomicznego rozwoju kraju i bardzo powolnego wzrostu ludności chrześcijańskiej, a bardzo silnego żydowskiego. To zjawisko odbiło się na zaludnieniu miast.

Od roku 1856 do 1909 przyrost ten ludności żydowskiej po miastach już znacznie powolniejszy. Rzecz ciekawa, że procent żydów wzrasta tylko w małych miastach, będących centrum handlowem okolicy i powiatu, lecz i w miastach fabrycznych. Chociaż te miasta wykazują najsilniejszy rozwój, napływ do nich żydów przewyższa stosunkowo napływ ludności robotniczej.

Miasta, w których ludność żydowska posiada dużą przewagę (przeszło ¾), znajdują się w niepomyślnych warunkach ekonomicznych. Cechuje zaś te miasta duży procent ludności "stałej nieobecnej", ponieważ znaczna część mieszkańców zmuszona jest do szukania zarobku poza granicami miasta.

Osobny rozdział poświęca autor skupieniu żydowskiej ludności w Warszawie. Żydom, aż do czasów pruskich, nie było wolno osiedlać się w Warszawie i dopiero rząd pruski złagodził te rozporządzenia. W r. 1799 było w Warszawie 11 proc., w czasie utworzenia Królestwa Kongresowego już 19,2 procent Żydów. Od tego czasu ludność żydowska rośnie bardzo szybko, znacznie prędzej, niż ogół ludności; w r. 1869 stanowi już jedną trzecią mieszkańców. W r. 1909 mieszkało 16,1 procent żydów Królestwa Polskiego w Warszawie.

Obszernie rozbiera w końcowym ustępie autor kwestyę, czy przyrost odsetku ludności żydowskiej jest wynikiem większej siły rozrodczej, czy też emigracyi żydów z zewnątrz, względnie emigracyi ludności polskiej. Wedle zebranych cyfr statystycznych, żydzi od roku 1816 do 1834 odznaczali się daleko silniejszym przyrostem od ludności chrześcijańskiej; wojny napoleońskie zmniejszyły liczbę ludności chrześcijańskiej w wieku, zdolnym do małżeństw, a fakt ten odbił się na szybszym przyroście ludności żydowskiej. Obok tego naturalnego przyrostu w tym okresie nastąpiła znaczna także imigracya żydów.

Żydzi mają wśród siebie znaczniejszy procent dzieci i młodzieży, głównie z tego powodu, że śmiertelność wśród dzieci żydowskich jest stosunkowo mniejsza, niż pośród dzieci ludności chrześcijańskiej, na co wpływają, obok właściwości rasowych, większej odporności na choroby — umiejętność wychowania dzieci i większa dbałość o pomoc lekarską i możność jej utrzymania.

Spis z roku 1897 wykazał, że dzieci i młodzież od lat 19 stanowią u żydów większy odsetek (25 procent), niż u katolików (48 proc.). Ta mała śmiertelność dzieci żydowskich jest przyczyną dużego przyrostu ludności żydowskiej.

O ruchu emigracyjnym żydów z Królestwa nie wiele mógł autor zebrać zupełnie pewnych statystycznych danych. Żydzi emigrują przeważnie do Stanów Zjednoczonych, do Argentyny i Londynu. Żadnych zaś autentycznych danych nie ma o liczbie żydów emigrujących do Królestwa Polskiego z Rosyi, ale jak wiadomo, liczba ta jest bardzo znaczna.

Studyum p. Bohdana Wasiutyńskiego zasługuje na szczególniejszą uwagę, ponieważ zgromadził w niej bądź co bądź bardzo obszerny materyał, wielkiej wagi, bo kwestya żydowska jest dla Królestwa Polskiego kwestyą nader żywotną i każdą pracę, oświetlającą ją, z uznaniem powitać należy.

w celu wyłudzania od swoich ofiar gotówki i kosztowności.

### Komitet Rapperswylski.

Zawiązał się w Krakowie komitet dla głośnej i tak smutnej sprawy zbiorów Rappeswylskich, utworzony przy Towarzystwie opieki nad zabytkami sztuki pod przewodnictwem prof. Jerzego hr. Mycielskiego. Wypracowano doraźny program akcyi, zmierzającej do ochrony Muzeum Rapperswylskiego od dalszego wandalizmu i zapewnienia mu dalszego rozwoju. Impulsem do zawiązania się komitetu był zbliżający się zjazd rady muzealnej 7, 8, i 9 sierpnia, na którym będą rozpatrywane zarzuty podniesione w prasie przeciw gospodarce zarządu. Nietylko przebieg zjazdu, ale i rozmiary jego będą niezwykłe, gdyż rada muzealna w intencyi, aby sprawa rozstrzygana była przed szerokiem forum, rozesłała zaproszenie do przybycia na zjazd licznemu gronu wybitnych osób w Polsce.

### Szpieg wojskowy—kobieta.

Szpiega wojskowego—kobietę aresztowano w Przemyślu w osobie J. Trąbeckiej z Warszawy. Przybyła ona do Przemyśla przed dwoma tygodniami i zameldowała się jako nauczycielka i szukała rzekomo posady. Liczy lat 25 i odznacza się urodą. Policya zauważyła, że zamiast posady, poszukuje znajomości oficerów, z którymi urządzała wycieczki piesze i dorożką w okolice Przemyśla i do fortów. Z hotelu przeniosła się p. T. do mieszkania prywatnego, w którem młody kadet, zwabiony przez nią, odkrył przypadkiem wśród bielizny w kufrze mapy, aparaty, fotografie. P. T. wypytywała go o forty i plany. Wzbudziło to w nim podejrzenie i zdał o tem sprawę wojskowości. Panią tę 12 bm. po cichu aresztowano. Przy rewizyi znaleziono całą instrukcyę, plany, zdjęcia fotograficzne fortów, mapy, różne zapiski, aparaty fotograficzne, z tych nawet umieszczony w kapeluszu itd. Aresztowana przyznała się do szpiegostwa na rzecz Rosyi. Jest to rzekomo studentka, która kształciła się na uniwersytetach zagranicznych. Po powrocie do Warszawy zajęła się nią Ochrana i wysłała ją na szpiegostwo do Galicyi, a specyalnie do Przemyśla. Przed Przemyślem zwiedziła Kraków. Odstawiono ją z policyi do sądu karnego.

### Katastrofa w cegielni.

Z Nowego Sącza donoszą: W poniedziałek dnia 10 bm. o godzinie 6 wieczorem w cegielni Jana Kra-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

## Ziemie Polskie pod Austryakiem.

### Nowe pokłady węgla.

Z Cieszyna donoszą, że w Pogwizdowie odkryto nowe pokłady węglowe w głębokości 8 do 10 metrów, na przestrzeni 600—800 m. Są to największe pokłady węglowe na Szlasku: Należą do firm francuskich.

Na terenach pruskiego Tow. kopalnianego pod Opawą, natrafiono przy próbach wiertniczych pod Pogwizdowem na ogromne pokłady węgla, o wiele większe, niż pokłady karwińskie.

### Demonstracya renegatów śląskich.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Cieszynie w domu niemieckim, wiec ewangelickich renegatów, celem zdemonstrowania przeciw ewangelikom Polakom. Mianowicie dnia 23 kwietnia br. zwołali ewangelicy Polacy wielki wiec do Cieszyna, na którym omówiono hakatystyczną politykę pastorów-renegatów, prześladowanie duchownych i sprowadzanie do polskich zborów Niemców w charakterystyce pastorów, nie umiejących nie po polsku. Obecnie ewangelicy renegaci urządzili demonstracyę przeciw tym postulatom, aranżując antypolski wiec w zeszłą niedzielę w Cieszynie.

Na wiecu tym, który został zorganizowany przez wodza renegackich ewangelików posła Kożdonia, uchwalono, że usuwanie i niezatwierdzanie pastorów-Polaków było zawsze legalne!! że panujący duch niemiecki w zborach ewangelickich nie sprzeciwia się zasadom kościoła ewangelickiego, że superintendent śląsko-morawski Krzywoń ze Skoczowa, (znany agitator wszechniemiecki) nie zajmuje się polityką, itd.

Uchwały renegatów śląskich są cynicznem zaprzeczeniem tych stosunków i praktyk germanizatorskich, jakie na każdym kroku doświadczają ewangelicy-Polacy.

### Mąż 5 żon.

Z Knihina wsi donoszą, że zamieszkała przy ul. Otwortej w gm. tutejszej pod Stanisławowem, Scheinda Brutman, doniosła tutejszemu inspektorowi policyi, że jej rytualny mąż Jakób Bogner, lat 27 liczący, rodem z Jass z Rumunii i tam przynależny, ożenił się z nią, będąc czterokrotnie już żonatym i nie rozwiódł z poprzedniemi rytualnemi żonami. Bogner wyłudził od Brutmanowej wszelkie oszczędności i obecnie znęca się nad nią, starając się równocześnie pozbyć jej, by módz dalej taki sam proceder uprawiać. O tem, że Bogner ożenił się po raz czwarty, dowiedziała się Brutman od jakiejś żydówki w Kołomyi. Bogner, wedle dat urzędowych, to indywiduum podejrzane i ścigane przez władze. Proceder kilkakrotnych żeniaczek uprawiał aresztowany

# Po pożarze lasów w Póln. Michiganie, gdzie setki ludzi straciło życie.

BURNED SECTION OF OSCODA

RELIEF TRAIN LEAVING OSCODA

Pisaliśmy w telegramach o strasznej katastrofie, jaka nawiedziła część Kanady, a także Półn. Michigan. Na obrazku górnym widzimy część pogorzeliska w pow. Oscoda, gdzie kilkaset osób straciło życie. Na dole, ci którym uciec się udało, wsiadają do specyalnego pociągu wysłanego na ich ratunek.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

jewskiego w Brzezinach ad Zawada, wsi odległej o 4 klm. od Nowego Sącza, runął komin waląc cały piec, wiązbę dachową i szopy, a w gruzach znalazł śmierć kilkunastoletni robotnik, do niedawna student gimnazyalny, niejaki Nargang. Zwłok nieszczęśliwego dotychczas nie znaleziono. Ponadto doznało kilku innych robotników poważnych obrażeń ciała.

### Długowieczność.

WBrodach zmarł, przeżywszy 102 lat odźwierny gimnazyum tutejszego, Maciej Jurek.

### Samobójstwo żołnierza z obawy przed karą.

Do szyneczku przy ul. Ogrodowej w Przemyślu, którego właścicielką jest żydówka, zwana popularnie "ciocią Szachiją", zaszedł dnia 10 zm. w towarzystwie cywilów szeregowiec 10 pp. I. Besz. Po paru kieliszkach wódeczki i araku, zakręciło się gościom w głowie. Tymczasem rachunek wskutek własnej ochoty i dobrego serca w fundowaniu swoim towarzyszom, rósł coraz bardziej. Zaniepokojony żyd zażądał zapłaty.

To wprawiło wojaka w bardzo zły humor, objawiający się w odmówieniu zapłaty.

Gdy zaś szynkarz coraz więcej na niego nalegał o zapłatę, zirytowany tem wojak, zagroził mu, że go zakłuje bagnetem. Przestraszony żyd zawezwał policyanta i kazał go aresztować.

Jednakowoż Besz w gwałtowny sposób począł się bronić przed tą policyjną kuratelą. Przyszło więc do wzajemnej szarpaniny, w czasie której Besz uderzył policyanta w twarz, wyrwał mu się z rąk i uciekł. Na drugi dzień z rana wypytywał się towarzyszy, co mu za ten czyn grozi. Gdy go ci poinformowali, go, że czeka go kara kikuletniego garnizowego aresztu, wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie. Takie są skutki lekkomyślności i rozweselającej wódeczki. Pogrzeb nieszczęśliwego odbył się 13 zm.

### Klęska powodzi.

Z Delatyna donoszą "Nowej Reformie:

Wskutek ulewnych deszczów wezbrał w sobotę gwałtownie Prut i zalał całą niżej położoną część miasta, t. zw. Łęgi. Mieszkańcy uratowali się ucieczką i koczują na wzgórzach. Woda rozlała się na przestrzeni od katolickiego kościoła do gościńca rządowego, wiodącego z Nadworny do Węgier. Prut przedstawia widok bardzo groźny, rozlawszy się szeroko. Spienione, mętne fale niosą drzewa z korzeniami, resztki zerwanych mostów itd.

Wezbrały również groźnie potoki Lubieza i Permyska. Nasyp kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja został zerwany. Na linii Delatyn-Kerezmoczo osunęła się na tor góra. Ruch zostaje na dłuższy czas wstrzymany.

W Kosowie powódź wyrządziła ogromne szkody. Woda zerwała most nad Prutem tak, że niepodobna dostać się do Kołomyi. Komunikacya pomiędzy Kosowem a Zabłotowem przerwana. Poczta nie dochodzi już od dwóch dni. Ogromne spustoszenia spowodował wylew Czeremoszu. Woda pozrywała mosty w Stebnem i Uścierykach, oraz wielki most między Wyżnicą a Kutami. Dolna część Kut stoi od piątku pod wodą. 100 domów zostało zalanych do wysokości dachu.

Rzeka Rybnica wezbrała do niezmiernych rozmiarów i pozrywała mnóstwo mostów, kładek itd. Gościniec z Kosowa do Kut zupełnie przerwany na znacznej przestrzeni. Szkoda, jaką poniósł powiatowy zarząd dróg, wynosi około pół miliona koron.

### Narodowe muzeum ruskie.

Ks. metropolita Szeptycki nabył we Lwowie za 234.000 koron willę Dunikowskiego, w której zamierza otworzyć w jesieni rb. narodowe muzeum ruskie. Zbiory metropolity przeznaczone do tego muzeum liczą już 11 tysięcy okazów.

### Odnowienie pomnika gen. Dwernickiego w Łopatynie.

W niedzielę z okazyi odnowienia pomnika bohatera z pod Stoczka, odbyła się wielka uroczystość. Staraniem oddziału konnego lwowskiego "Sokoła" zaniedbany pomnik Dwernickiego odnowiono zupełnie. Pod pomnikiem ustawiono wielki cokół, wykonany przez firmę Strożaka we Lwowie, cały zaś pomnik ogrodzono żelaznemi sztachetami, wykonanemi przez firmę Piotrowicza. Uroczystość wraz z nabożeństwem odbyła się w niedzielę. Radca dr. Miziewicz, przewodniczący komitetu, wygłosił piękny odczyt dla ludu o Dwernickim. Następnie ks. biskup Bandurski odprawił mszę, służbę zaś koło ołtarza pełniło 8 sokołów w mundurze Dwernickiego. Kazania okolicznościowe wygłosił ks. Dzidzielewicz ze Lwowa. Po nabożeństwie odbył się pochód na cmentarz na grób generała. Pochód otwierał oddział konny Sokoła w 26 koni; dalej szły drużyny sokole ze Lwowa. Radziechowa, Buska i Brodów z prezesem dr. Fiszerem, Durskim i Janikowskim, dalej drużyny Bartoszowe i lud w liczbie około 2000. Straż przed pomnikiem pełnili ulani. Po egzekwiach przemówił ks. biskup Bandurski, następnie prezes dr. Fischer i prezes oddziału konnego dr. Bałłaban.

Tablica posiada następujący napis:

Ku czci i pamięci
generała wojsk polskich
Józefa Dwernickiego,

jednego z tych, co chwałę broni polskiej daleko po świecie roznieśli w walce o wolność w roku 1831. Dowódzcy oddzielnego korpusu, a którego czele wiekopomną okrył się sławą, zwycięzcy z pod Stoczka i Boremia, gorącemu patryocie aż do ostatniego tchnienia, świetnemu przedstawicielowi polskiego żołnierza jezdnego — w 80 rocznicę narodowej wojny o niepodległość tablicę tę kładą rodacy, przy sposobności odnowienia Jego pomnika na cmentarzu łopatyńskim przez

Sokolstwo Polskie
za inicyatywą oddziału konnego "Sokoła Macierzy" we Lwowie.
A. D. 1911.

## ZE LWOWA.

### Krwawa awantura.

Donoszą ze Lwowa: Onegdaj około godziny 12-ej w nocy do restauracyi Musiałowicza weszli dorośli dwaj mężczyźni, Klafter i Knicz w towarzystwie pewnej damy z "półświatka."

W kilka chwil później do tej samej restauracyi nadeszło dwóch oficerów, między nimi kadeci Zaster i Hubig, którzy zająwszy stolik, w pobliżu wymienionego wyżej towarzystwa, zaczęli przyglądać się damie w sposób natarczywy i niegrzeczny.

Klafter, kiedy zrobiona przezeń uwaga pod adresem oficerów nie skutkowała, powstał i wymierzył Zasterowi policzek. Wówczas znieważony dobył rewolweru i dał ku obrażającemu go dwa strzały, z których jeden ranił Klaftera, drugi Knicza.

Zawezwane pogotowie Ratunkowe zabrało poranionych do szpitala.

Obu kadetom odebrano szable i zaprowadzono ich do aresztu garnizonowego.

### Ukraińcy strzelają do dzieci.

Ze Lwowa donoszą: W niedzielę wieczorem oddział Sokoła ruskiego, wracający z zabawy ludowej z Dublan, zatrzymał się we wsi Sieciechowie. Ludność tamtejsza na spotkanie Sokołów wysłała dzieci, które zaczęły grać na piszczałkach, grzebieniach itp. instrumentach. Nie podobało się to Sokołom ruskim, którzy wreszcie nie mogąc się od grających dzieciaków opędzić, dali 10 strzałów z rewolwerów do dzieci. Kilkoro gospodarzy i 3 dzieci odniosło rany.

### Z obozu podolaków.

W przeszłą środę odbyły się we Lwowie narady stronnictwa autonomistów, czyli tak zwanych "podolaków."

Postanowiono przeprowadzić gruntowną reorganizacyę stronnictwa i współdziałać z demokracyą narodową.

### Epilog napadu żołnierzy na dziennikarza.

Przed miesiącem donieśliśmy o brutalnym napadzie żołnierzy z odwachu we Lwowie na dziennikarza lwowskiego p. Ciechockiego, współpracownika "Gazety Wieczornej". Napad ten żołnierzy dokonany został na rozkaz dowodzącego nimi oficera. Pan Ciechocki bowiem stał zupełnie spokojnie na uboczu i notował przebieg awantury, którą wywołał jakiś wachmistrz, prowadząc przemocą na odwach żołnierza.

Zajście to zgromadziło przed odwachem mnóstwo przechodniów przypatrujących się awanturze. Wtedy żołnierze na rozkaz oficera pełniącego służbę na odwachu, rzucili się na gromadzącą się publiczność i z pomocą kułaków rozpędzili je na wszystkie strony. W czasie tej gorączkowej operacyi, bezprawnie zarządzonej przez oficera rzucili się rozjuszeni żołnierze na p. Ciechockiego i dotkliwie go pobili. Mimo odniesienia się do ministra wojny, władze wojskowe nie przesłuchały poszkodowanego dziennikarza. Dopiero w ubiegłą sobotę sąd wojskowy we Lwowie wydał wyrok iście "salomonowy" w tej sprawie. Wachmistrz otrzymał 3 miesiące więzienia, a żołnierz, którego prowadzono na odwach, 30 dni aresztu. Moralny zaś sprawca masakrowania przechodniów i pokaleczonego dziennikarza — został nietknięty wyrokiem sądu.

### Pomnik Smolki.

Autorem projektu pomnika Fr. Smolki, nagrodzonego pierwszą nagrodą 1000 koron, jest prof. J. Raszka, rzeźbiarz w Krakowie.

Projekt przedstawia Smolkę w postaci stojącej, trzymającego w prawej ręce dokument i przemawiającego imieniem ludu do rządu. W tyle na cokóle znajduje się postać, rwąca kajdany, po przedniej zaś stronie ta sama postać, zerwawszy kajdany, dusi węża, opasującego cokół.

## Z KRAKOWA.

### Afera szpiegowska.

W sprawie szpiegostwa stwierdziła dyrekcya policyi, że aresztowany rzekomy Adolf Mueller, jest w rzeczywistości Marianem Marcinem Piechocińskim. Wysłany do Lwowa inspektor policyi Karcz, odwiedził jego rodziców, mieszkających przy ulicy Zyblikiewicza liczba 8; ojciec jest krawcem. P. wychował się i kształcił we Lwowie, uczęszczał tu do akademii handlowej, następnie pracował w rozmaitych interesach i przedsiębiorstwach przemysłowych w Krakowie i Galicyi, ostatnim razem w dobrach Zawadka w powiecie kałuskim, jako buchalter. Na jakiś czas wyjeżdżał z Galicyi. Władze obecnie zajęte są ustaleniem miejsca dłuższego jego pobytu poza krajem. Doniesienia, jakoby aresztowano wspólników Piechocińskiego, niejakiego Żytkiewicza itd. są nieprawdziwe; są to fałszywe nazwiska, których używał Piechociński. Żadnego wspólnika dotąd nie uwięziono.

### Program ludowców.

W Krakowie obradowało onegdaj polskie stronnictwo ludowe.

Przewodniczył Jan Stapiński, który też zdawał sprawę z sytuacyi. Zabierali głos: Sredniawski, Lasocki, Długosz, Tetmajer, Wróbel, Ruebenbauer, Rey i Smilewski.

Na prezesa klubu ludowców wybrano Stapińskiego, a na sekretarza Banasia i Smilewskiego.

Klub ludowców popierać będzie kandydaturę na prezesa Koła Polskiego b. ministra Bilińskiego, p. Stapiński ma być wiceprezesem z ramienia ludowców.

Na wniosek posła Kędziora uchwalono program, w którym główymi postulatami są następujące:

1. Wykonanie ustawy z roku 1901 o budowie dróg wodnych, a w szczególności bezzwłoczne rozpoczęcie robót na przestrzeni kanału Zator-Samborek i wykończenie projektu kanału od Krakowa do Dniestru najdalej do roku 1912 a rozpoczęcie budowy w roku 1913;

2. sanacye finansów krajowych przy zamierzonej reformie podatkowej;

3. budowę kolei lokalnych;

4. reformę administracyi.

5. podjęcie szerszej akcyi dla podniesienia rolnictwa, rękodzieła i przemysłu;

6. podjęcie starań o doprowadzenie do skutku ugody polsko-ruskiej zapomocą rokowań bezpośrednich między zastępcami obu narodowości celem rychłego zrealizowania reformy wyborczej i uruchomienia Sejmu.

















W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

# Ziemie Polskie pod Prusakiem.

### Hakatyzm w kościele.

O brutalnej scenie donoszą pisma górnośląskie: W Strzelcach podczas nabożeństwa do Serca Jezusowego, ks. wikary zaintonował od ołtarza znaną pieśń "Twoja cześć chwała", a lud wierny z całym zapałem zaczął śpiewać dalej. Niezadługo jednak powstało zamięszanie, gdyż przed kościołem organista Michalczyk uszykował się ze swoimi śpiewakami i zaczął śpiewać po niemiecku. Polacy naturalnie musieli zaprzestać śpiewać. Tak wygląda buta, a raczej "zasady chrześcijańskie" Niemców katolików.

### Polityczne czy niepolityczne?

Przed sądem ławniczym w Katowicach stawał w środę 28 czerwca prezes filii Zjednoczenia zawodowego polskiego p. Kluzik z Katowickiej Haldy, oskarżony o to, że nie podał policyi statutu i spisu członków zarządu. P. Kluzika uwolniono od winy i kary. Sąd bowiem stanął na stanowisku obrońcy, p. dr. Seydy z Katowic, że nie jest miarodajnem, czy zarząd centralny wykonuje czynności polityczne, lecz badać należy, czy filia uprawia politykę. Tego w tym wypadku nie stwierdzono i dlatego należało wydać wyrok uwalniający.

### Przeciw polityce gwałtów.

Poseł Delius z Hali był z wycieczką posłów sejmowych na wystawie poznańskiej. Wrażenie swoje opisuje w "D. Nachr.". Stwierdza że mimo wszystkiego, Polskość się w Poznaniu podnosi. Czują to także Niemcy i nawet członkowie "Ostmarkvereinu" oświadczyli mu panu Deliusowi, że polityka prześladowcza względem Polaków nie doprowadziła do celu. Nawet koloniści pragną pokoju z Polakami. Wśród tych pokojowo uspokojonych Niemców był także profesor akademii poznańskiej. Cóż znaczy gadanina o pokojowem usposobieniu Niemców, kiedy czyny mówią zupełnie coś innego?!

### Echa morderstwa kasyera.

Głośną była niedawno sprawa napadu na bank w Mysłowicach, podczas którego jeden z bandytów zastrzelił kasyera banku i zrabował 9000 marek. Bandyci po dokonaniu napadu zbiegli w różne okolice, jeden zaś z nich, nazwiskiem Sucholewski, oparł się aż w Ameryce, gdzie atoli ujęły go władze przed opuszczeniem statku. Drugi z bandytów Garczak albo Krueger znajdował się w Bytomiu a trzeci w Krasnojarsku.

Ten ostatni — nazwiskiem Radow — jak obecnie wyszło na jaw jest wielokrotnym, nadzwyczaj wyrafinowanym mordercą.

Radow, władający kilku językami i przedstawiający się delikatnie i elegancko z wyglądu, dopuścił się w Krasnojarsku dwóch morderstw. Jest on anarchistą. Radow przebywał w Ameryce północnej, gdzie brał udział w słynnych rabunkowych napadach na pociągi.

### Orzeł polski na ratuszu poznańskim.

Z powodu restauracyi starożytnego polskiego ratusza w Poznaniu ustawiono tam rusztowanie, sięgające aż do skrzydeł orła. Korzystając z tego, dokonano pomiaru orła, przyczem okazało się, że wysokość jego wynosi 1.90 metr., szerokość 2.10 m., a grubość kadłuba 15 ctm. Całość wykonana z 3-milimetrowej blachy miedzianej. Orzeł umieszczony jest na sztabie żelaznej 2 metr. wysokiej a 8 ctm. kwadratowych grubej. Orzeł, według orzeczenia rzeczoznawców, jest dobrze utrzymany i wytrzymać może jeszcze kilka wieków. Pozostanie on nadal na wieży, której rusztowanie belkowe będzie zastąpione żelaznem, wykonanem w fabryce Cegielskiego.

### Polscy socyaliści upadają.

Wrocławski organ socyalistyczny donosi, co następuje: We czwartek odbyła się obwodowa konferencya "Polskiej Partyi Socyalistycznej" w domu związkowym w Katowicach. Obecnych było 36 delegatów z powiatów katowickiego, bytomskiego i rybnickiego, 5 członków zarządu partyi, sekretarz partyjny i zastępca obwodowego kierownictwa partyi niemieckiej. Dyskusya nad organizacyą i agitacyą przeciągnęła się od godziny 9-ej rano do 10 i pół po południu. Sprawozdanie zdali towarzysze Blot i Trąbalski. Wynika z niego, że w okręgu katowicko-zabrskim liczba członków słabo tylko robi postępy, w okręgu bytomsko-tarnogórskim natomiast silnie się cofa. Tak samo jest z liczbą czytelników "Gazety Robotniczej". Konferencya przyjęła wniosek, żądający porozumienia się z towarzyszami niemieckimi, aby agitacyę uprawiano wspólnie. Ze sprawozdania wynika zatem, że polska partya socyalistyczna na Górnym Śląsku upada; nie pomagają jej ani pruskie marki socyalizmu niemieckiego. I dobrze tak jest! Niech lud polski katolicki nie pozwoli się bałamucić socyalistom, ale niech sam na własnych podstawach narodowych i chrześcijańskich organizuje się i dąży do poprawy bytu.

### Walka ekonomiczna.

Grająca od pewnego czasu pierwsze skrzypce w kapeli hakatystycznej berlińska Taegliche Rundschau pisz. pod tytułem: "Nunquam retrorsum.":

"Na kresach wschodnich straciła niemczyzna w okresie od 15 marca do 15 maja rb. w miastach W. Ks. Poznańskiego w gruntach, domach, handlach itp. około 800.000 marek, zyskała zaś w nabytkach od Polaków mniej więcej 300.000 marek. Dotkliwsze są jeszcze straty na wsi W W. Ks. Poznańskiem przeszły z rąk niemieckich w polskie grunta w wartości 1.600.000 marek. Niemczyzna zaś nabyła w drodze wolnych transakcyi gruntów za mniej więcej 130.000 marek i 2.100 morgów zapomocą komisyi kolonizacyjnej.

"W Prusach Zachodnich Polacy nabyli od Niemców ziemi za 200.000 marek, sprzedali Niemcom za 140.000 marek.

W Prusach Wschodnich strata niemczyzny wynosi około 1.460.000 mk., zdobycze około 8.000 marek.

Na Śląsku straciła Niemczyzna na korzyść Polaków ziemię wartości około 1.600.000 mk. a nie zyskała nic.

Te olbrzymie i bezustanne straty niemczyzny dowodzą ponownie w jakim stopniu energiczne dalsze prowadzenie polityki antypolskiej przez rząd na kresach wschodnich stanowi konieczność narodową."

Nie wiemy — dodaje od siebie "Dziennik Poznański" — na jakich danych opiera się powyższa statystyka hakatystycznego pisma. Pouczeni pod tym względem doświadczeniem, nie uważamy jej za wiarogodną. Ale chociażby zawarte w niej zgadzały się z prawdą, to one nie dowodzą wogóle niczego. Prawdopodobnie wybrano rozmyślnie dwa miesiące, w których przypadkowo przeważają zdobycze polskie, następny miesiąc mógł już zmienić ten stosunek zwłaszcza, że sumy, o które chodzi, nie są bynajmniej olbrzymie.

### Przywileje policyi.

Bardzo ważny a ciekawy dla charakterystyki rządów policyjnych w Prusiech wyrok zapadł przed sądem Rzeszy.

Kierownik pewnego zebrania zabronił żandarmowi, który miał dozorować zebranie, wstępu na salę, ponieważ zebranie nie było publiczne. Mimo to żandarm zebranie rozwiązał, gdyż wychodził z mylnego założenia, że zebranie było publiczne. Kierownik zebrania nie tylko że sam nie słuchał żandarma, lecz jeszcze wezwał zebranych by na sali pozostali.

Sąd ziemiański uwolnił go od winy i kary, lecz sąd Rzeszy zniósł pierwszy wyrok i orzekł, że zebrani na wezwanie żandarma byli zobowiązani opróżnić salę, chociaż zebranie nie było publiczne. Kwestya, czy zebranie mylnie zostało rozwiązane, nie wchodzi w rachubę.

Sąd Rzeszy dał w ten sposób władzy policyjnej możność rozwiązywania każdego zebrania, o ile policyant lub żandarm będzie mniemania, choćby błędnego, iż chodzi o zebranie publiczne. W ten sposób zostały otwarte wrota dla samowoli niesumiennej policyi.

### Bojkot hipoteczny.

W Poznaniu utworzono przed pewnym czasem instytucyę realnego kredytu miejskiego pod firmą: "Deutsche Pfandbriefanstalt", i na mocy praw towarzystw kredytowych ziemskich ma udzielać pożyczek amortyzacyjnych. Instytucya ta jest korporacyą w znaczeniu prawa publicznego i ma prawo wydawać listy zastawne na okaziciela. Stoi ona pod nadzorem państwa. Kapitału zakładowego w wysokości miliona marek udzielił bezprocentowo skarb państwowy pruski. Pożyczek udzielać wolno na mieszkalne grunta miejskie w prowincyach poznańskiej i zachodniopruskiej, lecz tylko Niemcom. Kto zaciąga pożyczkę, musi się zapisać w poczet członków instytucyi, lecz nie wpłaca żadnego udziału członkowskiego. Na mocy członkostwa ma się prawo do udziału w zyskach.

A więc jest to znowu instytucya oparta na prawie wyjątkowem, zwróconem przeciwko Polakom. Pożyczki mają otrzymywać tylko Niemcy; przy innych sposobnościach władze nie znają Polaków w państwie pruskiem. Gdy jednak potrzeba, to się uznaje, że istnieją "Niemcy" i odrębnie od nich "Polacy." I na to wszystko, dostarcza się funduszu z państwowego skarbu, do którego płacą podatki Polacy na równi z Niemcami.

### Walka o ziemię.

W polskie ręce wrócił drogą kupna majątek Przyborowo w powiecie witkowskim, obszaru 216 hektarów, który przed dwoma laty od Pani Powałowskiej nabył pewien Niemiec. Obecnie nabył go, jak donosi "Lech", właściciel sąsiedniego majątku p. Pagowski. Cena kupna wynosi 290.000 marek. Obecnym był także przedstawiciel komisyi kolonizacyjnej, lecz nie długo licytował.

Komisya kolonizacyjna nabyła z rąk niemieckich majątek Niederreichen [?] w powiecie grudziądzkim w Prusach Zachodnich.

### Chrzty Pruskie.

Hakatystyczna Schl. Zeitung donosi z wielką radością, że wedle urzędowej statystyki przemiana nazwisk polskich na niemieckie przybiera w ostatnich latach coraz to większe rozmiary, a wszystkie podania pod tym względem uwzględnione zostały. W roku 1909 zmieniło nazwiska polskie na niemieckie 618 osób, w roku 1910 zaś 735, z tych na samo Poznańskie i Śląsk Górny przypada blisko 500. Dalej miejscowości polskie dostają również nazwy niemieckie, o ile gmina sobie tego życzy.

Gazeta ta zamilcza jednakże o nacisku wywieranym przez tych "dobrowolnych" wnioskach o zmianę tak nazwisk polskich rodowych, jak i miejscowości. Na wszystkich w jakiemkolwiekbądź zależnem stanowisku a mianowicie mniej oświeconych, presya jest ogromna; organ hakatystyczny nie wspomina również, że wiele miejscowości wszelkiemi siłami broni się od zmiany starodawnej nazwy bezskutecznie.

## Drobne z Prus Zachod.

PELPLIN. — Już od trzech lat pojawia się na agreście w tutejszych ogrodach zaraza rosa mączna, która zatruwa owoce. Przeniosła się do Europy z Ameryki, a przybiera takie rozmiary w tutejszych stosunkach, że rejencya gdańska nakazała wykorzenienie i spalenie krzaków agrestowych, na których zaraza ta się okazuje.

— U p. Fr. Kiedrowskiego w Dębinie zakwitła po raz drugi grusza młoda.

— DLA PRZESTROGI! Córka pewnego murarza w Kikowie pod Szamotułami, najadła się czereśni i później napiła się piwa. Krótko potem uczuła okropne boleści i pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej następnego dnia zmarła. Podobny wypadek, lecz w skutkach mniej niebezpieczny, zaszedł także w mieście Szamotułach. Tam zachorował poważnie również po spożyciu czereśni pewien obywatel który ocalenie swe zawdzięcza tylko natychmiastowej pomocy miejscowego lekarza dr. Łasocińskieg. Te i tym podobne wypadki powinny służyć za przestrogę, by po spożyciu owoców wystrzegano się picia wody lub innych zimnych napojów.

STAROGARD. — W sprawie zamordowania Ossowskiej w Iwicznie donoszą, że na miejscu zbrodni znaleziono kompas, który Kliczkowski miał mieć przy swoim zegarku. Mimo to K. wypiera się popełnienia morderstwa.

TORUN. — Posiadłość Gustawa Linkego Niemca w Okasanowie nabył rodak Józef Jagodziński z Kosztowa za 158,000 marek.

W Grudziądzu znowu dwóch Niemców pochodzących z polskich rodzin otrzymało patent na niemieckość. Za "przyzwoleniem" rejencyi zmienili nazwiska swe urzędnik kolejowy Szczepański na "Sander" oraz kołodziej Pielusz na "Pitsch."

STAROGARD. — W środę wieczorem znaleziono w zbożu w Iwczynie niedaleko Frankowa, ciało pewnej dziewczyny zabitej. Gdy robotnicy przechodzili około pola zauważyli ślady krwi i znaleźli zausznicę, zaraz potem napotknęli na włosy a przy dalszem szukaniu natrafili na ciało dziewczyny. Jak później stwierdzono, chodzi tutaj o 20 letnią córkę krawca Ossowskiego z Iwiczna. Owa dziewczyna doprowadziła swego kochanka, który jest dozorcą w Kocborowie, a wracając do domu, została napadniętą i zamordowaną. Czy morderstwo z lubieżności czy w celu rabunku pochodzi, śledztwo wykaże.

— Posiadłość p. Koeniga w Pączewie, obejmująca 154 mórg z żywym i martwym inwentarzem, nabył gospodarz p. Stampławski ze Sztumu za 195,000 mr.

## Drobne z Poznańskiego.

POZNAN. — Leon Kochanowski, który jako wolentaryusz w pewnej tutejszej polskiej instytucyi finansowej przywłaszczył sobie 35.000 marek, które miał odnieść na pocztę, został dopiero teraz — po czterech tygodniach — schwytany w Strassburgu w Alzacyi. Równocześnie schwytano jego pomocnika ucznia krawieckiego Wł. Jeziernego. Przebywał on dwa tygodnie w Frankfurcie a w niedzielę wyjechał do Strassburga, gdzie podobno w ciągu jednej nocy stracili 6000 marek. Przy Kochanowskim znaleziono jeszcze 15.000 marek.

MARGONIN. — Straszną śmiercią zginął skotarz Antoni Kolterman w Ujskich Olędrach. Kiedy wieczorem przypędził bydło z pastwiska, rzucił się na niego wobórze stadnik i pobódł go tak okropnie, że nieszczęśliwy niebawem zakończył życie.

PLESZEW. — W Malinie pod Pleszewem pokłócili się 45 letni robotnik Łukaszyk z 18 letnim robotnikiem Jasiekim. Łukasik pchnięty przez Jasiekiego nożem w głowę, na miejscu zmarł. Osierocił żonę z siedmiorgiem małoletnich dzieci. Jasiekiego, który usiłował uciec, schwytano i umieszczono w więzieniu śledczem.

## Józef Kościelski nie żyje.

**Miłosław**, W. Ks. Poznańskie. — 25 lipca, zmarł tu w wieku lat 66 wybitny działacz, patryota, polityk niepowszedni, a literat i poeta ceniony, śp. Józef Kościelski, właściciel rozległych dóbr Miłosławia i okolicy.

Józef Kościelski urodził się dnia 9 września 1845 roku w Służewie w W. Ks. Poznańskiem; wykształcenie otrzymał nader staranne na uniwersytetach w Heidelbergu i w Berlinie, dopełnił go podróżami rozległemi. Dość wcześnie wystąpił na arenę działań politycznych — jako poseł do sejmu niemieckiego z powiatów Inowrocławskiego i Mogilnieckiego, a w roku 1881 został członkiem dożywotnim Pruskiej Izby Panów, w której pierwszorzędną odgrywał rolę, wywierając dzięki swym stosunkom w stolicy znakomite wpływy na tok spraw państwa. Podówczas zwolennik polityki realnej, kierował się śp. Kościelski w tych swoich wpływach i działaniach pewnego rodzaju oportunizmem politycznym i dla tendencyi takich potrafił pozyskać grono posłów z Poznańskiego, wytwarzając tak zwaną dworską partyę polską....... Sądził, że tą drogą uzyska coś dla kraju i rodaków, zdobędzie dla nich ulgi i ustępstwa. Ale gdy spostrzegł daremność takich starań i zabiegów, gdy mu otwarły oczy coraz więcej mnożące się prawa wyjątkowe, oraz nieubłaganiej stosowane, zwrócił z obranej przez się drogi, usunął się od berlińskiego dworu, wzgardził nawet przyjaźnią królewską, a usunąwszy się od życia publicznego, osiadł w swym Miłosławiu i oddał się cały pracy domowej nad pogłębieniem podstaw polskości w tym kraju, z którego polskość tę rugować chce hakata. I odtąd nazwisko śp. Kościelskiego widnieje w wielu sprawach, we wielu dziełach doniosłości czysto narodowej; był gorliwym protektorem wielu ekonomicznych instytucyi polskich w Poznańskiem, był szczodrym mecenasem sztuki, którą ukochał gorąco; sam jej hołdy składał licznemi i wartościowemi pracami literackiemi; znany też był i ceniony szczególnie w rodzinnej swej Wielkopolsce jako utalentowany poeta i dramaturg. Z dzieł jego literackich na wyszczególnienie zasługują dramaty: Laura, Dwie Miłości, Arrya, Władysław Biały; komedye: Nierówne prawa, Kłopoty p. Edmunda i inne; wydał również kilka zbiorowych poezyi lirycznych, odznaczających się szczerością uczucia i mocą przywiązania do ziemi ojczystej. Wszystkie utwory Kościelskiego cechuje język piękny i silny, oraz myśl podniosła a zawsze wysoce ideowa — patryotyczna.

Wśród społeczeństwa naszego w Poznańskiem śp. Józef Kościelski był postacią pierwszorzędną — jedną z najwybitniejszych na czele kroczących. Miejsce zgonem jego opróżnione, nie prędko zostanie zajęte; był to działacz wielkiej miary, patryota szczery i prawdziwy, mąż zasług wielostronnych i znakomitych; wdzięczna pamięć narodu będzie mu za nie zapłatą serdeczną.

# O kobietach i dla kobiet.

### Żyć dla innych.

Pod słowami "żyć dla innych" rozumiemy zwykle coś wzniosłego i szlachetnego: mianowicie, gdy chodzi o kobietę, o żonę i matkę, która żyje dla męża i dzieci, i myśli jej zajęte wyłącznie staraniem się o ich dobro, szczęście i wygodę. Nawet i w dzisiejszych czasach, gdzie wszystko chce się bawić, błyszczeć i używać świata, które zapominając zupełnie o sobie, otaczają ukochaną rodzinę nieustającą opieką i serdeczną troskliwością.

Ale istnieje też jeszcze inne "życie dla innych", któremu podlegają najlepsze i najczulsze żony, matki i panie domu, i to więcej, niż mężczyźni. Bo w naturze kobiety leży już to, aby zawsze zważać na zdanie innych i kierować się tem, co ludzie mówią. Są kobiety, które rzeczywiście żyją tylko dla tych innych, i które działają zupełnie pod wpływem innych. Pomimo pewnej stanowczości nie mają odwagi postępowania tak, jak same uważają to za dobre i potrzebne; poświęcają raczej swoje zdanie, wygodę i całą energię, aby tylko inni byli zadowoleni. Przy każdej sposobności stawiają sobie pytanie, co ludzie na to powiedzą, i nie przeczuwają wcale, jak się same upokarzają, wystawiając sobie świadectwo niedołęztwa umysłowego.

Takie życie dla innych kieruje wszystkiemi ich myślami i czynami!

Mieszkania nie urządzają dla siebie i wcale nie podług własnego upodobania — nie mają na uwadze własnej wygody, tylko wygodę gości. Nie rozkładają pracy dziennej tak, jakby same tego pragnęły, tylko stosują się do tego, w czem im przeszkodzić mogą inni. Jeżeli zaś zamierzają wykonać coś, to najpierw pytają o zdanie i radę innych. W własnym pokoju nie przestawią samodzielnie szafy lub kanapy, mogłoby się to bowiem innym niepodobać. Pierwszą ich myślą jest przy każdej drobnostce: co ludzie na to powiedzą?

"Trzeba dziś okna wyczyścić", mówi pani domu do służącej, "co ludzie powiedzą, że szyby takie brudne!"

Więc dla domowników okien by się nie czyściło!

Czesiu promocyi nie dostał — chłopczyk jest słabowity i nie ma pamięci. Co ludzie na to powiedzą! Inni mają wprost cudowne dzieci, które też czasem promocyi nie dostawają, ale jednak...

Kucharka proponuje zamiast pieczeni tańszą i praktyczniejszą potrawę. Za nic w świecie! Nużby się od rzeźnika inne panie o tem dowiedziały! Sam rzeźnik dziwiłby się, a cóż dopiero inni by na to powiedzieli!

Równie nierozsądnie jest straszyć dzieci "innymi", mianowicie, jeżeli ci inni nie są osobami urojonemi, tylko rzeczywistemi, których nazwiska matka nawet wymienia! Jak często mówią matki:

"Czekaj, powiem babci, albo ciotce, albo jakiej ukochanej przyjaciółce, jak jesteś niegrzecznym lub niegrzeczną!"

Dzieci czują instynktownie, że matka postąpiłaby o wiele taktowniej i rozsądniej, gdyby o ich niegrzeczności nie rozpowiadała innym — że takie sprawy familijne załatwiają się jedynie w domu, w kółku rodzinnem, starsze zaś dzieci wiedzą bardzo dobrze, że mama tylko grozi i straszy powiedzeniem innym! I widzą, że tylko przez wzgląd na innych mają być grzeczne, że o rodziców wcale tu nie chodzi!

Są niestety matki, które rzeczywiście opowiadają innym o niegrzeczności dzieci, lecz nie czyniłyby tego z pewnością, gdyby wiedziały, jak szkodzą tem swym dzieciom. Dziecko staje się nieśmiałem, i ucieka się często nawet do kłamstwa, bo lęka się mówić to, co myśli, mając zawsze na uwadze słowa matki: co inni na to powiedzą!

O takiem życiu dla innych dałoby się dużo jeszcze powiedzieć — lecz wystarcza spojrzeć w koło siebie — każdy znajdzie łatwo kobiety, żyjące takiem życiem. Samodzielnie myślący i działający ludzie są im zupełnie czemś obcem, nieznanem!

Kto żyje w świecie i obcuje z ludźmi, ten z pewnością nie uważa siebie za nieomylnego i miarodajnego — każdy w danym razie zapyta innych o radę i posłucha jej chętnie. Ale czynić zależnem od innych całe swoje życie, czyny i nawet myśli, i drżeć zawsze ze strachu o to, co ludzie powiedzą, to jest słabością charakteru i brakiem wszelkiej odwagi.

## Z Amerykańskiej kuchni.

Poniżej podajemy tłomaczone z tutejszych pism codziennych wskazówki dla gospodyń amerykańskich. Być może, że i nasze polskie gosposie zechcą z tego korzystać.

Warto się z niemi zapoznać choćby i z tego względu, że wszystko się to robi inaczej jak w "starym kraju."

Czy lepiej — sąd o tem pozostawiamy już samym gosposiom.

### Wskazówki do robienia Konfitur.

Zaletą dobrych konfitur jest doskonałość owocu. Nawpółdojrzałe niż przedojrzałe owoce, są pożądane lecz "akurat dojrzałe" są najlepsze ze wszystkich. Należy używać mielony cukier najlepszego gatunku. Nieczysty cukier, po przegotowaniu, pozostawi na dnie niebieskie fusy. Obierać owoce srebrnym nożem i zanurzyć takowe w zimnej wodzie. Obwarzyć śliwki i brzoskwinie w gotowanej wodzie przez dwie lub trzy minuty, wrzucić takowe w zimną wodę a skóra łatwo da się usunąć. Używać nowe gumowe pierścienie każdego sezonu i pogrążyć takowe w gotowanej wodzie przed użyciem. Nie kłaść za dużo owoców do kociołka. Jeżeli potrzeba tego wymaga, użyć dwa kociołki. Biegła gospodyni napełni dwa lub trzy słoiki konfitur codziennie podczas gotowania obiadu. Jej półki zapełnią się powolnie bez zmarnowania specyalnego dnia na smażenie konfitur i urządzanie marynat. Stara metoda funt cukru na funt owoców dotąd uważana jest za dobrą, lecz jeżeli owoce nie są kwaskowate, trzy ćwiercie funta cukru, jest wystarczającem. Na konfitury bierze się funt cukru na każdą kwartę soku owocowego. Robiąc konfitury z pigwy, należy owoc obgotować w wodzie aż będzie pulchny przed włożeniem go do syropu konfitur. Zachowaj wszystkie ośrodki i okrawki z jabłek i pigwy i zrób z nich konfitury. Zepsuty owoc jest po większej części nieostrożnością w wymyciu słoika. Nie zapominajcie że fabrykanci używają sody, a zatem róbcie swoje własne powidła, konfitury i marynaty.

### KOMPUTY OWOCOWE.

#### Komput z melonu.

Obierz melon pokraj na plasterki, obrównaj i połóż na patelnię z dostateczną ilością syropu do zakrycia. Dodaj nieco cynamonu i niech się to wszystko gotuje z piętnaście minut. Zdejm patelnię z ognia i niech to wszystko postoi w syropie przez kilka godzin. Wyłóż potem na szklaną miskę i podaj.

#### Komput z winogron.

Zdejm owoc z kilku gałązek winogron, wrzuć do zimnej wody niech się zagotuje. Zdejm z ognia, niech przez pewien czas stoi nakryte, a potem odcedź. Włóż je do gotowanego syropu i niech się gotują przez piętnaście minut i kiedy ostygną wyłóż na talerze komputowe. Gotuj syrop na gęsto i polej nim.

#### Komput ze śliwek.

Obmyj zdrowe śliwki, włóż na patelnię z dostateczną ilością wody do zakrycia. Gotuj aż spulchnieją a potem gotuj w przegotowanym syropie przez piętnaście minut. To usunie gorycz ze śliwek. Podaj na zimno.

#### Komput z gruszek.

Dwa funty gruszek, pół funta cukru w kawałkach, dwa całe cynamonu, parę kropli czerwonego zafarbowania (red coloring), jeden kubek zimnej wody, sok z połowy cytryny, cztery goździki. Włóż do radła cukier, wodę, sok cytrynowy, goździki i cynamon niech to się wszystko gotuje razem przez piętnaście minut.

Obierz gruszki, pokraj ich na połowę lub na cztery części, stosownie do wielkości, usuń obrzynki i duś wolno aż spulchnieją przez godzinę lub półtory godziny. Kiedy już są blizko gotowe dodaj zakolorowania. Ułóż gruszki w szklany słoik, przegotuj syrop, niech ostygnie wolno i polej tem gruszki. Ustrój pasami z dzięgla (angielica).

# Dla Naszych Dzieci.



### DO NASZYCH DZIECI.

Dziatwo droga! Co w przyszłości,
Ujmiesz w dłoń swą życia wodze,
I masz spełnić cel ludzkości,
Na postępu świetnej drodze...

Dziatwo droga! Nie gaś ducha,
Ducha wiary i ofiary,
Niech go w piersi twej rozdmucha
Odgłos podań, jak świat stary.

Rozum ludzki, wiele znaczy...
Człek od Boga go dziedziczy,
Rozum wszystko wytłomaczy,
Co się ziemskich spraw dotyczy.

Ale wszystkie ziemskie sprawy,
Nie sięgają zbyt daleko,
I gdy cel ich piękny, prawy,
To pod Boską są opieką.

Przytem zawsze pamiętajcie,
Że na ziemi myśmy goście,
Szczerą pracę ziemi dajcie,
A do Boga ducha wznieście.

Wiara w Istność nieśmiertelną
Własną godność w was obudzi,
I do czynu siłę dzielną,
I braterską miłość ludzi...

Myśl, gdy będzie strzedz granice
Rozumowi dane z góry,
Łatwiej dojdzie tajemnice,
Bytu swego — i natury...

Niechaj fałsz was nie zaciemni,
Pomni zawsze czem jesteście,
Trud doczesny dajcie ziemi,
A do Boga ducha wznieście.

### WIĄZANIE.

W dzień swego imienia Małgosia dostała od Babuni dwuzłotówkę i tak się ucieszyła, że nie wiedziała co zrobić z tak wielkim skarbem. Podrzucała ją w górę, kulała po ziemi i każdemu co przyszedł pokazywała chwaląc się z otrzymanego daru.

— Już się dosyć moja Małgosiu nabawiłaś, odezwała się Mama, teraz więc schowaj swój podarunek do komódki.

— Jeszcze moja Mameczko troszkę się nim pobawię.

— Pieniądz nie jest stosowny do zabawy, zrób tak jak ci mówię.

Małgosia usłuchała Mamy, pieniądz schowała i usiadłszy w kąciku zaczęła mówić do lalki:

— Za podarunek od Babci kupię ci nowy kapelusik, rękawiczki i buciki. Jeżeli co zostanie, to ci kupię jeszcze prześliczne paciorki na szyję i ciasteczko... Cóż? za tę obietnicę nie podziękujesz mi? Kiedyś tak niegrzeczna, to obejdź się starym kapeluszem, brudnemi rękawiczkami i podartemi bucikami, a ja już nie tobie tylko małej Anetce kupię mosiężną grzechotkę. Ach! tak, tak, dopiero to się Anetka ucieszy, co się na śmieje, co rączek nawyciąga... pójdę i pokażę jej dwuzłotówkę, ciekawam bardzo czy zrozumie moją obietnicę.

Cicho więc stąpając na paluszkach i cicho wysuwając szufladkę z komódki, bo Małgosia nie zapomniała co Mama powiedziała, wyjęła dwuzłotówkę i pobiegła z nią do małej Anetki. Dziewczyna zobaczywszy błyszczący pieniądz, trzymany w palcach tuż przy jej oczach, wyciągnęła nagle rączki. Małgosia usunęła rękę, dziewczynka roześmiała się i coś zaszczebiotała. Małgosia więc ponowiła zabawkę, raz, drugi i trzeci, aż wreszcie za czwartym razem Anetce udało się ująć pieniądz w rękę i gdyby nie szybkie poruszenie Małgosi, byłaby go z pewnością z palcy wyrwała. Rozpłakała się więc głośno i tak rozkrzyczała, że aż Mama przybiegła do drugiego pokoju. Ale i Małgosię spotkało wielkie zmartwienie: w szybkim bowiem poruszeniu, dwuzłotówka wyślizgnęła się z palcy, pędem przebiegła przez pokój i ze sztukotem gdzieś upadła daleko. Gdy więc Anetkę Mama uspokoiła, Małgosia wypatrywała dwuzłotówki, ale nigdzie jej dostrzedz nie można było. Potem szukano już na prawdę, odsuwano szafy, łóżka, komody, pieniądz przepadł jak kamień w wodę wrzucony, i choć Małgosia smuciła się nawet płakała, jak na złość nigdzie się nie pokazywał.

— Co się z nim mogło zrobić? — pytała nieraz Małgosia.

— A bo my wiemy, odpowiadały sługi, a raz Mama dodała:

— Uciekł od nieposłusznej dziewczynki, co się pieniądzem chce bawić, choć jej Mama tego zabroniła.

Małgosia ze wstydu spuściła oczy i już się więcej z pytaniem takiem nie odzywała. Pieniądz więc przepadł. Ciągle mówiła o poniesionej stracie, o zawodzie swoich życzeń i tak znów nudziła wszystkich wywodzonem żalem, że aż Mama rzekła do niej:

— Gdybyś była mnie usłuchała i pieniądzem się nie bawiła, nie doznałabyś zmartwienia jakie cię spotkało. Każde nieposłuszeństwo czy dla Mamy czy dla Ojca, zawsze się kończy zmartwieniem, posłuchajże mnie choć teraz, uspokój się, o stracie zapomnij i przyrzecz, że zawsze będziesz słuchać rady Rodziców i zrobisz to co ci każą.

— To już zrobię tak jak Mama każe, odrzekła Małgosia smutnie, i w żalu swym uspokoję się, ale czy moja dwuzłotówka znajdzie się?

— Wątpię, moje dziecko, ale cię mogę zapewnić, że będziesz kontenta z tego, że Mamy usłuchasz.

Małgosia przyrzeczenia dotrzymała, a choć zgubę często sobie przypominała, starała się jednak myśli podobne usuwać ze swej główki i pomału zupełnie o wszystkiem zapomniała.

We dwa tygodnie po tym wypadku rozpoczęło się w pomieszkaniu mycie podłóg. Powynoszono więc niektóre sprzęty do drugiego pokoju, inne pousuwano na środek, a Małgosia osłonięta w długą bluzę ze szczoteczką w ręku, ze wszystkich kątów wygarniała kurze i pajęczynę. Z początku bawiło ją to, ale gdy się cokolwiek zmęczyła, już miała ochotę porzucić wszystko, gdy na szczęście przypomniała sobie, że to jej Mama kazała robić i że należy rozkazów Mamy być posłuszną. Wtem patrzy, w jednej sparze coś błyszczy, sięgnęła rączkę... a tu dwuzłotówka zgubiona leży sobie spokojnie i zda się do Małgosi uśmiechać. Jak się z tego Małgosia ucieszyła, łatwo się domyśleć, a gdy z radosną tą nowiną przybiegła do Mamy, ta rzekła do niej:

— Widzisz sprawdziło się to, com ci mówiła. Nieposłuszeństwo dało ci smutek i zmartwienie: przez posłuszeństwo zapomniałaś o zgubie i za to spotkała cię radość. Bądź więc zawsze posłuszną Rodzicom, a zawsze dobrze na tem wyjdziesz.

Małgosia ucałowała Mamie ręce i zawsze robiła to, co jej kazała.

### ZAPAŁKI.

Mieczyś ogromnie lubił bawić się zapałkami.

Mateczka pozwalała mu czasem zapalać świecę, kiedy był przy niej, ale samemu zabroniła nawet dotykać pudełka z zapałkami.

A Mieczyś myśli sobie: — Ja tak samo i bez mamy umiem.

Raz sięgnął po pudełko, stojące na stole.

— Mieczysiu, nie rusz zapałek, — zawołała Mama.

Mieczyś cofnął rączkę i zaczerwienił się ze wstydu. Poszedł do drugiego pokoju i tutaj spostrzegł zaraz na biurku tatusia całe pudełko czerwonych zapałek.

Zapalił jedną — nic mu się nie stało; zapalił drugą, wypaliła mu się w rączce i rzucił ją na ziemię; zapalił trzecią, a w tem iskra padła na pudełko, zapaliły się wszystkie, buchnął dym, i płomień ogarnął chłopczyka.

Mieczyś upuścił pudełko i krzyknął z bólu i strachu. Przybiegła mama: Boże! sukienka się pali, włosy!

Zarzuciła na niego chustkę i zgasiła ogień, ale Mieczyś jęczał ciągle, gdyż bardzo był poparzony. Spaliły mu się wszystkie włosy, a oczy tak go bolały, że otworzyć ich nie mógł. Na rączkach miał straszne rany aż do kości, na brzuszku też. Okropnie go bolały.

Długo, długo chorował i leżał w łóżeczku, nim się zgoiły wszystkie rany, ale odtąd, choć go mama nie przestrzega, nigdy nie dotyka zapałek.

### Taka choroba.

Lekarz do pacyenta: — No, jakże tam z pańskimi oczami? Przykładałeś pan spirytus do oczu?

Pacyent (nałogowy pijak): Panie konsyliarzu, przepisz mi pan inne lekarstwo... Dalibóg, ja wódki wyżej — niż do ust — nie zdołam podnieść.

# Lotnik H. N. Atwood szybuje nad Białym domem.

ATWOOD LANDING IN FRONT OF THE WHITE HOUSE

HARRY N. ATWOOD AND LIEUT. J. E. FICKEL

PHOTOS COPYRIGHT BY AMERICAN PRESS ASSOCIATION

Znany lotnik amerykański Harry N. Atwood po raz pierwszy odważył się na śmiałe przedsięwzięcie okrążenia rezydencyi prezydentów i złożenia im wizyty aeroplanem w "Białym Domu". Lotnik po odbyciu wspaniałego wzlotu z Bostonu do stolicy Stanów pokrzepił się nieco w Aeroclubie w Washingtonie, a następnie dosiadłszy lotnego skrzydlatego rumaka w Potomac parku wzniósł się w górę i popłynął w kierunku Białego Domu. Prezydent i tysiące widzów śledziły lot ponad Białym Domem z wielkiem natężeniem. Lotnik igrał po prostu z maszyną, to opadała na dół, jakby chciała lądować, to wznosiła się w górę, aż wreszcie śmiałym lotem ruszył ku o 1/4 mili oddalonemu obeliskowi Washingtona, okrążył go kilkakroć, przeleciał nad rzeką Potomac, zawrócił i wylądował na niewielkiej, bo zaledwie 150 stóp długiej przestrzeni bezdrzewnej w parku, otaczającym białą rezydencyę prezydentów. Przyprowadzono go przed Tafta, który wręczył mu złoty medal za lot z Bostonu.

Na powyższej rycinie widzimy u góry aeroplan podczas okrążenia białego domu, a na dolnej lotnika w towarzystwie porucznika Fickel stojącego obok aeroplanu.

## Wynalazki nauka i przyroda.

### SZTUCZNE ROŚLINY LEKARSKIE.

Pewne gatunki roślin lekarskich zaczynają powoli wymierać, przez co medycyna ponosi wcale znaczne szkody. Otóż w Stanach Zjednoczonych starają się otrzymywać te rośliny sztucznym sposobem. Dr. Henryk Kraemer ze szkoły farmaceutycznej w Filadelfii poświęca się podobnym poszukiwaniom już od kilku lat; założył on osobny ogród dla swoich doświadczeń, a polegają one głównie na dostarczaniu ziemi substancyi chemicznych o właściwościach leczących.

Rośliny uprawia się na podłożu piaszczystem, gdyż z takiego gruntu łatwiej wnikają w nie chemiczne czynniki, których liczba dochodzi do 30, obejmując składniki bardzo rozpowszechnione w przyrodzie, jakoto potas, jod, i t. d., a nadto i trujące jak np. strychnina.

Czynniki te podaje się korzeniom w formie stałej lub płynnej, albo też wstrzykuje się je w łodyżki; celem zbadania skutków, daje się zjadać te rośliny kotom, królikom, świnkom morskim i obserwuje się na nich różne fazy czynności leczniczych.

### KULTURA I CHOROBY.

Dzięki wielkiemu rozwojowi nauk medycznych umieją dzisiaj kulturalne narody zapobiegać niejednej chorobie i epidemii, która niegdyś szerzyła się groźnie, porywając ogromne ilości ofiar. Trudno dziś wyobrazić sobie, aby cholera lub nawet dżuma mogły we Francyi, Anglii, Niemczech, czy Stanach Zjednoczonych sprawiać takie zniszczenie, jakiego dokonywały naprzykład w wiekach średnich. Oczywiście niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze zupełnie, każda z tych chorób pozostała i nadal groźnym wrogiem ludzkości, nawet kulturalnej, w każdym jednak razie zmniejszyło się ono bardzo znacznie, gdyż nowoczesna wiedza lekarska zna zarówno dość skuteczne środki lecznicze, jak przedewszystkiem środki zapobiegawcze.

Z drugiej jednak strony pojawiają się wśród narodów kulturalnych choroby nowe i nowe epidemie, inne zaś występują ze znacznie zwiększoną siłą. Do rzędu tych chorób należą przedewszystkiem gruźlica i rak. Czy jednak jest tak istotnie, czy też ulegamy tylko złudzeniu, że występują silniej, ponieważ lekarze dawniejsi mniej skrupulatnie notowali te wypadki? Badaniem naukowem choroby raka zajęto się stosunkowo niezbyt dawno; w niedalekiej jeszcze przeszłości tylko bardzo nieliczne wypadki tej choroby rozpoznawano jako raka. Ostatnie lata rozwinęły niezmiernie medycynę w tym zakresie, niedawno zaś zajęto się także badaniem raka u ludów pierwotnych i w przeszłości. Inicyatywa i praca została umożliwiona wielką fundacyą Jerzego Crokera na badanie raka, rezultaty dotychczasowe ogłoszono w jednym z ostatnich numerów "Czasopisma Amerykańskiego Zjednoczenia Lekarzy."

Badania rozpoczęto od mieszkańców kolorowych Stanów Zjednoczonych, więc od Indyan zamieszkałych na terytoryum Stanów, od mieszkańców strefy kanałowej przesmyku panamskiego i wyspiarzy z Porto Rico, Hawai i Filipin. Sprawozdania złożyło 107 lekarzy, którzy przez lat conajmniej 20 pełnili obowiązki swego zawodu wśród ludności tubylczej. Stwierdzono, że w ciągu tego czasu napotkano tylko 29 wypadków raka wśród 115,455 badanych mieszkańców. Fakt ten tem bardziej musi zwrócić uwagę, że Indyanie żyją rozproszeni na przestrzeni całych Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkańcy biali zapadają na raka w tym samym stopniu, co i w innych krajach. Odporności więc Indyan na tę chorobę nie można tłómaczyć, ani warunkami klimatycznemi, ani właściwościami zamieszkiwanego terenu, lecz jedynie odpornością samej rasy lub też jej trybem życia i sposobem odżywiania się.

Kierownik badań dokonywanych z fundacyi Crokera dr. Lewin wyciąga stąd wniosek, że specyalnie nowożytna cywilizacya i stworzone przez nią warunki życia sprzyjają w wysokim stopniu chorobie raka. Stosunki panujące nad kanałem Panamskim, potwierdzają ten wniosek, bo i tam choroba raka wśród tubylców bywa niezmiernie rzadka. Doświadczenia i badania, przeprowadzone na wyspie Ceylon, dowiodły także, że w ciągu roku zdarza się przeciętnie tylko 230 wypadków raka wśród mniejwięcej czteromilionowej ludności. W Europie, jak wiadomo, jest conajmniej dziesięćkrotnie większa liczba corocznych wypadków.

Należałoby zatem przypuścić, że cywilizacya sprzyja rozwojowi choroby. Byłoby to przypuszczenie nieścisłe; można je odnieść jedynie do cywilizacyi europejskiej. W Chinach, posiadających jedną z najstarszych cywilizacyi, ludność tubylcza jest również ogromnie odporna na raka, wypadki tej choroby zdarzają się bardzo rzadko. Obok narodów kulturalnych są rakiem dręczone także niektóre zwierzęta, zwłaszcza psy., zapadające na tę chorobę częściej, aniżeli ludzie.

### Mikroby monet.

Specyalnie czynione przez lekarza amerykańskiego Parka doświadczenia wykazały, jak bardzo niebezpiecznemi są pieniądze papierowe, jako rozsadniki chorób. Pieniądz papierowy zarażony bakteryami dyfterytu zachował je jeszcze po upływie 15 dni. Z drugiej strony monety miedziane i niklowe, włożone w usta chorego na dyfteryt dziecka, po upływie 24 godzin nie zawierały ani jednego mikroba. Tłomaczy się to tem, że metal, dzięki wpływowi wilgoci, oddziaływa na bakterye szkodliwie, tymczasem zaś suchy papier jest bardzo podatnem środowiskiem dla rozwoju bakteryi. Wspomniany lekarz znalazł na srebrnym dolarze tylko 26 żywych mikrobów — na zupełnie czystym banknocie zaś znalazł 120 mikrobów, na brudnym zaś banknocie 73,000.

### Jeden z wielu.

— Jak się nazywasz, mój mały?
— A tyż tak jak tatuło!
— A ojciec jak?
— A dyć tak jak ja!
— Ale jakże cię wołają, naprzykład na obiad?
— Mnie do miski wołać nie trzeba, zawsze pierwszy jestem!...

# KATALOG
## Książek Własnego Druku i Nakładu

ZAWIERAJĄCY: Książki Historyczne, Powieściowe, Bajeczne, Nowele, Romansy, Humorystyczne, dla zabawy i rozrywki, Naukowe, z Piosnkami do śpiewania, Narodowe, wesołe i światowe, Śpiewniki Kościelne, treści religijnej, Żywoty Świętych, Książki Teatralne, Książki z Nutami do Śpiewania i Grania na Fortepian i Organy, oraz oprawne Tygodniki Powieściowo-Naukowe.

(Ciąg dalszy.)

**Inauguracya Grover Clevelanda**, pierwszego po 24 latach z stronnictwa demokratycznego, wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych, w dniu 4 marca 1885 r. .......... 5c

**Ita hrabina na Toggenburgu.** Historya prawdziwa z XII wieku, wielce naucząca, osobliwie dla niewinnie cierpiących, przez Kryształa Szmida, przepolszczona przez Ks. E. W. 30

**Humor i Prawda.** Zbiór bardzo wielu pięknych, wesołych i pouczających kawałków. 15c.

**Jak dusza nieboszczki chodziła.** Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

**Jak Dyabeł z babą się ożenił** ...... 5c.

**Jak leczyć dzieci** przez Dr. Helenę Sobieralską. Bardzo dobra wskazówka dla matek, gdy dziecko zachoruje. Cena 5c.

**Jak Kaśka wyprowadziła Jaśka.** Wielce poważna i wesoła powiastka. .. 10c

**Jak się Józef Malinka ożenił.** Obrazek weselny z parafii Wysokie w stronach radomskich. Bardzo piękna powiastka. Cena 15ct.

**Jak Reporter ożenił Lorda,** przez Henryka Urban i **Opowieść Kapitana,** przez "Mark Twain", Samuel Clemens. Dwie piękne humoreski. Cena 5c.

**Jak się zemścił** borowy Zielonka nad Wojtkiem Bruchylą. Powieść ludowa poznańsko amerykańska. Napisał Jan Niemir . . . . . . . 15

**Jak to w Poznaniu bies porwał Szweda.** Powieść z czasów najazdu Szwedów na Wielkopolskę w 17 wieku. 5c.

**Jak sobie pościelesz,** tak się wyśpisz powiastka . . . 10

**Jałmużna i Przypowieść o Pszenicy** Gawędy z podania ludowego przez Jana Chęcińskiego .......... 10c

**James Garfield,** albo Praca i Cnota, poemat skreślony podług faktów przez Teofilę Samolińską . . 10

**Jan III Sobieski,** król polski, obrońca chrześcijaństwa pod Wiedniem 10

**Jan Okpiświat,** zwany także Sowizdrzałem, słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury. Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników. 20c

**Jan Płużek,** powieść z dawnych czasów napisał Mieczysław z Poznania . 10

**Jan Samulczak czyli chciwość ukarana.** Powiastka osnuta na tle prawdziwego zdarzenia napisał Hipolit Bogumił Tarczyński . . . 15

**Jaskółczym Szlakiem.** Powieść przez Maryę Rodziewiczównę W słabej oprawie 50c.
W mocnej oprawie. 75c.

**Jaskinia Beatusa.** Powieść dla wszystkich szlachetnie myślących 25c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 50c

**Jan Orlik,** znalezione dziecko w gnieździe orlem pod Krakowem, powiastka . . . . . . . 15

**Jarmark na święty Onufry.** Powieść A. Dygasińskiego. 15c.

**Jaskinia Potępieńca.** Powieść przez Fr. X. Tuczyńskiego 35c.
Ta sama w mocnej oprawie z złoconym tytulikiem 65c.

**Jaśko Cholewa.** Powieść historyczna z czasów Bolesława Śmiałego, napisana dla ludu i młodzieży przez Józefa Grajnerta. 20c.

**Jeden dzień prawdy,** powieść przez Ludwika Baillieui, przekład z francuskiego . . . 15c

**Jedynaczka.** Powiastka ludowa. Cena 5c.

**Jeszcze Polska nie zginęła!** Bardzo ciekawa powieść. 15c.

**J. M. J.** Książka zawierająca Koronkę, Nowennę, Litanie, Modlitwy i Pieśń do świętego Józefa . . . . . 10

**Józef, młody jeniec tatarski.** Powieść z czasów Napadów Tatarskich w XVII wieku na Podole. Cena .......... 15c

**Józefata dolina** czyli Sąd Ostateczny napisał X. Feliks Gondek, Pleban z Krzyżanowic, Dyecezyi Tarnowskiej . . . 35

**Józef Struś, lekarz poznański.** Obrazek historyczny z XVI wieku. Napisał St. Wagner 15ct.

**Kabała** czyli odkrycie tajemnic przyszłości za pomocą kart. 5

**Kalambury** czyli Dowcipna Prawda, dla rozrywki i pouczenia . . . . 10

**Kantyczka czyli Pastorałki i Kolędy** czyli piosnki wesołego ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez X. M. M. zebrane Czerpane z rękopisów od roku 1695 Pieśni do "Kościelnego użytku. W mocnej oprawie 75c

**Karty** ułożone przez sławną wróżkę Lenormand z Paryża, przepowiadające przyszłość. (dla rozrywki i zabawy.) Cena paczki . . . . . . . . 50

**Kasper Karliński.** Obrazek historyczny z drugiej połowy XVI wieku napisał Henryk Nowakowski. 10c.

**Katechizm Baltimorski** większy w mocnej oprawie .................. 20

**Katechizm początkowy** 5ct.
W mocnej oprawie 8ct.

**Katechizm Rzymsko-Katolicki,** większy X. J. Deharbe, T. J. w mocnej oprawie 25ct.

**Katechizm Rzymsko-Katolicki dla szkół polskich w Ameryce,** ks. J. Deharbe, T. J. Cena 10ct.

**Kazanie Bernardyna i kilka innych ładnych powiastek.** Zawiera: Kazanie Bernardyna, Dlaczego Majerowicz całował osła w ogon, Szynka Cesarska, Ustęp do historyi o strachach i upiorach, Wdzięczny wąż, Uważaj dobrze, Askryminum, preber tenturyje śpitulis, Legenda o św. Józefie. Cena 15c

**Kasia z Chrzanówki.** Powiastka ludowa. Cena .............. 5ct.

**Kazimierz Brodziński,** odczyt publiczny przez Sew. Duchińską . . . 15

**Kazimierz i Magdosia.** Powieść z dziejów ojczystych siedmnastego stulecia przez Mieczysława z Poznania 15

**Klara czyli zwycięztwo cnoty,** powieść napisał ks. Krzysztof Szmid . 25

**Kochaj bliźnego swego,** przez Fr. Hoffmana, przełożył Bolesław Dunin Cena . . . . . 30c

**Konfederaci Barscy** na Sybirze. Powieść napisana przez E. z K. F. 25

**Kochliwy Wujaszek.** Wesołe opowiadanie Władymira Berensztana. Z oryginału rosyjskiego. Przetłómaczył Dr. M. S. Cena 5ct.

**Konik Zwierzyniecki** powieść 15c.

**Konstancya,** nowela jeden dla wszystkich, przez Harrieta Graig. 10c.

**Konstytucya Stanów Zjednoczonych** . . . . . . . . . . . . . . 10

**Konstytucya 3 Maja** . . . . . 10

**Korablowie.** Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I. przez N. J. . . 25

**Koronka o Świętej Annie,** Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek Chrześciańskich. Cena 10ct

**Koszyk kwiatów,** powieść przez Ks. Schmidt . . . . . . . . . . 30
W mocnej oprawie 50c.

**Krakowiaki,** 657 śpiewek ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger .......... 35c

**Krawiec Czarnoksiężnik.** Ciekawe wiadanie. . . . . . . 15c

**Krótka Historya Naturalna.** Z rycinami napisał prof. Ign. Machulkowski. Cena . . . . . . 35c

**Krótki opis Wyspy Haiti.** .. Cena 5c.

**Krótki rys** początku rozwoju i obecnego stanu Instytucyi zakładu św. Kazimierza w Paryżu pod przewodnictwem Wlbnej Matki Tecilii Mikułowskiej .............................. 5

**Krwawa Głowa,** powieść z wypadków Galicyjskichz roku 1846 10ct.

**Krwawe sieroty** powieść napisana przez W. S. . . . . . . . . . . . 15

**Krzyżacy, a Polska.** Napisał Dr. Rutkowski 5

**Krzyżacy,** powieść historyczna H. Sienkiewicza w 6 tomach oprawna w dwie książki po 3 tomy. W miękkiej oprawie $1.50
W twardej oprawie $2.50.

**Krzyż Lotaryngski,** powieść z wojny francuzko-pruskiej broszurowana 15c

**Krzyż przy drodze.** Opowiadanie proboszcza Bawarskiego. - - 10c

**Ks. Augustyn Kordecki,** przeor Paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego, przez Władysława Anczyca, z dwoma rycinami. 15c.

**Ksiądz Mackiewicz,** bojownik za wiarę i wolność. Powiastka historyczna z powstania roku 1863 przez Mieczysławę Slaczkową. 15ct.

**Książę Srebrny.** Powieść z czasów Iwana Groźnego Hr. Tołstoja. Z rosyjskiego przełożył W. Grajnert. - 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - - - 75c

**Książka jubileuszowa** czyli Nauka o Odpustach, szczególnie o Odpuście Jubileuszowym, zarazem nabożeństwa i modlitwy przy odwiedzaniu kościołów w celu zyskania odpustu odmawiać się mające. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej napisał X. N. T. Cena 10ct.

**Książę Adolf i bogini szczęścia.** Powiastka fantastyczna z pradawnych czasów dla Kawalerów i Panien 15 c

**Książę Almanzor i jego sługa Mustafa,** czyli jak sobie kto pościele tak się też i wyśpi. Powieść przez Ks. M. Osmańskiego. . . . . . . . 80

**Książka punktowania** czyli wróżenie za pomocą kropkowania . . . 10

**Książka polsko-niemiecka** dla Polaków do łatwego nauczenia się czytać, pisać i mówić po niemiecku. Dokładny przedruk z wydania nakładem „Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich" we Lwowie. Cena .................. 75

**Księżna Lubomirska** czyli cudowny los sieroty polskiej w Paryżu . 80

**Ktoby się spodziewał!** Humoreska Napisał Władysław Ordon ...... 10c

**Kubuś sierotka.** Powiastka ludowa przez Fr. Staszyca (Franka z Wielkopolski.) 15c.

**Kucharka Polska i Amerykańska,** zawierająca kilka set przepisów kucharskich, dla młodych mężatek, kucharek i gospodyń, na tanie i smaczne przyrządzanie potraw, a szczególnie: zup, sosów, jarzyn, potraw mięsnych, postnych z uwzględnieniem potraw polskich, a mianowicie: barszczu, bigosu, zrazów, flaków i pieczywa amerykańskiego jako to: cakes, biskuits, muffins i pies, itd. 30ct.

**Kucharka Litewska,** zawiera przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów, przez W. I. A. A Cena $2.00

**Kujawiaki, Mazury, Wyrwasy i Dumki** pomniejsze, ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger. 25c

**Kumoszka Kraskowa,** czyli babskie bajeczki. Bardzo ucieszna powiastka o jednej kumoszce, która ogromnego hałasu i kłopotu narobiła przez swoją gadatliwość. Cena .......... 10c.

**Kuźma Jeż.** Opowiadanie z dawnych czasów z powieści T. T. Jeża Historyjka o "Pra-Pra-Dziadku" z upoważnienia autora skróciła F. M. Cena .................... 25c

**Kwiat niewinności,** książeczka do nabożeństwa dla dzieci, w mocnej oprawie, osobne wydanie dla dziewcząt i osobne dla chłopców . . . . 25

**Kwiat Preryi i między Indyanami.** Powieść z zachodnio-północnej Ameryki przez Ch. A. Murray, przełożona na polski przez J. Betkowskiego. Cena w mocnej oprawie $1.25

**Kuzowa Pieczara.** Obrazek wiejski przez I. J. Kraszewskiego. Cena 50c.
W mocnej oprawie ........ 75c

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W. Dyniewicz Pub. Co.
1163 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— I abyście byli braćmi?

— Tak!

Kołowrotek obracał się coraz prędzej. Zgromadzeni no okół wojownicy śledzili z coraz większem zajęciem jego ruchy.

— Ao! — zawołał stary murzyn — lecz gdyby jeden z was okłamał drugiego, gdyby go zdradził, gdyby okradł, gdyby go otruł, gdyby go zabił, niech będzie przeklęty!

— Niech będzie przeklęty! — powtórzyli wszyscy wojownicy.

— A jeśli jest kłamcą i knuje zdradę, niech nie przełknie krwi swego brata i niech ją zrzuci w naszych oczach!

— Och, w naszych oczach!

— I niech umrze!

— Niech umrze!

— Niech go rozedrze wobo!

— Wobo!

— Albo lew.

— Albo lew!

— Niech go stratuje słoń i nosorożec i bawoł.

— O! — i bawół! — powtórzył chór.

— I niech go ukąsi wąż.

— Wąż!

— A język jego niechaj stanie się czarny.

— Czarny.

— A oczy niech mu uciekną w tył głowy.

— W tył głowy.

— I niech chodzi piętami do góry.

— Ha! — piętami do góry.

Nietylko Staś, ale i Kali, gryźli wargi, by nie wybuchnąć śmiechem, a tymczasem zaklęcia powtarzały się coraz straszniejsze, a kołowrotek obracał się tak szybko, że oczy nie mogły za jego obrotami nadążyć. Trwało to dopóty, dopóki stary murzyn nie stracił zupełnie sił i oddechu.

Wówczas siadł na ziemi i przez jakiś czas kiwał głową na obie strony w milczeniu. Po chwili jednak podniósł się, i wziąwszy nóż, naciął nim skórę na ramieniu Kalego i umazawszy jego krwią kawałek wątroby koźlęcej, wsunął go w usta M'Ruy, drugi zaś kawałek, umazawszy we krwi króla, w usta Kalego. Obaj połknęli je tak szybko, że aż zagrały im krtanie, a oczy wyszły na wierzch, poczem chwycili się za ręce na znak wiernej i wieczystej przyjaźni.

Wojownicy zaś poczęli wołać z radością:

— Obaj przełknęli, żaden nie zrzucił, a więc są szczerzy i nie masz zdrady między nimi!

A Staś dziękował w duchu Kalemu, że go w tej ceremonii zastąpił, albowiem czuł, że przy połykaniu "kawałka" M'Ruy, byłby niezawodnie złożył dowód nieszczerości i zdrady.

Od tej chwili jednak nie groziło małym podróżnikom ze strony dzikich żadne podejście, ani żaden niespodziany napad, a natomiast otoczyła ich jak największa gościnność i cześć niemal boska. Cześć ta wzrosła jeszcze, gdy Staś, spostrzegłszy wielki spadek odziedziczonego po Lindem barometru, przepowiedział deszcz — i gdy deszcz spadł, tegoż samego jeszcze dnia, dość obficie, tak, jakby massika. Pora dżdżysta wiosenna, która już przeszła chciała wytrząsnąć ostatki swych zapasów na ziemię. Murzyni byli przekonani, że darowało im tę ulewę dobre Mzimu i wdzięczność ich dla Nel nie miała granic. Staś żartował sobie z niej, że ponieważ została bożkiem murzyńskiem, przeto w dalszą drogę puści się tylko sam, a ją zostawi we wsi M'Ruy, gdzie murzyni wybudują dla niej kapliczkę z kłów słoniowych, i będą jej znosili fasolę i banany.

Ale Nel, tak była pewna, że, wspiąwszy się na paluszki, szepnęła mu, wedle swego zwyczaju do ucha, dwa tylko wyrazy: "Nie zostawisz!" — poczem jęła podskakiwać z radości, mówiąc, że skoro murzyni są tak dobrzy, to cała podróż, aż do oceanu, pójdzie łatwo i prędko. Działo się to przed namiotem i wobec tłumów, więc stary M'Rua, widząc podskakujące Mzimu, zaczął natychmiast także podskakiwać, jak mógł najwyżej na swoich krzywych nogach. w przekonaniu, że daje przez to dowód pobożności. Śladem jego puścili się w hopki ministrowie, za nimi wojownicy, za nimi kobiety i dzieci, słowem, cała wieś skakała przez jakiś czas, tak, jakby wszyscy dostali pomięszania zmysłów.

Stasia ubawił tak ten przykład, dany przez bóstwo, że pokładał się ze śmiechu. Jednakże w nocy, oddał rzeczywistą i trwałą przysługę pobożnemu królowi i jego poddanym, albowiem, gdy słonie napadły na bananowe pola, pojechał ku nim na Kingu i puścił między stado kilka rac. Popłoch jaki wznieciły "węże ogniste" przeszedł nawet jego oczekiwania. Olbrzymie zwierzęta, ogarnięte szałem trwogi, napełniły całą dżunglę rykiem i tętentem, a uciekając na oślep, przewracały się i tratowały nawzajem. Potężny King ścigał uciekających towarzyszów z nadzwyczajną ochotą, nie szczędząc im uderzeń trąbą i kłami. Po takiej nocy można było być pewnym, że przez długi czas żaden słoń nie pojawi się w plantacyach bananów i palm "dum", należących do wsi starego M'Ruy.

We wsi panowała też radość wielka, i murzyni spędzili całą noc na tańcach, na popijaniu piwa z prosa i palmowego wina. Kali dowiedział się jednak od nich wielu ważnych rzeczy, pokazało się bowiem, że niektórzy słyszeli o jakiejś wielkiej wodzie, leżącej na wschód i otoczonej górami. Dla Stasia był to dowód, że owe jezioro, o którem nie uczył się w geografii, istnieje rzeczywiście, a powtóre, że idąc w kierunku, trafią wreszcie na naród Wa-himów. Wnosząc z tego, że mowa Mei i Kalego prawie nie różniła się od mowy M'Ruy, doszedł do przekonania, że nazwa "Wa-hima" jest prawdopodobnie jakiemś mianem miejscowem i że ludy, mieszkające nad brzegami "Bassa-Narok" należą do wielkiego szczepu Szylluków, który poczyna się nad Nilem, a rozciąga się niewiadomo jak daleko na wschód.

## XVIII.

Cała ludność odprowadziła daleko dobre Mzimu i pożegnała je ze łzami, prosząc natarczywie, by raczyło przybyć kiedy jeszcze do M'Ruy i pamiętać o jego ludzie. Staś przez chwilę wahał się, czy nie wskazać murzynom wąwozu, w którym pochował te towary i zapasy po Lindem, których z braku tragarzy nie mógł zabrać, ale pomyślawszy, że posiadanie takich skarbów mogłoby wywołać pomiędzy nimi zawiści i niesnaski, zbudzić łakomstwo i zamącić spokój ich życia, porzucił ten zamiar, a natomiast zastrzelił wielkiego bawołu i pozostawił im jego mięso na pożegnalną ucztę. Widok tak wielkiej ilości "nyamy", pocieszył ich też rzeczywiście.

Przez następne trzy dni karawana szła znów krajem pustym. Dnie były upalne, ale noce, z powodu wysokiego położenia okolicy tak zimne, że Staś kazał Mei przykrywać Nel dwoma kocami. Przebywali teraz często wąwozy górskie, czasem jałowe i skaliste, a czasem pokryte tak zbitą roślinnością, że trzeba się było przez nie z największym trudem przedzierać. Na brzegach tych wąwozów widywali wielkie małpy, a niekiedy lwy i pantery, które gnieździły się w jaskiniach skalnych. Staś zabił jedną z nich na prośbę Kalego, który przybrał się następnie w jej skórę, aby murzyni mogli odrazu poznać, że mają do czynienia z osobą krwi królewskiej.

Za wąwozami, na wysokiej równinie, poczęły się znów ukazywać wioski murzyńskie. Niektóre leżały blizko siebie, niektóre o dzień lub dwa drogi. Wszystkie były otoczone wysokim częstokołem dla ochrony od lwów i tak spowite w pnącze, że nawet zblizka wyglądały jak kępy dziewiczego lasu. Dopiero z dymów, wznoszących się w pośrodku, można było zmiarkować, że tam mieszkają ludzie. Karawanę przyjmowano wszędzie mniej więcej, tak jak we wsi M'Ruy, to jest, z początku z trwogą i nieufnie, a następnie z podziwem, zdumieniem i czcią. Raz tylko zdarzyło się, że cała wioska na widok słonia, Saby, koni i białych ludzi uciekła do poblizkiego lasu, tak, że nie było się z kim rozmówić. Jednakże ani jedna włócznia nie została przeciw podróżnikom wymierzona, murzyni bowiem, póki mahometanizm nie wypełni ich dusz nienawiścią do niewiernych i okrucieństwem, są raczej bojaźliwi i łagodni. Najczęściej bywało więc tak, że Kali zjadał "kawałek" miejscowego króla, miejscowy król "kawałek" Kalego, poczem stosunki układały się jaknajprzyjaźniej, a dobremu Mzimu składano wszędy dowody hołdu i bogobojności, pod postacią kur, jaj i miodu, wydobywanego z kłoców drzewa, zawieszonych za pomocą palmowych sznurów na gałęziach wielkich drzew. "Pan wielki" władca słonia, piorunów i wężów ognistych wzbudzał przeważnie strach, który jednak rychło zmieniał się we wdzięczność, gdy przekonywano się, że hojność jego dorównywa potędze. Tam, gdzie wioski były bliższe, przybycie nadzwyczajnych podróżnych oznajmiała jedna drugiej za pomocą bicia w bębny, murzyni bowiem potrafią wszystko za pomocą bębnienia wypowiedzieć. Zdarzało się też, że cała ludność wylegała na ich spotkanie, usposobiona z góry jaknajprzyjaźniej.

W jednej wsi, liczącej do tysiąca głów, miejscowy władca, który był w jednej osobie czarownikiem i królem, zgodził się na pokazanie im "wielkiego fetysza", którego otaczała nadzwyczajna cześć i bojaźń, tak, że do hebanowej, pokrytej skórą nosorożca kapliczki, ludzie nie śmieli się zbliżać i ofiary składali w odległości pięćdziesięciu kroków. Król opowiadał o tym fetyszu, że spadł niedawno z księżyca, że był biały i że miał ogon. Staś oznajmił, że to on właśnie wysłał go na rozkaz dobrego Mzimu, i mówiąc tak nie rozminął się bynajmniej z prawdą, gdyż pokazało się, że "wielki fetysz" był poprostu jednym z latawców, puszczonych z góry Lindego. Oboje z Nel ucieszyli się myślą, że inne mogły przy odpowiednim wietrze zalecieć jeszcze dalej i postanowili puszczać je z wyżyn w dalszym ciągu. Staś zmajstrował i puścił jeden zaraz tego samego wieczora, co ostatecznie przekonało murzynów, że i dobre Mzimu i biały pan, przybyli na ziemię także z księżyca i że są bóstwami, którym dość pokornie służyć nie można.

Ale więcej od tych oznak pokory i hołdu uradowała Stasia wiadomość, że Bassa-Narok, leży o kilkanaście tylko dni drogi i że mieszkańcy tej wsi, w której obecnie się zatrzymali, otrzymują czasem z tamtych stron sól, w zamian za wino z palm dum. Król miejscowy słyszał nawet o Fumbie, jako o władcy ludzi zwanych "Doko" — Kali potwierdził, że dalsi sąsiedzi tak nazywają Wa-himów i Samburu. Mniej pocieszające były wieści, że nad brzegami wielkiej wody wre wojna i że trzeba iść do Bassa-Narok przez niezmiernie dzikie góry i strome wąwozy, pełne drapieżnych zwierząt. Ale z drapieżnych zwierząt Staś niewiele już sobie robił, a góry, choćby najdziksze, wolał od nizkich równin, na których czyha na podróżników febra.

Z dobrą więc otuchą wyruszyli w dalszą drogę. Za ową ludną wsią, spotkali już tylko jedną osadę, bardzo lichą i zawieszoną jak gniazdo na skraju urwiska. Po tem zaczęło się podgórze, poprzecinane zrzadka głębokiemi rozpadlinami. Na wschodzie wznosił się mroczny łańcuch szczytów, który zdala wydawał się prawie zupełnie czarny. Była to nieznana kraina, do której właśnie szli nie wiedząc, co ich tam może spotkać, zanim dojdą do dzierżaw Fumby. Na halach, które przechodzili, nie brakło drzew, ale z wyjątkiem sterczących, samotnie smokowców i akacyi, stały one kępami, tworząc jakby małe gaje. Podróżnicy zatrzymywali się wśród tych kęp dla posiłku i wywczasu, oraz dla obfitego cienia.

Wśród drzew roiło się ptactwo. Rozmaite gatunki gołębi, wielkie dziobożce, które Staś nazywał tukanami, krzaki, szpaki, sinogarlice i niezliczone prześliczne "bengalis", kręciły się w gąszczu liści, lub przelatywały z jednej kępy na drugą, pojedyńczo i stadami, mieniąc się jak tęcza. Niektóre drzewa wydawały się zdaleka okryte różnokolorowem kwieciem. Nel zachwycała się szczególniej widokiem rajskich muchołowek i czarnych, podszytych ponsowo, sporych ptaków, które odzywały się głosem pastuszej fujarki. Cudne żołny, z wierzchu różowe, a pod spodem jasno niebieskie i uwijały się w blasku słonecznym, chwytając w lot pszczoły i koniki polne. Na wierzchołkach drzew rozlegały się wrzaski zielonych papug a czasem dochodził głos jakby srebrnych dzwonków, którym witały się wzajem małe zielono-szare ptaszyny, ukryte pod liściami aduosonii.

Przed wschodem i po zachodzie słońca przelatywały stada miejscowych wróbelków, tak niezliczone, że gdyby nie pisk i szum skrzydełek, możnaby je było poczytać za chmury. Staś przypuszczał, że to te krasnodzióbki dzwonią tak, rozpraszając się we dnie i po pojedyńczych kępach.

Lecz największem zdumieniem i zachwytem napełniały oboje dzieci inne, latające w małych stadkach, ptaki, które dawały prawdziwe koncerty. Każde stadko składało się z pięciu lub sześciu samic i jednego, połyskującego metalicznemi piórami samca. Siadały one szczególnie na pojedyńczych akacyach, w ten sposób, że on umieszczał się na wierzchołku drzewa, one poniżej — i po pierwszych tonach, które wydawały się jakby strojeniem gardziołek, on rozpoczynał śpiew a one słuchały w milczeniu. Dopiero, gdy skończył, powtarzały jednogłośnym chórem ostatnią zwrotkę jego śpiewu. Po małej przerwie, on znów zaczynał i kończył, one znów powtarzały — poczem całe stadko przelatywało falistym lekkim lotem na następną, najbliższą akacyę i koncert, złożony z solisty i chóru, rozbrzmiewał w południowej ciszy powtórnie. Dzieci nie mogły się tego dość nasłuchać. Nel pochwyciła przewodnią nutę koncertu i razem z chórem samiczek wyśpiewywała swym cienkim głosikiem tony, brzmiące, jak szybko powtarzane dźwięki: "tui tui, tui, twiling-ting! ting!"

Pewnego razu, dzieci, idąc od drzewa do drzewa, za skrzydlatymi muzykantami, odeszły na kilometr od obozu, pozostawiwszy w nim troje murzynów, Kinga i Sabę, którego Staś, wybierając się za jedną drogą na polowanie, nie chciał wziąć z sobą, by szczekaniem nie płoszył mu zwierzyny. Gdy więc stadko przeleciało wreszcie z ostatniej akacyi na drugą stronę szerokiego wąwozu, chłopiec zatrzymał się i rzekł:

— Teraz odprowadzę cię do Kinga, a potem obaczę, czy w wysokiej dżungli niema antylop, albo zebr, bo Kali mówi, że wędzonego mięsa nie starczy więcej, niż na dwa dni.

— Przecież już jestem duża — odpowiedziała Nel, której zawsze chodziło bardzo o to, by pokazać, że nie jest małem dzieckiem — więc wrócę sama. Obóz stąd widać doskonale i dym także.

— Boję się, że zabłądzisz.

— Nie zabłądzę. W wysokiej dżungli możebym zabłądziła, ale tu, patrz jak trawa nizka.

— Jeszcze cię co napadnie.

— Sam mówiłeś, że lwy i pantery w dzień nie polują. Przytem, słyszysz jak King trąbi z tęsknoty za nami. Jaki tam lew odważyłby się polować tam, gdzie dochodzi głos Kinga.

I poczęła się napierać:

— Mój Stasiu, pójdę sama, jak kto dorosły.

Staś wahał się przez chwilę, ale w końcu przystał. Obóz i dym było rzeczywiście widać. King, który tęsknił za Nel, trąbił co chwila. Wnizkiej trawie nie groziło zabłądzenie, a co do lwów, panter i hyen, nie mogło być poprostu o nich mowy, gdyż zwierzęta te szukają łupu tylko w nocy Chłopiec wiedział zresztą, że niczem nie zrobi dziewczynce takiej przyjemności, jak gdy pokaże, że nie uważa jej za małe dziecko.

— Dobrze więc — rzekł — idź sama, ale idź prosto i nie marudź po drodze.

— A czy mogę tylko narwać tych kwiatów? — zapytała, ukazując na krzak kusso, okryty niezmierną ilością różowego kwiecia.

— Możesz.

To rzekłszy zawrócił ją, pokazał jej raz jeszcze, dla pewności, kępę drzew, z której wychodził dym obozowy i w której rozlegało się trąbienie Kinga, poczem nurknął w wysoką dżunglę, obrastającą brzeg wąwozu.

Lecz nie uszedł jeszcze stu kroków, a już ogarnął go niepokój: "To przecie głupio z mojej strony — pomyślał — żem pozwolił Nel chodzić samej po Afryce — głupio! — głupio! To takie dziecko! Nie powinienem jej ani na krok odstępować, chyba, że jest przy niej King. Kto wie, co może się trafić! kto wie, czy pod tym różowym krzakiem nie siedzi jaki wąż. Wielkie małpy mogą się tu wychylić z wąwozu i porwać mi ją! — Zrobiłem okropne głupstwo!"

I niepokój jego przeszedł w gniew na samego siebie, a zarazem w okropny lęk. Nie namyślając się dłużej, zawrócił, jakby tknięty nagłem złem przeczuciem. Idąc śpiesznie, z tą niesłychaną wprawą, jakiej już nabrał wskutek codziennych polowań, trzymał gotową do strzału strzelbę i posuwał się wśród kolczastych mimoz bez żadnego szelestu, zupełnie jak pantera, gdy nocą skrada się do stada antylop. Po chwili wysunął głowę z wysokich zarośli, spojrzał i skamieniał.

Nel stała pod krzem kusso, z wyciągniętemi przed siebie rączkami; różowe kwiaty, które upuściła z przerażenia, leżały u jej nóg, a w odległości dwudziestu kilku kroków, wielki płowo-szary zwierz pełznął ku niej wśród nizkiej trawy.

Staś widział wyraźnie jego zielone oczy, wpatrzone w białą jak kreda twarz dziewczynki, jego zwężoną z przypłaszczonemi uszami głowę, jego podniesione w górę z powodu przyczajonej i pełzającej postawy łopatki, — jego długie ciało i jeszcze dłuższy ogon, którego koniec poruszał się lekkim kocim ruchem. Chwila jeszcze — jeden skok — i byłoby po Nel.

Na ten widok, zahartowany i przywykły do niebezpieczeństw chłopak w mgnieniu oka zrozumiał, że jeśli nie odzyska, jeśli nie zdobędzie się na spokój, przytomność, jeśli źle strzeli i tylko zrani napastnika, choćby nawet ciężko, to dziewczynka musi zginąć. Lecz umiał już do tego stopnia nad sobą zapanować, że pod wpływem tych myśli ręce jego i nogi stały się nagle spokojne jak stalowe sprężyny. Jednym rzutem oka dojrzał ciemną centkę w pobliżu ucha zwierzęcia — jednym ruchem skierował ku niej lufy strzelby i wypalił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# WESOŁY KĄCIK.

### Odciął się.



Pan C.: Pan nie jest wcale tak głupim, na jakiego pan wygląda.

Pan B.: Tem właśnie odróżniam się też od pana.

### Dziwny rachunek.

— Wiesz, mam dla ciebie żonę!
— No, co?
— 50,000 dolarów posagu.
— Świetnie! Ile ma lat?
— Hm... dobrze nie wiem, ale w każdym razie młodsza jest od posagu...

### Słusznie.

— Tak, panie mecenasie, jestem łotrem, to prawda, ale i tacy są potrzebni...
— Na co?
— Ba, gdyby wszyscy złodzieje i oszuści zrobili bezrobocie, to z czegoby żyli panowie adwokaci?

### U adwokata.



— Moi kochani, szkoda fatygi, czasu i pieniędzy na skargę — cóż złego się wam stało, że was nazwano krętaczem, gdybym ja chciał wszystkich tych, co mnie tak nazwali, skarżyć, tobym musiał cały rok jak długi siedzieć w sądach.

— E, panie mecenasie — u panów to co innego, ale u nas prostych ludzi, to nie uchodzi.

### Przy kąpieli.



Lola. — Cudowna okolica!

Kazia: — Byłaby cudowniejsza gdyby... chociaż kilku chłopców, a tak... nikt mię nie widzi.

### Z ust dziecka.

Matka: Ależ Kaziu, już po raz trzeci opowiadam ci historyę stworzenia świata, a ty jej jeszcze nie umiesz.

Synek: Niech się mama nie dziwi, boć i Pan Bóg aż 6 dni do tego potrzebował.

### To szkodzi.

— Proszę paniusi, nasze panienki to już chyba nie wyjdą nigdy za mąż?...
— Dlaczego?
— Bo są stare.
— Nie szkodzi.
— Są brzydkie.
— Nie szkodzi.
— Są jędze.
— Nie szkodzi.
— Są gołe.
— O, to szkodzi.




Policyant: — Czy niewidzisz pan napisu że tu się ryb nie łapie?...

Rybak: Owszem, widzę. Ale to nieprawda! Nigdzie tyle ryb nie złapałem co tutaj.

### Pozory mylą.



Kaczmarek i Malinowski spotykają się na ulicy: Kaczmarek spostrzegłszy w brodzie Malinowskiego łupinę grochu, rzecze doń:

Założmy się, przyjacielu, że wiem, co dziś jadłeś.

Malinowski: Zgoda! No, i cóż jadłem:

Kaczmarek: [pewny wygranej]: "Groch!"

Malinowski: "Nieprawda! woła tryumfująco — groch jadłem przedwczoraj!"

### Zajmująca nowina.

— Czy jest co nowego w dzisiejszej gazecie?
— A jakże, jest!
— I cóż takiego?
— Data.

### Wyrachował.

Nauczyciel: Ile dzień ma godzin?

Uczeń: Dwadzieścia pięć...

Nauczyciel: Kto cię to tak nauczył?

Uczeń: Pan nauczyciel, wszak pan nauczyciel wczoraj mówił, że dzień teraz jest o godzinę dłuższy...

### Kupid w Ameryce.



Grasuje obecnie po farmach dokąd dosyć licznie udała się z naszych zadymionych miast i miasteczek młodzież obojga płci.

### Pierwszy "extreee-paper".




Rzecz dzieje się w Babilonii:

Obywatel I: Widzisz nowy ładunek cegieł na nowy drapacz nieba.

Ob. II: Głupiś, to specyalny wóz do rozwożenia naszego "Kuryera Babilońskiego".

# Dział Gospodarczy.

### Hodowanie młodych kaczek.

Chociaż kaczka jest wybitnym ptakiem wodnym, zdaje się, że przy wychowywaniu młodych kaczek jest bezwarunkowo lepiej, jeśli się ich na wodę nie puszcza. Bez chodzenia na wodę rozwijają się one o wiele prędzej, tak, że w przeciągu 10 tygodni wyrastają zupełnie, są opierzone i mięsiste; przeciwnie na wodach chowane kaczki rozwijaą się o wiele później i mniej mięsa osadzają. Pierze ich jest wprawdzie lepsze, ale to rzecz podrzędna.

Młode kaczęta wynosi się dnia trzeciego na dwór. W miejscu dobrze ochronionem, blisko domu, zakłada się mały dziedzińczyk kaczy, którego obramowanie siatką



drucianą wznosi się tak wysoko, aby inny drób nie mógł się do niego dostać. Miejsce to musi być słoneczne, ale zawierać powinno także kącik cienisty, celem ochrony od skwaru południowego. Tam ustawia się długie, bardzo wąskie korytka, w ten sposób, aby kaczęta w nie z nogami wchodzić nie mogły i płytkie naczynie na wodę, które najlepiej wpuścić nieco w ziemię, ażeby kaczęta mogły z niego wygodnie wychodzić. Z początku wkłada się w niego nawet kilka kamieni w wodę, ażeby kaczęta nie musiały zbyt długo w niej pozostawać albo uszkadzać się nawzajem w natłoku. Naczynia te powinny być zawsze pełne i trzeba starać się o to, aby woda była czysta. Ilość stosuje się do liczby zwierząt.

W pierwszych dniach daje się kaczętom nieco chleba, rozmoczonego w wodzie, z dobrze posiekaną pokrzywą i twarogiem. Po ośmiu dniach daje się mniej chleba a więcej pokrzywy sałaty albo liści bzu, dobrze posiekanych, zmieszanych z otrębami i odrobiną mleka. Po czternastu dniach dobrze jest podawać pokarm więcej zbity, dodając naparzonych plew pszenicznych lub owsianych, ale zawsze wszystko dobrze wymieszane i więcej wilgotne niż suche. Jeżeli można dostać rzęsy [Lemma] tj. "kaczorynia", która pokrywa nieraz zupełnie rowy i sadzawki napełnione wodą i domieszać jej do karmy, to osiągnie się pokarm nietylko tani, ale także bardzo zdrowy.

Przedewszystkiem trzeba wypośrodkować, ile pokarmu potrzeba na jedno danie, gdyż kaczki nie powinny zostawiać resztek, ale powinny też i najeść się do syta, tak, ażeby się spokojnie na spoczynek udały, oczekując następnego podania karmu. Dlatego należy im podawać pokarm po raz pierwszy o godzinie 5-ej rano, drugi raz o 9-ej, a trzeci o 12-ej i tak dalej, co trzy lub cztery godziny aż do zmierzchu. Wody nie powinno nigdy zabraknąć.

Jest rzeczą wiadomą, że kaczki są bardzo żarłoczne; przez spokojne siedzenie okazują one swe zadowolenie. Ale jeżeli się nie poda pokarmu na czas, to dają zaraz znać o sobie i kwaczą tak długo, dopóki się ich nie zaspokoi. Ziarna nie wymagają, a zamiast otrąb można im dać nieco pośladu, który wpływa na wzmocnienie i szybszy wzrost. Jakkolwiek taka hodowla daje dużo zachodu, polecać ją należy, szczególnie wtedy, jeżeli się chowa kaczki na wielkie rozmiary w gromadkach po 100 lub 200 sztuk, gdyż może je wówczas obsłużyć jedna osoba.

Dodać jeszcze należy, że sałata w całych liściach podawana jest wybornym pokarmem pobocznym pomiędzy właściwemi daniami i przyczynia się wielce do wzrostu. Wogóle liści zielonych żałować kaczkom nie trzeba.

### Gąsienice kosmate.

Częstokroć znajdujemy na drzewach, na krzewach, a także i w ogrodzie warzywnym gąsienice kosmate, które za dotknięciem natychmiast zrzucają z siebie w miejscu dotkniętem włos, który opadłszy np. na rękę, wywołuje na poczekaniu swędzenie skóry i uczucie, jakby po lekkiem oparzeniu kwasem chemicznym. Otóż przed dotykaniem takich gąsienic należy przestrzegać, zwłaszcza dzieci, których ciało jest delikatniejsze i wrażliwsze, a także i strzedz się samemu o ile przez nieuwagę, przypadkowo gąsienica taka na ciało się dostanie.

Doświadczenia wykazały, że włos taki zawiera w sobie jad, wywołujący zapalenie skóry czyli różę, którą częstokroć bardzo trudno usunąć. Gąsienice włochate obsiadłszy drzewo, zrzucają z siebie włos w czasie zasklepiania się; włos taki roznoszony wiatrem może się snadnie dostać drogą oddechową do płuc i spowodować zapalenie błony płucnej; dostawszy się do oczu, wywołuje zawsze złośliwe zapalenie oczu.

Otóż niebezpieczny to owad, który tępić należy ile możności. Spostrzeżone, pajęczyną okryte tu i owdzie gałązki, należy ściąć, w naczynie zebrać i spalić, a nie czekać aż zarodki dojrzeją, i gąsienice czy to drzewo, czy krzew obsiada.

### Uprawa szparagów.

Szparagi są nietylko smaczną, ale i pożyteczną jarzyną. Rosną one dziko w stepach Ukrainy, w południowej Rosyi i w Azyi wschodniej, lubią grunt piaszczysty.

W przeciwieństwie do dawnej, niepraktycznej, głębokiej hodowli szparagów, uprawiamy je obecnie więcej płytko, bo korzenie ich nie rosną tak głęboko, jak raczej szeroko.

Mamy różne gatunki szparagów, są one mniej więcej jednakie. Ich dobroci głównym warunkiem jest pulchna ziemia, również danie szparagom w pierwszych dwu latach odpoczynku, a i później nie powinniśmy ich wycinać dłużej, jak najwyżej przez trzy miesiące. Jedna szparagarnia trwa do 12 lat, później jest ona coraz słabszą.

Kawałek gruntu przeznaczony pod szparagarnię, musimy [najlepiej w jesieni] zregulować płytko, t. j. przekopać na pół metra głęboko, uważając, aby ziemia wierzchnia, lepsza, zmieszana z nawozem, poszła na spód, a ziemia gorsza na wierzch. Z wiosną przystępujemy do kopania rowów i wytyczenia miejsc, gdzie szparagi mamy zasadzić. Sadzimy je albo rzędowo, albo w kwadrat.

W uprawie rzędowej wykopujemy rowy na 29 cm. głębokie, 40 cm. szerokie, a odległe od siebie o 1.30 m. Następnie wytyczamy w rowach miejsca pod karpy korzeniowe co 80 cm. Przy każdym paliku robimy kopczyki maleńkie, na które następnie umieszczamy po jednej karpie, rozkładając korzonki równo na wszystkie strony, uważając na to, aby nie było korzeni nadgniłych, ani skaleczonych i żeby się nie zginały ostro. Na tak rozłożony karp sypiemy ziemi pożywnej jak najpulchniejszej, którą zapełniamy też rowy, dodając też nawozu. Nawóz nie powinien jednak przylegać bezpośrednio do korzeni, bo gniłyby. Palika, który powinien mieć jeden metr wysokości, nie wyjmujemy, aby później przy wycinaniu wskazywał gdzie szukać wypustek. Gdyby chciał kto sadzić szparagi nie w rzędy, ale w kwadrat, wytyczamy teren zregulowany, co 1 m., a zamiast rowów wykopujemy tylko dołki na 20 cm. głębokie, a na jeden sztych szerokie, robimy w nich podobne kopczyki jak w rowkach i sadzimy szparagi starannie wyżej opisanym sposobem.

Wymierzenie w kwadrat idzie o wiele łatwiej i prędzej, a obliczenie karp korzeniowych jest tu też dogodniejszem, niż w uprawie rzędowej.

Lepiej jest sadzić jednoroczne, choć małe karpy, niż wielkie trzyletnie, bo te ostatnie trudniej się przyjmują i są droższe.

Rok rocznie dosypujemy ziemi kompostowej, oplewiamy z chwastów, a w jesieni ścinamy pożółkłe łodygi i palimy.

Na trzeci rok możemy zacząć wycinać wypustki. Pokazują się one już w pierwszych tygodniach kwietnia. Ażeby te były jak najdelikatniejsze, a nie zieleniały pod wpływem światła [smaczne są jedynie białe i grube], robimy w marcu przy każdym paliku, a więc karpie, motyką ostrożnie kopczyki. Wycinamy szparagi od kwietnia do czerwca. Przez cały czas zbioru możemy mieć z jednej karpy mniej więcej 1 kg. szparagów.

Od czasu do czasu, zwłaszcza po deszczu, podlewamy szparagarnię gnojówką lub rozpuszczoną saletrą chilijską [wystarczy 2 funt. na 1 karp], za to będą one nam bardzo wdzięczne, okazując z następną już wiosną ładne, grube wypustki. Po zbiorze kopczyki równamy i dosypujemy jeszcze kompostu.

Dochód ze szparagów może być bardzo znaczny, szczególnie w pobliżu większego miasta lub miejsca kąpielowego.

K. Czerwińska.

### Mucha jako plaga w stajni i ich zwalczanie.

Zaledwie lato zawita, a już ukazuje się plaga, z którą musi walczyć nietylko gospodarz, ale i jego bydełko. Wielu gospodarzy nie robi sobie wprawdzie nic z tego i pozostawia zwalczanie much naturalnym ich nieprzyjaciołom, t. j. głównie pająkom, i dlatego też nietylko nie zmiatają pajęczyny w stajniach, ale wprost ją ochraniają.

Środki służące do zwalczania much w stajniach, dadzą się podzielić na dwie kategorye:

I. Środki do łowienia i zabijania much, do których zaliczają: 1 pochodnie do tępienia gąsienic, 2 lep, 3 truciznę na muchy i 4 ochronę jaskółek.

II. Środki do wypędzania much przez wytworzenie warunków ich bytowi nieprzyjaznych, do których należą: 1 zaciemnienie stajni, 2 przeciąg [urządzenie wentylacyi], 3 bielenie ścian i przyborów stajennych wapnem, do którego dodać trzeba ałunu, kreoliny, krezoliny, nafty, karbolineum lub innych materyj o niemiłej woni.

Rozmaicie gospodarze próbowali tych i owych środków, i każdy z nich ma swoich zwolenników. Co komu dogodniej, niechaj tego użyje, z uwagą, że jeśli chodzi o użycie ałunu, to bierze się 1 kg. na murarskie wiadro wapna rozrobionego. Kreolinu biorą 150 gr. na 12 l. wapna, krezolinu zaś ½—¾ l. na wiadro wapna.

### Mól czyli ćma brunatno ogoniasta.

Kilkanaście lat temu odkryto na sprowadzonych z Francyi drzewach owocowych pewien rodzaj drobniutkiego motyla, oraz niezliczoną ilość zarodków pod liściami, które później — względnie następnej wiosny zamieniały się w gąsienice i poważne szkody w sadach całego niemal tu kraju wyrządzały.

Z odnośnego biura rządowego powysyłano ostrzeżenia do szkół agronomicznych, do zarządów kolejowych i wogóle do tych osób, które przesyłki drzewek owocowych z Europy otrzymały, aby o ile możności rozmnażaniu się tak niep żądanego owadu zapobiedz i ile możności go tępić.

Że szkody mogłyby być aż nadto poważne, wykazały obliczenia z roku 1909 dokonane na przeszło 800 rozmaitych przesyłkach drzewek, które rozwieziono po 35 rozmaitych stanach Unii, a w których znachodzono tak mole jak i zarodki w niezliczonych niemal ilościach, gdyż na 7,000 gniazd naliczono blisko 3 miliony zarodków poczwarek, w jednej tylko — aczkolwiek znaczniejszej przesyłce.

Wydano zatem nie bez racyi odpowiednie prawa ochronne, wykadzenia przesyłek drzewek owocowych tak w Europie jak i tutaj; każda paka mieszcząca w sobie sadzonki i szczepy musi być dobrze wysiarkowana, oczyszczona formaliną lub innemi gazami trującemi, a na dowód dokonanej dezynfekcyi, miewa naklejony, prawem przepisany certyfikat, pozwalający na dalszy przewóz do miejsca przeznaczenia.

— Ty! kiedy się patrzę na gębę mojej majstrowej, przypominają się mi nocne restauracye.
— Czemu?
— Bo tam widziałem napisane: Dzień i noc otwarte!!